

932

Harlequin® *Gracy Romans*®

*Gracy Romans* Maya Banks *Dom dla ukochanej*

NR 8 08/11 INDEKS 560948 CENA 8,99 zł WYDAWALNIA



**Greckie  
wesela**

Maya Banks  
*Dom dla ukochanej*

932



*Maya Banks*



*Dom dla ukochanej*

***Greckie wesela 03***

*Tytuł oryginału: The Tycoon's Secret Affair*



# PROLOG

Jewel Henley kręciła się niespokojnie na szpitalnym łóżku, w jednej dłoni trzymając telefon komórkowy, a drugą ocierając łzy, które nieproszone płynęły po policzkach. Musi do niego zadzwonić. Nie ma innego wyjścia.

Dla swojego dziecka była gotowa zrobić wszystko. Nawet schować do kieszeni własną dumę i stłumić palącą wściekłość.

Opuściła dłoń na wypukły brzuch i poczuła mocne kopnięcie swojej córki, zupełnie jakby ta chciała dać jej jakiś znak.

Jak zareagowałby Piers, gdyby mu wyznała, że będzie ojcem jej dziecka? Czy w ogóle miałoby to dla niego jakiegokolwiek znaczenie? Nawet jeśli nie darzył jej uczuciem, nie odwróciłby się chyba plecami do własnego dziecka.

Był tylko jeden sposób, aby się przekonać. Zadzwonić do niego na prywatny numer, którego nie wykasowała, pomimo że od kiedy została zwolniona z pracy, minęło już trochę czasu.

Gdyby tylko jej ciąża nie była zagrożona. Dlaczego nie może być jedną z tych pięknych, tryskających energią kobiet, będących okazami zdrowia?

Jewel nie miała szansy dłużej pograżać się w czarnych myślach, bo w drzwiach pojawiła się pielęgniarka.

– Jak się pani dziś czuje, panno Henley?

Jewel kiwnęła głową i wyszeptała słabo:

– Dobrze.

– Czy skontaktowała się pani z kimś, kto będzie mógł się panią zająć po opuszczeniu szpitala?

Jewel spuściła wzrok i przełknęła ślinę. Nie wypowiedziała jednak ani słowa. Pielęgniarka pokręciła głową z dezaprobatą.

– Pani przecież wie, że doktor nie wypuści pani stąd, dopóki nie będzie pewien, że jest ktoś, kto się panią zajmie i dopilnuje, że będzie pani odpoczywała.

– Właśnie miałam to załatwić – odparła, wskazując na telefon trzymany w dłoni.

– To dobrze. – Pielęgniarka najwyraźniej czuła się usatysfakcjonowana.

Kiedy wyszła, Jewel znów skupiła całą swoją uwagę na jednym guziku, którego naciśnięcie sprawi, że połączy się z Piersem. A może on w ogóle nie odbierze?

Wzięła głęboki oddech, przycisnęła, zamknęła oczy i przyłożyła telefon do ucha. Krótka pauza, po czym usłyszała jeden sygnał, drugi, trzeci... Już miała się rozłączyć, kiedy w jej uchu rozległ się jego szorstki głos.

– Anetakis, słucham.

Jewel natychmiast opuściła całą odwagę. Nie może tego zrobić. Nie potrafi. Będzie musiała znaleźć inny sposób, aby pomóc sobie i swojemu dziecku. Zrobi wszystko, byle tylko nie musiała się zwracać do Piersa Anetakisa.

– Kto mówi? – dźwięczał jej w głowie ostry głos mężczyzny. –I skąd, do diabła, masz mój prywatny numer?!

– Przepraszam – wyjąkała wreszcie. – Nie powinnam cię niepokoić.

– Zaczekaj. – Po krótkiej pauzie usłyszała. – Jewel, to ty?

O Boże, nie sądziła, że rozpozna jej głos. Przecież nie rozmawiali ze sobą od pięciu miesięcy. Pięć miesięcy, jeden tydzień i trzy dni, dla ścisłości.

– Tak – przyznała w końcu.

– Dzięki Bogu – mruknął. – Szukałem cię wszędzie. Gdzie jesteś? Wszystko w porządku?

– Jestem w szpitalu.

– Co takiego? W jakim szpitalu? Gdzie? Mów!

Zupełnie oszołomiona przebiegiem rozmowy podała mu nazwę i zanim zdążyła dodać coś jeszcze, usłyszała krótkie:

– Będę tak szybko, jak to możliwe.

Dłonie jej drżały, kiedy odkładała telefon na nocny stolik. Przyjedzie do niej? Tak po prostu? Szukał jej? To wszystko nie miało sensu.

I nagle zdała sobie sprawę, że nie przekazała mu najważniejszej informacji. Tej, dla której ośmieliła się zadzwonić. Nie powiedziała mu, że jest w ciąży.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Pięć miesięcy wcześniej*

Jewel stanęła w drzwiach tawerny i przypatrywała się migotliwym refleksom, które na złoty piasek rzucały pochodnie ustawione wzdłuż drogi prowadzącej na plażę.

Dźwięki muzyki brzmiały łagodnie i nastrojowo – doskonały akompaniament dla ciepłej, roziskrzonej gwiazdami nocy. Szum fal idealnie współgrał ze zmysłową melodią. Łagodny jazz. Jej ulubiony rodzaj muzyki.

Szczeniwy traf sprawił, że znalazła się na tej rajskej wyspie. Wystarczyło wolne miejsce w samolocie, bilet kupiony po okazyjnej cenie, pięć minut do namysłu i oto jest. Żeby nie zdawać się całkowicie na przypadek, zaraz po przybyciu na wyspę postanowiła znaleźć tymczasową pracę i los okazał się łaskawy, bo natychmiast dowiedziała się, że właściciel luksusowego hotelu Anetakis zamierzał spędzić trochę czasu na wyspie i potrzebował asystentki na okres czterech tygodni. Zgłosiła się i została przyjęta. Miała dostać nie tylko wysokie wynagrodzenie, ale także pokój w hotelu. To wszystko wydawało się tak wspaniałe, że aż niemożliwe. Zawsze marzyła o takich wakacjach.

– Wchodzisz? Wychodzisz? Czy może zamierzasz spędzić ten uroczy wieczór, stojąc w drzwiach?

Męski, niski głos, z lekkim akcentem, zabrzmiał tuż przy jej uchu, sprawiając, że rozkoszny dreszcz przebiegł po jej ciele. Odwróciła się, zmuszona spojrzeć, kto był autorem tych słów.

Kiedy napotkała jego spojrzenie, przez chwilę nie mogła złapać tchu.

Mężczyzna, który stał przed nią, był oczywiście bardzo przystojny, ale nie to sprawiło, że Jewel nie mogła oderwać od niego oczu. Widywała już setki

przystojnych mężczyzn i nigdy nie reagowała tak gwałtownie. Ten mężczyzna miał w sobie jakąś drapieżną moc, władczość, której intensywność przeraziła ją.

Cofnęła się, ale nie potrafiła uciec przed jego wzrokiem. Jego oczy były czarne jak noc, podobnie jak włosy, a skóra w ciepłym świetle pochodni miała brązowożłoty odcień. Mocno zarysowany podbródek zdradzał pewną arogancję, ale jednocześnie dodawał mu atrakcyjności.

– Małomówna kobieta, jak widzę.

Potrząsnęła głową.

– Zastanawiałam się po prostu, czy mam wyjść, czy zostać.

Uniósł jedną brew, patrząc w sposób wyrażający raczej wyzwanie niż zdziwienie.

– Mógłbym postawić ci drinka, gdybyś została.

Jewel uśmiechnęła się lekko, próbując rozluźnić napięte od emocji ciało. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz jakiś mężczyzna wywarł na niej aż takie wrażenie. Czy powinna przyjąć zaproszenie, które wyczytała w jego oczach? Och, oczywiście, zaproponował jej drinka, ale nie tylko tego pragnął. Czy jedna noc bez zobowiązań mogła ją zranić? Dotychczas była bardzo wybredna pod względem doboru partnerów. Od dwóch lat nie miała nikogo i to tylko dlatego, że nie była nikim szczególnie zainteresowana aż do teraz, kiedy spoglądała w ciemne oczy nieznajomego i widziała jego zmysłowe wargi, na których igrał arogancki uśmiech. O tak, pragnęła go i to tak bardzo, że całe jej ciało wibrowało z pożądania.

– Jesteś tu na wakacjach? – spytała, przyglądając się mężczyźnie spod ciemnych rzęs.

– Tak jakby. – Kiedy na jego wargach ponownie pojawił się uśmiech, Jewel nie miała już żadnych wątpliwości, że jedna, jedyna noc nie mogłaby jej

zranić. On wróci do swojego świata, a ona do swojego. Ich drogi nigdy więcej się nie zejdą.

Dziś... dziś czuła się samotna, a było to uczucie, które rzadko jej towarzyszyło.

– Chętnie się napiję – stwierdziła zdecydowanie. Jakiś drapieżny błysk pojawił się w jego oczach.

Ujął ją za łokieć, dotykając palcami gładkiej skóry. Zamknęła na chwilę oczy, czując, jak jej ciało ogarnia przyjemna błogość.

– Zanim postawię ci drinka, zatańcz ze mną – wyszeptał do jej ucha. Nie czekając na odpowiedź, otoczył ją ramionami tak mocno, że biodrami dotknął jej bioder. Jewel przyłgnęła do niego bez protestu, w sposób, który nie pozwalał stwierdzić, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego. Na parkiecie tworzyli jedność. Jego policzek ocierał się o jej włosy, a dłonie przygarniały ją do siebie władczo, zachłannie. Przesunęła ramiona na jego szyję i objęła go, splatając dłonie na karku.

– Jesteś piękna.

Takie słowa wypowiedane przez innych sennym, pieszczotliwym tonem jako wstęp do intymnych gestów i intymnej sytuacji zazwyczaj nie wywierały na niej wrażenia. A jednak tym razem doświadczała odmiennych uczuć, jakby ten mężczyzna potrafił zetrzeć całą banalność owego komplementu i nadać mu szczególny charakter szczerego wyznania.

– Ty także – szepnęła w odpowiedzi.

Zachichotał lekko.

– Ja? Piękny? Nie jestem pewien, czy powinno mi to pochlebić, czy wręcz przeciwnie.

– Nie sędzę, żebym była pierwszą kobietą, która nazwała cię pięknym – prychnęła.



– Nie sądzisz? – drażnił się, pieszcząc dłońmi jej plecy. Wyczuł, że drży.

– Co z tym zrobimy?

Jednoznaczność tego pytania nie zawstydziła jej.

– Coś na pewno – odparła, patrząc mu w oczy.

– Jesteś bezpośrednia – stwierdził krótko. – Lubię to w kobietach.

– A ja lubię to w mężczyznach.

Rozbawiła go, ale zobaczyła coś jeszcze w jego oczach. Pożądał jej równie mocno, jak ona jego.

– Moglibyśmy się napić w moim pokoju – zaproponował.

– Ale ja nie jestem... – Po raz pierwszy się zawahała, co nie bardzo pasowało do bezpośredniej, zdecydowanej kobiety, za jaką chciała w tej chwili uchodzić.

– Nie jesteś co? – podpowiadał.

– Zabezpieczona – odparła niechętnie.

Mężczyzna ujął ją pod brodę i popatrzył prosto w oczy.

– Spokojnie, zaopiekuję się tobą.

Ta obietnica, wypowiedziana mocnym, niskim głosem, dawała jej jeszcze silniejsze poczucie bezpieczeństwa niż jego szerokie ramiona, obejmujące ją w pasie. Ciekawe, jak by to było, gdyby taki mężczyzna chciał się mną zaopiekować przez resztę życia, pomyślała nagle, poddając się nieproszonej fantazji. Potrząsnęła natychmiast głową. Takie głupstwa nie miały nic wspólnego z nocą, która ją czekała.

Uniosła się na palcach i szepnęła mu do ucha:

– Jaki jest numer twojego pokoju?

– Możemy pójść razem.

Pokręciła przecząco głową.

– Przyjdę do ciebie – zapewniła.

Jego oczy zwięzły się na krótką chwilę, jakby nie był pewien, czy może jej zaufać, czy też nie. I nagle, bez uprzedzenia położył dłoń na jej karku i przycisnął wargi do jej warg. Całował ją zachłannie, zmuszając, by otworzyła się na jego pocałunek. Jewel nie stawiała oporu i pozwoliła, by ich języki złączyły się w namiętym tańcu. Poddawała się chęciom tego mężczyzny, jego i swoim pragnieniom, czując, że jeszcze chwila i oboje stracą nad sobą panowanie.

– Pierwsze piętro, apartament numer jednaście, pospiesz się – wyszeptał chrapliwie, wsuwając jej w dłoń kartę magnetyczną.

Jak przez mgłę widziała, że wchodzi do hotelu. Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, czego przed chwilą doświadczyła.

– Zwariowałam! On mnie zje żywcem.

Fala pożądania przepłynęła po jej ciele. Ledwie trzymając się na nogach, weszła wolnym krokiem do hotelu. Nie odczuwała nawet cienia wstydu na myśl, że zaraz odda się temu tajemniczemu mężczyźnie. Tajemniczy mężczyzna... Nawet nie знаła jego imienia, a zgodziła się na seks. Będzie to noc wyzwolonych fantazji. Żadnych nazwisk, żadnych oczekiwań ani emocjonalnego zaangażowania. Nikt nie zostanie zraniony. Sytuacja wydawała się wręcz idealna.

Gdy weszła do swojego pokoju, popatrzyła uważnie w lustro. Jej włosy wiły się niepokornie wokół twarzy, a usta wydawały się większe, jakby nabrzmiały od pocałunków. Wyglądała tak, jakby wiedziała, czym jest esencja namiętności i pasji. Jewel widziała w odbiciu zwierciadła piękną, pewną siebie kobietę, której oczy błyszczały na myśl o tym, co ją czeka w apartamencie numer jednaście. Wystarczająco długo była samotna, dziś spędzi noc w ramionach tajemniczego kochanka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Piers z trudem powstrzymywał niecierpliwość. Czy ona przyjdzie? Czy nie stchórzy? Czuł się trochę jak nastolatek wymykający się cichcem z domu, aby spotkać się z ukochaną dziewczyną. Jego oczekiwania były jednak dalekie od pragnień towarzyszących młodemu chłopakowi, który dopiero poznaje arkana pierwszych miłości i fascynacji. Piers pożądał szaleńczo kobiety, którą poznał w hotelowej tawernie. Pragnął jej od chwili, w której zobaczył ją stojącą w drzwiach. Wciąż miał ją przed oczami jak prześliczny obrazek. Długie, smukłe nogi, wąska talia i kształtne piersi. Włosy niczym jedwabny szal układały się miękko na ramionach. Nawijał puszyste kosmyki na swoje palce, podczas gdy wargami smakował jej usta. Jeszcze nigdy nie reagował tak intensywnie na żadną kobietę i ten fakt zaniepokoił go, pomimo że pomysł zaciągnięcia jej do łóżka rozpalał go do czerwoności.

Usłyszał delikatne pukanie i natychmiast otworzył drzwi swojemu gościowi. Stała przed nim, rozkosznie onieśmielona, z błyszczącymi oczami, których kolor, tak jak barwa oceanu, był przedziwną mieszanką szmaragdowej zieleni i szafirowego błękitu.

– Wiem, że dałeś mi klucz – zaczęła niskim, zmysłowym głosem – ale uznałam, że to niegrzeczne tak po prostu wtargnąć do twojego pokoju.

– Cieszę się, że przyszedłeś – odparł, biorąc ją za rękę i wciągając do środka. Niezdolny, by się oprzeć pokusie, przylgnął natychmiast ustami do jej warg. Odpowiedziała żarliwie, oplatając go ramionami. Jej dłonie wyczuwały jego mięśnie pod koszulą, parzyły mu skórę, zupełnie jakby nie miał na sobie nawet skrawka materiału. Piersa ogarnęła jeszcze większa niecierpliwość. Chciał ją mieć natychmiast, nagą, aby i on mógł dotykać jej ciała.

Jewel jęknęła cicho i zadrżała, gdy jego język zaczął wędrować po zaokrągleniu jej ramienia. Poczowała, jak zsuwa z niej sukienkę, która po chwili spłynęła po jej ciele na podłogę. Tylko cienka koronkowa bielizna dzieliła ją od zupełnej nagości.

Piers z trudem oddychał, patrząc na jej kształtne, pełne piersi. Jewel poczuła, jak jej sutki prężą się pod wpływem jego spojrzenia, i pozwoliła, by palce mężczyzny odnalazły to, czego szukały. Po chwili Piers zaczął pieścić jedną pierś, potem drugą, aż wreszcie pochylił się i pocałował je zmysłowo.

Jewel nie mogła złapać tchu, czując, jak językiem drażni jej sutki. On sam powoli zaczął już tracić kontrolę nad sobą i najchętniej natychmiast przewróciłby ją na łóżko i dał się ponieść palącemu pragnieniu. To jednak nie byłoby zbyt finezyjne. Powinien działać wolniej. Nie może jej pokazać, jak bardzo na niego działa. Zupełnie jakby była pierwszą kobietą w jego życiu.

Kiedy Jewel poczuła, jak nogi uginają się pod nią w kolanach, wsparła się o silne ramiona, które ją podtrzymały. Nie musiała się martwić, że upadnie. Piers wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, a kiedy położył ją na łóżku, zaczął się szybko pozbywać własnych ubrań. Najpierw ściągnął koszulę, odsłaniając muskularny tors. Jewel nie mogła oderwać od niego oczu. Patrzyła wygłodniałym wzrokiem, jak zdejmuje spodnie i bieliznę i staje przed nią zupełnie nagi i gotowy, by ją kochać.

Jej twarz musiała zdradzać jakieś obawy, bo pochylił się nad nią i wyszeptał gardłowo:

– Czy masz jakiegokolwiek wątpliwości, że cię pragnę, *yineka mou*?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Nie.

– To dobrze, bo ja naprawdę pragnę cię bardzo mocno – powiedział głosem drżącym z pożądania.

Pocałował ją głęboko, przylegając ciałem do jej ciała. Po chwili zaczął wędrować wargami po każdym centymetrze jej ciała. Nie było takiego fragmentu skóry, na którym nie poczułaby jego miękkich gorących ust. Jego ręce pieściły ją w najbardziej zmysłowy sposób, jego palce odnajdywały każdą krągłość jej ciała, przesuwały się w górę po udach, aż dotarły do najbardziej wrażliwego miejsca.

Jewel zadrżała gwałtownie.

– Nie bój się – wymruczał kojąco. – Zaufaj mi, jesteś taka piękna. Chcę ci dać najslodsza rozkosz.

– Tak, tak – błagała, wyginając ciało pod wpływem jego pieszczot.

– Nie obawiaj się okazać mi, że jest ci dobrze.

I wtedy opadł nisko i wsunął w nią język. Jewel krzyknęła dziko przepełniona rozkoszą. Nie mogła już dłużej czekać. Nigdy tak mocno nie reagowała na pieszczoty żadnego mężczyzny.

– Jesteś taka gorąca, taka niepohamowana. Nie mogę się doczekać, żeby cię mieć.

Odsunął się na chwilę, a z jej ust wydobył się jęk zawodu. Kiedy jednak podniosła głowę, zobaczyła, jak nakłada prezerwatywę i już z powrotem był przy niej, nie pozostawiając złudzeń, że i on nie może dłużej czekać.

– Weź mnie, chcę być twoja – prosiła. Objęła go ramionami i oddychała urywanie, czując, jak się w niej zagłębia.

– W porządku? – spytał, starając się zachować resztki przytomności, opanowany tylko jednym pragnieniem.

– Tak – odparła miękko. – Potrzebuję cię. Weź mnie, nie zatrzymuj się.

Jakby dla potwierdzenia swoich słów przyciągnęła go bliżej, wbijając paznokcie w jego barki i uniosła biodra, aby mógł wejść głębiej. Owinęła nogi wokół jego talii, czując, jak porusza się w niej coraz szybciej i mocniej,

wypełniając ją swoją męską siłą. Była w tym jakaś przedziwna mieszanka erotycznego bólu i sensualnej rozkoszy. Czegoś takiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Poddaj się temu – wychrypiał jej do ucha. – Ty pierwsza.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Krzyknęła głośno przepełniona ponadzmysłową rozkoszą. Zupełnie straciła kontrolę nad swoim ciałem i jego reakcjami.

Wtedy Piers przyspieszył, poruszając się z jeszcze większą intensywnością, a po chwili i on doświadczył tego cudownego spełnienia. Delikatnie wziął w dłonie jej twarz, odgarnął jasny kosmyk z policzka i szeptał jej do ucha tajemnicze słowa, których nie rozumiała. Po dłuższej chwili wstał i znikł za drzwiami łazienki.

Czekała na niego, starając się zapanować nad nierównym oddechem. Czy będzie chciał, aby wyszła, czy może, żeby została z nim na całą noc? Była zbyt oszołomiona, zbyt zmęczona, aby w ogóle myśleć o wstaniu z łóżka, ale z drugiej strony nie chciała żadnych niejasnych sytuacji. Te dylematy przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie w chwili, kiedy Piers wrócił do łóżka i objął ją ramieniem, przytulając troskliwie. Po chwili już spał. Powoli, delikatnie, aby go nie zbudzić, wtuliła się w niego, wdychając jego męski zapach. W tej chwili czuła się bezpieczna, akceptowana, a nawet uwielbiana. Wiedziała, że to niemądre, zważywszy na okoliczności, ale tej nocy pragnęła należeć do kogoś i zagłuszyć samotność.

Piers obudził się później niż zazwyczaj, co do tej pory nieczęsto mu się zdarzało. Przeważnie zrywał się z łóżka przed świtem, gotowy na kolejne wyzwanie, jakie miał mu przynieść nadchodzący dzień. Tym razem jednak świadomie leżał dłużej, rozkoszując się jakimś przyjemnym uczuciem, które wypełniało jego ciało i umysł, uczuciem, które miało związek z czymś

delikatnym, kobiecym, miękkim. Po chwili zdał sobie sprawę, że kobieta, z którą spędził noc, nadal leży w jego objęciach. Powinien szybko przerwać to słodkie lenistwo, wziąć prysznic i ubrać się, dając jej do zrozumienia, że czas się pożegnać, ale jakoś nie mógł się zdobyć na to, by tak po prostu się jej pozbyć. Wciąż jej pragnął. Musiał ją mieć, mimo że wyraźnie słyszał w głowie ostrzegawczy dzwonek, by tego nie robił. Kiedy zobaczył, że się budzi ze snu, sięgnął ręką po zabezpieczenie, po czym delikatnie, powoli w nią wszedł.

– Dzień dobry – powiedziała zmysłowym głosem, który sprawił, że jego ciałem wstrząsnęły dreszcze.

Pochylił się nad nią i poszukał jej warg.

– Dzień dobry.

Jewel wygięła się lekko jak kot, oplatając ramionami jego szyję. Wczorajsza noc przypominała huragan. Tym razem było inaczej. Delikatniej, czulej, a jednocześnie wcale nie mniej wspaniale. Jakby po burzy spadł kojący, cudowny deszcz.

Nie przestawał jej całować, wciąż nie miał jej dosyć.

Po wszystkim leżeli przytuleni przez dłuższą chwilę. Piers, choć odsuwał od siebie te myśli, wiedział, że to już koniec. Trzeba to przerwać, zanim sprawy przybiorą niekorzystny obrót, zanim jego życie się skomplikuje.

– Wezmę prysznic – rzucił krótko, po czym poderwał się z łóżka i poszedł do łazienki. Kiedy wrócił dziesięć minut później, spostrzegł, że znikła z pokoju, z jego łóżka... Z jego życia. A więc dobrze rozumiała reguły tej gry. Może nawet za dobrze. Przez moment żałował, że odeszła. Że nie leży pośród pościeli ciepła i nasycona ich namiętnością, że nie należy do niego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jewel stała na trzecim piętrze, przed drzwiami biura w hotelu Anetakis i po raz trzeci przeczesła ręką włosy. Był to nawyk zdradzający zazwyczaj jej niepewność albo zdenerwowanie. Poprawiła żakiet, wyrównując nieistniejące marszczenia, i z bijącym sercem czekała, aż zostanie poproszona do biura Piersa Anetakisa.

Zdawała sobie sprawę, że wygląda na osobę profesjonalną i odpowiedzialną. Patrząc na nią, nikt by nie uwierzył, że potrafiła zaszaleć z obcym sobie mężczyzną, spędzić z nim noc, nawet nie znając jego imienia. Opuściła pokój, gdy był pod prysznicem, ale miała cichą nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkają. Może jeszcze kiedyś powtórzą się te wspaniałe chwile, mimo że przysięgała sobie, że to był ostatni raz. Niepotrzebnie się ludzi. On zapewne wrócił tam, skąd przyjechał. Ona też za kilka tygodni opuści wyspę. Czasami zastanawiała się, jak by to było osiąść w jednym miejscu, cieszyć się wszelkimi przywilejami, jakie daje posiadanie własnego domu. Taka myśl wydawała jej się zupełnie obca. Już dawno zrozumiała, że ciepły, bezpieczny dom to tylko iluzja.

Zerknęła na zegarek. Dwie minuty po ósmej. Była umówiona na ósmą. Czyżby punktualność nie była jedną z cech pana Anetakisa?

Trzymała kurczowo aktówkę, spoglądając przez okno na morze, którego fale rozbijały się o brzeg. W świetle dziennym ocean utracił nieco ze swojej romantyczności. Wciąż był tak samo oszałamiająco piękny, ale w nocy migotliwy blask pochodni i księżycy wytworzył niesamowity nastrój, któremu się poddała i nigdy tego nie zapomni. Wciąż myślała o swoim czarnookim kochanku. O kimś takim nie łatwo było zapomnieć. Z pewnością jeszcze długo będzie wspominała ich spotkanie.



– Panno Henley, pan Anetakis czeka.

Odwróciła się i ujrzała przed sobą kobietę w średnim wieku, która uśmiechała się do niej życzliwie. Jewel odwzajemniła uśmiech i podążyła za nią do gabinetu. Przy biurku stał pan Anetakis, odwrócony do nich tyłem, ze słuchawką przy uchu. Po chwili stanął przodem do swojego gościa i wtedy Jewel zamarła. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, jakby nie dowierzając.

Anetakis uniósł jedną brew, rozpoznając ją natychmiast. Skinął głową do swojej asystentki.

– Może nas pani zostawić, Margery. Ja i panna Henley mamy wiele do przedyskutowania.

Jewel nerwowo przełknęła ślinę, patrząc, jak Margery wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi. Zaciśnęła mocno palce na aktówce, zasłaniając się nią niczym tarczą, w obawie że Anetakis zaraz ją zaatakuje. Boże, co za koszmarna sytuacja!

– Nie wiedziałam, kim jesteś – powiedziała szybko, uprzedzając go.

– Zapewne – odparł spokojnie. – Widziałem, jaka byłaś zszokowana, kiedy się odwróciłem. To jednak nie zmienia faktu, że znaleźliśmy się w trochę niezręcznej sytuacji, nie sądzisz?

– Nie musi tak być – zauważyła rzeczowo. Postąpiła krok naprzód i wyciągnęła rękę. – Dzień dobry, panie Anetakis, nazywam się Jewel Henley i jestem pana nową asystentką. Jestem pewna, że będzie nam się dobrze współpracowało.

Jego usta wykrzywił sardoniczny uśmiech. Zanim zdążył odpowiedzieć, usłyszał dzwonek telefonu komórkowego.

– Przepraszam, panno Henley – rzekł służbowym tonem, po czym odebrał telefon. Nie mówił po angielsku, ale można było wywnioskować, że nie darzy sympatią swojego rozmówcy.

– Proszę mi wybaczyć, ale muszę natychmiast coś załatwić – wyjaśnił, wkładając telefon do kieszeni. – Margery się panią zajmie.

Jewel, wciąż drżąc na całym ciele po doznanym szoku, westchnęła głęboko. Sprawy przybrały niespodziewany obrót. Oby tylko przez następne cztery tygodnie pracy tutaj udało jej się zachować zimną krew.

Piers w drodze na lotnisko, z którego miał się udać w podróż prywatnym jetem, wyciągnął z kieszeni marynarki telefon komórkowy i wybrał numer szefa działu zarządzania kadrami w miejscowym hotelu.

– Co mogę dla pana zrobić? – usłyszał.

– Jewel Henley – wyrzucił szybko.

– Pańska nowa asystentka?

– Pozbądź się jej.

– Słucham? Jest z nią jakiś problem?

– Po prostu się jej pozbądź! Kiedy wrócę, ma jej nie być. – Wziął głęboki oddech. – Przenieś ją gdzieś, zapłać za unieważnienie kontraktu, nie wiem, jak to załatwisz, ale nie chcę jej widzieć. Nie może być moją podwładną. Przecież znasz obowiązujące w firmie zasady, dotyczące osobistych relacji między pracownikami. Powiedzmy, że coś mnie z nią łączyło.

Czekał przez chwilę na reakcję.

– Halo? – Odpowiedział mu jednak głuchy sygnał. Zaklął wściekły, że połączenie zostało przerwane. Właściwie wszystko jedno, przecież nie liczyło się to, co menedżer myśli o tej sprawie, tylko żeby wykonał polecenie.

Jewel siedziała naprzeciwko biurka Margery, wypełniając niezliczoną ilość dokumentów, podczas gdy asystentka wykonywała telefony, od czasu do czasu wpisując jakieś dane do komputera.

Spędziła cały ranek, z niepokojem czekając na powrót Piersa, aby wreszcie wyjaśnić to, co się stało między nimi i spróbować zapomnieć o sprawie.

W porze lunchu poszła do małej kawiarenki na parterze hotelu i jedząc kanapkę z pomidorem i mozzarellą, obserwowała gości, którzy odprężeni zajmowali miejsca obok.

Gdyby Margery użyła jej swojego komputera, mogłaby napisać mejla do Kirka i powiadomić go, że jest już na wyspie i że zostanie tu przez kilka tygodni.

Kirk był jej jedynym przyjacielem, mimo że rzadko się widywali. Często wyjeżdżał służbowo. On także nie potrafił nigdzie dłużej zagrzać miejsca ani zapuścić korzeni. Okazjonalny mejl, od czasu do czasu telefon i kilkugodzinne spotkanie, kiedy akurat obydwójce byli w mieście. Pomimo tych niezbyt częstych kontaktów był jej bliski jak brat, jak członek rodziny.

Po lunchu skierowała się do windy. Czy Piers już wrócił? Poczowała nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale nie zamierzała poddać się lękom.

Kiedy tylko weszła do gabinetu, Margery oderwała wzrok od ekranu komputera i popatrzyła na nią krzywo.

– Pan Patterson chce się z panią natychmiast widzieć.

Jewel przymrużyła oczy. Czyżby było więcej formalności do załatwienia? Bóg jeden wie, ile dziś podpisała dokumentów. Bez zbytniego entuzjazmu udała się do biura kadr. Zapukała cichutko.

– Proszę wejść, panno Henley – usłyszała. – Proszę usiąść.

Zajęła miejsce naprzeciwko i w napięciu czekała. Mężczyzna chrząknął. Wydawało się, że ucieka wzrokiem, ale w końcu zaczął:

– Kiedy zatrudniałem panią, zaznaczyłem wyraźnie, że będzie to tylko tymczasowa posada. Miała pani zostać asystentką pana Anetakisa na czas jego pobytu na wyspie.

– Tak – odparła niecierpliwie. Czy mógłby jej powiedzieć coś, czego nie wiedziała?

– Bardzo mi przykro, ale pan Anetakis nie będzie korzystał z pani usług. Musiał niespodziewanie zmienić plany i asystentka nie będzie mu potrzebna.

Patrzyła na niego w osłupieniu, jakby nie rozumiała, co do niej mówi.

– Słucham?

– Jestem zmuszony anulować pani umowę o pracę. Poderwała się z krzesła, trzęsąc się cała z oburzenia.

– A to łajdak. Skończony, podły łajdak!

– Ochrona odprowadzi panią do pokoju, aby mogła pani zabrać swoje rzeczy – kontynuował spokojnie, jakby nie słyszał ostrych słów pod adresem swojego szefa.

– Możesz powiedzieć panu Anetakisowi, że jest najgorszą szumowiną. Dosłownie, panie Patterson. Proszę dopilnować, żeby otrzymał moją wiadomość. Jest tchórzliwym sukinsynem i mam nadzieję, że się udławi tą cholerną umową o pracę.

Po tych słowach wybiegła niczym wichura z gabinetu, zatraskując za sobą drzwi z całej siły. Huk rozniósł się po całym piętrze. Jewel nie dbała o to. Niewiarygodne. Nawet nie miał odwagi, by zwolnić ją osobiście. Pozwolił, by całą robotę załatwił za niego pracownik. Zwykły tchórz.

W pokoju rzuciła się na łóżko, czując się jak sflaczały balon. Niech diabli wezmą tego faceta. Miała wystarczającą ilość pieniędzy, żeby opuścić wyspę, ale trochę za mało, by udać się w kolejną podróż. Wydała prawie wszystko, żeby tu przyjechać, i dopiero ta praca miała podratować jej finanse. Gdyby nie

została zwolniona, mogłaby zarobić na dalsze podróżowanie, nawet przez sześć miesięcy. A teraz musi wrócić do San Francisco i zatrzymać się w mieszkaniu Kirka. Nie ma innego wyjścia. Była między nimi niepisana umowa, że gdyby kiedykolwiek potrzebowała, może skorzystać z jego apartamentu. Miała tylko nadzieję, że Kirk nie zaplanował przerwy w swoich wozach akurat teraz, kiedy musiała wrócić.

Zamknęła oczy i przyłożyła palce do skroni, masując je przez chwilę. Oczywiście mogła spróbować poszukać na wyspie innego zajęcia, ale wykorzystała już wszystkie możliwości, zanim udało jej się dostać tę pracę. Nikt nie oferował jej wystarczająco wysokiej pensji, a poza tym nie miała ochoty zostać w miejscu, w którym mogłaby się natknąć na Piersa Anetakisa. Tchórza i łajdaka.

– Niech cię szlag, Piers – wyszeptała, przyciskając twarz do poduszki. Najpiękniejszą noc w jej życiu zamienił w coś żalostnego, głupiego i wstrętnego.

Nie miała innego wyjścia, jak stawić czoło sytuacji z nadzieją, że ta lekcja nauczy ją, by nie popełniać więcej podobnych błędów.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Pięć miesięcy później*

Piers zbiegł po schodach, wysiadając z prywatnego jęta, i podszedł do czekającego na niego samochodu. Wilgotne, chłodne powietrze San Francisco nie przypominało w niczym ciepłego, tropikalnego klimatu, do którego przywykł. Nawet nie miał czasu, aby spakować odpowiednie rzeczy, toteż cienka koszula i lekka marynarka nie chroniły go przed zimnem.

Gdy tylko wsiadł do samochodu, kierowca natychmiast odpalił silnik i ruszył w kierunku szpitala, w którym przebywała Jewel.

Nawet nie wiedział, co jej dolega. W każdym razie musiało to być coś poważnego, skoro zadzwoniła do niego po tym wszystkim, a przecież on, mimo że próbował, nie mógł jej odnaleźć przez pięć miesięcy. Poczucie winy nie dawało mu spokoju.

Teraz już wiedział, gdzie jest. Zamierzał zapewnić jej najlepszą opiekę, a także zaoferować jej niemałą sumę pieniędzy jako rekompensatę za utratę pracy. Może, kiedy to zrobi, uda mu się wyrzucić ją ze swoich myśli.

Kiedy wreszcie kierowca zaparkował przed szpitalem, Piers nie tracił czasu. W portierni dowiedział się, w której sali leży Jewel, i windą udał się na właściwe piętro. Zapukał do drzwi, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, po cichu wszedł do środka. Nawet we śnie Jewel wyglądała na zmartwioną, z pionową zmarszczką między brwiami. Poza tym szczególnie była tak samo piękna, jak ją zapamiętał. Ta jej uroda prześladowała go przez pięć miesięcy. Rozpiął marynarkę i usiadł na najbliższym krześle, zamierzając poczekać, aż się obudzi. Po krótkiej chwili Jewel otworzyła oczy zaniepokojona szmerem w pokoju. Widok Piersa sprawił ją w popłoch. Natychmiast opuściła dłonie na

brzuch, jakby chroniła skarb. Musiałby być ślepy, żeby tego nie zauważyć. Po chwili zrozumiał, co takiego chroniła.

– Jesteś w ciąży!

Zmarszczyła brwi.

– To zabrzmiało jak oskarżenie, a przecież ty też miałeś w tym swój udział.

Z początku był zbyt oszołomiony, by zrozumieć, co miała na myśli, ale kiedy zdał sobie sprawę, o czym mówiła, zamarł. Wróciło wspomnienie tamtej nocy i nagle poczuł palącą wściekłość.

– Chcesz powiedzieć, że ono jest moje?

– Ona – poprawiła go. – Przynajmniej mów o swojej córce jak o ludzkiej istocie.

– Córka?

Jego głos złagodniał i, sam nie bardzo wiedząc dlaczego, podszedł bliżej i ostrożnie położył dłoń na brzuchu Jewel. W pewnym momencie pod palcami wyczuł wyraźne kopnięcie.

– *Theos!* To ona?

Jewel uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Dziś jest wyjątkowo ruchliwa.

Córka, pomyślał Piers z zachwytem. I niespodziewanie zobaczył w wyobraźni małą dziewczynkę, wierną kopię Jewel, ale z jego ciemnymi oczami. Po raz drugi sprawiła, że pozwolił sobie na fantazjowanie.

Jego twarz przybrała twarde, poważny wyraz.

– Naprawdę jest moja?

Jewel napotkała jego ostre spojrzenie i kiwnęła głową.

– Użyliśmy zabezpieczenia, ja użyłem.

Wzruszyła ramionami.

– Jest twoja.

– I oczekujesz, że tak po prostu w to uwierzę? Podparła się łokciem i ułożyła wyżej na poduszce.

– Nie spałam z żadnym innym mężczyzną. Ty byłeś pierwszym od dwóch lat. Ona jest twoja.

Piers nie był nawet w połowie tak łatwowierny jak kiedyś.

– W takim razie nie powinnaś mieć nic przeciwko temu, aby wykonać test na potwierdzenie ojcostwa.

Opuściła wzrok, żeby nie widział, jak bardzo ją to zraniło.

– Oczywiście – odparła. – Nie mam nic do ukrycia.

Piers z powrotem usiadł na krześle.

– Co ci się stało? Dlaczego jesteś w szpitalu? – spytał rzeczowo. Starał się, by jego głos brzmiał normalnie, choć w dalszym ciągu nie mógł się otrząsnąć z szoku, że dziecko, którego się spodziewa, może być jego.

– Byłam chora – wyznała niechętnie. – Wysokie ciśnienie krwi, zmęczenie. Lekarz uznał, że moja praca ma z tym związek i chce, żebym ją rzuciła. Powiedział, że muszę to zrobić, jeśli chcę donosić ciążę. Nie mam więc wyboru.

– A czym się, u licha, zajmowałaś?

– Pracowałam jako kelnerka. To było jedyne zajęcie, jakie mogłam znaleźć w tak krótkim czasie po tym, jak mnie zwolniłeś. Potrzebowałam pieniędzy, żeby się móc przenieść gdzie indziej. Gdzieś, gdzie będzie cieplej i gdzie mogłabym zarobić więcej. Życie w San Francisco jest bardzo drogie.

– Dlaczego więc wyjechałaś z wyspy? Mogłaś tam poszukać pracy.

Posłała mu gorzki uśmiech.



– Tutaj mam przynajmniej mieszkanie za darmo, a na wyspie nie miałam już zbyt wielu możliwości. Zamierzałam zaoszczędzić trochę pieniędzy i dopiero poszukać innego miejsca i lepszej pracy.

Wyrzuty sumienia paliły go jak rana. Nie dość, że ją zwolnił, to jeszcze ciężarną kobietę wpędził w fatalną sytuację. Jak mogło do tego dojść?

– Posłuchaj, Jewel, jeśli chodzi o motywy, jakimi się kierowałem, wymawiając ci pracę...

Machnęła pospiesznie ręką w lekceważącym geście.

– Nie chcę o tym mówić. Nadal uważam, że jesteś tchórzem i łajdakiem. Nawet by mi do głowy nie przyszło, żeby do ciebie dzwonić, gdyby nie fakt, że nasza córka cię potrzebuje, że ja potrzebuję twojej pomocy.

– Ja naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić. Wtedy nie mogłem postąpić inaczej.

– To nie zmienia faktu, że mnie zwolniłeś, a ochrona dopilnowała, bym wyniosła się z hotelu.

Westchnął ciężko. Teraz nie było czasu, żeby próbować jej wyjaśniać przyczyny. Miał wrażenie, że Jewel z każdą minutą jest coraz bardziej przygnębiona. Przez tych pięć miesięcy uważała go za ostatniego drania. Tego nie zdoła naprawić w pięć minut.

– Powiedz mi więc, w jaki sposób mógłbym ci pomóc. Zrobię wszystko – zapewnił szczerze.

Widział, jak przypatruje mu się w milczeniu, a jej błękitnoszmaragdowe oczy, które przypominały mu ocean, wyrażały jedynie żal i nieufność. Nagle zapragnął, by jego córka miała jednak oczy Jewel. Ciemne włosy po nim, ale te piękne oczy o niezwykłej barwie po niej.

– Lekarz powiedział, że nie wypisze mnie ze szpitala, chyba że będzie miał pewność, że ktoś się mną zaopiekuje. – Zawahała się na chwilę. – Muszę bardzo na siebie uważać aż do operacji.

Piers podskoczył na krześle.

– Operacji? Dlaczego chcą ci zrobić operację? Wydawało mi się, że mówiłaś tylko o zmęczeniu i podwyższonym ciśnieniu krwi. Nie możesz mieć operacji, skoro jesteś w ciąży. A co z dzieckiem?

– Właśnie o bezpieczeństwo dziecka tu chodzi. Kiedy robili mi USG, wykryli sporą torbiel na jednym z jajników. Pomimo że w większości przypadków guzki się zmniejszają, mój się powiększa i zaczyna uciskać macicę. Dlatego nie ma innego wyjścia, jak przeprowadzić operację usunięcia cysty, w przeciwnym razie mogę nie donosić ciąży. Piers zaklął cicho.

– Ta operacja... może być niebezpieczna dla dziecka?

– Lekarz mówi, że nie, pod warunkiem że zostanie przeprowadzona w najbliższym czasie.

Zaklął raz jeszcze, nie mogąc znaleźć innych słów, które oddawałyby jego samopoczucie. Nie mógł dopuścić do sytuacji, w której znów straciłby to, na czym mu najbardziej zależało. Raz pozwolił zrobić z siebie głupca, ale nigdy więcej. Tym razem on będzie dyktował warunki.

– Poślubisz mnie – oświadczył bez ogródek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czyś ty stracił rozum? – wyrzuciła z siebie.

Piers zmarszczył brwi.

– Możesz być spokojna, chcę, żebyś za mnie wyszła i mimo że w to wątpisz, jestem w pełni władz umysłowych.

– To szaleństwo. Niedorzeczność.

– Nie jestem szaleńcem – mruknął nieco poirytowany.

– Mówisz poważnie? – Wpatrywała się w niego z mieszanką zaskoczenia i przerażenia w oczach. – Na miłość boską, myślisz, że zechcę zostać twoją żoną?

– Nie ma powodu, żebyś była tym taka zbulwersowana.

– Zbulwersowana – bąknęła. – Przychodzą mi do głowy także inne epitety. Posłuchaj, Piers, potrzebuję twojej pomocy, twojego wsparcia, ale z całą pewnością nie potrzebuję małżeństwa. Z tobą. Przede wszystkim z tobą.

– No cóż, jeśli mam ci pomóc, będziesz musiała za mnie wyjść – warknął.

– Wynoś się – syknęła ze złością. Wyciągnęła rękę, pokazując mu drzwi, ale on złapał jej dłoń, splatając jej palce ze swoimi.

– Nie powinienem był tak do ciebie mówić, ale zdenerwowałam mnie. Jeśli jesteś w ciąży z moim dzieckiem, pomogę ci. Zrobię wszystko, Jewel, żeby tobie i naszej córce zapewnić opiekę.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jak bardzo potrafił się zmieniać. W jednej chwili groźny i zasadniczy, w drugiej czuły i troskliwy. A co gorsze, nadal na nią działał. Nawet po tym wszystkim, co przez niego przeszła.

– I już nie będzie ani słowa o małżeństwie?

Zacisnął zęby.

– Tego nie mogę obiecać. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby się z tobą ożenić tak szybko, jak to tylko możliwe, a już na pewno przed operacją.

– Ale...

Uciszył ją gestem ręki.

– Przed tobą jest bardzo ważna operacja. Nie masz żadnej rodziny, nikogo, kto by się tobą zaopiekował, kto by podjął jakąkolwiek decyzję, gdyby się stało najgorsze.

Poczuła zimny pot na skroniach i ciarki na kręgosłupie. Skąd wiedział, że nie ma rodziny? Czyżby ją sprawdzał?

– Musi być jakieś inne wyjście – westchnęła zgnębiona.

Widząc jej zagubienie i niepewność, powiedział ostrożnie:

– Nie jestem tu po to, żeby z tobą walczyć. Mamy wiele do uzgodnienia i niewiele czasu. Muszę porozmawiać z twoim lekarzem. Zależy mi na tym, żeby zajął się tobą specjalista. Powinniśmy się jeszcze skonsultować, czy ta operacja jest na pewno konieczna w twoim stanie. Zajmę się też wszystkimi formalnościami związanymi z naszym ślubem.

– Ani słowa więcej – ostrzegła, ale już bez złości i lęku. – Nie możesz tak po prostu decydować o moim życiu, wywracać wszystkiego do góry nogami. Nie jestem jakąś bezwolną istotą, którą trzeba prowadzić za rączkę. Rozmawiałam już z lekarzami, wiem, co jest potrzebne w moim stanie, wiem, co jest ważne dla mnie i dla mojej córki. Jeśli ci to nie odpowiada, wracaj na swoją wyspę i zostaw mnie w spokoju.

– Nie denerwuj się tak, Jewel. Przykro mi, jeśli cię uraziłem. Zadzwońska do mnie, bo potrzebowańska mojej pomocy, a kiedy ci ją proponuję, odrzucasz ją. Nic już z tego nie rozumiem.

– Chcę twojej pomocy, ale nie mogę się zgodzić na warunki, które stawiasz.

Przez kilka długich sekund mierzyli się wzrokiem.

– A ty nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę tak po prostu stał z boku bez możliwości powiedzenia tego, co myślę.

– Przecież nawet nie jesteś pewien, że to twoje dziecko.

Skinął głową.

– To prawda. Byłbym głupcem, gdybym uwierzył ci na słowo. Przecież my się prawie w ogóle nie znamy. Skąd mam wiedzieć, że mnie nie wrabiasz? Mimo wszystko jestem gotów ci pomóc. Jestem ci to winien. A jeśli prawdą jest, że nosisz moje dziecko, możesz liczyć na moje całkowite wsparcie. Bardzo zależy mi na tym, żebyśmy się pobrali, zanim pójdziesz na operację.

– To bez sensu – zaprotestowała.

– Sporządziłbym umowę, która chroniłaby zarówno moje, jak i twoje interesy – kontynuował, nie zważając na jej opór. – Gdyby się okazało, że to dziecko nie jest moje, że mnie okłamałaś, nasze małżeństwo automatycznie zostanie unieważnione. Ja pójdę swoją drogą, a ty i twoja córka swoją.

Nie umknął jej ton głosu, jakim wypowiedział słowa: „twoja córka”, tak jakby chciał się zdystansować do całej sprawy. Jeśli kłamała. Co on sobie o niej musiał myśleć? Że zaraz po tym, jak opuściła jego łóżko, wskoczyła do innego? Marne podstawy do zawarcia małżeństwa.

– A jeśli dziecko jest twoje?

– Wtedy nasze małżeństwo będzie trwać dalej.

Potrząsnęła głową.

– Nie! Nie chcę za ciebie wychodzić i nie wierzę, żebyś ty sam tego chciał. To niedorzeczne.

– Nie mam zamiaru się z tobą teraz kłócić, Jewel. Poślubisz mnie i to bardzo prędko. Pomyśl o swojej córce, o tym, co dla niej najlepsze. Im dłużej się kłócimy, tym bardziej narażasz siebie i dziecko na ryzyko.

– Nie mogę uwierzyć, że posuwasz się do szantażu emocjonalnego – oznajmiła.

– Myśl sobie, co chcesz – odparł, lekceważąco wzruszając ramionami.

– Moja córka jest także twoim dzieckiem – podkreśliła. – Ty także możesz sobie myśleć, co chcesz, możesz zrobić ten cholerny test, ale to ty jesteś jej ojcem.

– Nie uchylam się przecież od odpowiedzialności. Jestem gotów uznać dziecko. Nie proponowałbym ci małżeństwa, gdybym nie wierzył, że ono może być moje.

– A mimo to chcesz się ze mną ożenić, zanim poznasz wynik testu?

– Jesteś przedziwną kobietą – wypalił rozbawiony. – Nasza umowa uwzględnia każdą okoliczność. Jak już powiedziałem, jeśli się okaże, że mnie okłamałaś, nasze małżeństwo zostanie natychmiast rozwiązane. Mogę być bardzo hojnym człowiekiem, nawet jeśli się okaże, że dziecko nie jest moje, pod warunkiem że dostosujesz się do moich wymagań. A jeśli mówisz prawdę, wtedy najlepszym rozwiązaniem dla nas obojga będzie stworzenie bezpiecznego domu dla naszej córki.

– Bezpieczny dom z dwojgiem rodziców, którzy ledwie się tolerują – zakpiła.

Uniósł jedną brew.

– Ja bym był ostrożniejszy w wyrażaniu takich sądów. Powiedziałbym nawet, że tamtej nocy w moim hotelu tolerowaliśmy się całkiem nieźle.

Na policzki wystąpił jej rumieniec wstydu.

– Pożądanie nie ma nic wspólnego z miłością, zaufaniem i porozumieniem.

– A kto powiedział, że nie można tego połączyć? Daj nam szansę, Jewel. Kto wie, co przyniesie przyszłość. Nie ma sensu teraz roztrząsać spraw, które

można omówić potem. Teraz najważniejsza jest twoja operacja i test na ojcostwo.

– Rzeczywiście, świetnie ustawione priorytety – rzuciła z przekąsem.

– Nie musisz być od razu taka sarkastyczna. Myślę, że powinnaś odpocząć. Ja mam wiele spraw do załatwienia i im szybciej się nimi zajmę, tym lepiej dla nas wszystkich.

– Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam za ciebie wyjść – uprzedziła szybko.

– To prawda. Wciąż czekam na twoją odpowiedź.

Jewel nie mogła poradzić sobie z narastającą w niej frustracją. Ten mężczyzna był nie do wytrzymania. Arogancki i pewny siebie, gotów postawić na swoim za wszelką cenę. Najgorsze było to, że pod wieloma względami miał rację. Potrzebowała go. Ich córka też.

Nagle zrobiło jej się bardzo smutno i żałowała, że nie może sobie po prostu popłakać. Ta cała sytuacja zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Już dawno pogodziła się z myślą, że być może nigdy nie wyjdzie za mąż, że nigdy nie pozna mężczyzny, któremu mogłaby zaufać, którego byłaby absolutnie pewna. Nie przeszkodziło jej to jednak od czasu do czasu bujać w obłokach i marzyć o silnym, kochającym mężczyźnie.

– Nie będzie tak źle, jak myślisz – powiedział łagodnie Piers, ujmując jej dłoń.

– No dobrze, wyjdę za ciebie – rzekła znużona.

– Ale ja też mam swoje warunki.

– Załatwię prawnika, który będzie cię reprezentował. Będzie mógł przejrzeć umowę, którą sporządzę, i ewentualnie coś ci doradzić.

Jak to okropnie zabrzmiało. Mówi jej o małżeństwie jak o handlowym kontrakcie. Nie miała żadnych wątpliwości, że popełnia błąd. Być może

największy w swoim życiu, ale dla swojego dziecka była gotowa na wszystko. Chwila, w której odkryła, że jest w ciąży, zmieniła wszystko. Córka była dla niej najważniejsza i nie mogła jej stracić. Jeśli musi poślubić tego aroganckiego typa, to zrobi to i już.

– Prawnika wolałabym jednak wybrać sama – oświadczyła uprzejmie.

Ku jej zaskoczeniu, zachichotał.

– Nie ufasz mi? Nie sędzę, byś miała jakiegokolwiek powody. No dobrze, wybierz prawnika, a ja pokryję wszelkie koszty. – Po chwili dodał: – Czy jest jeszcze coś, czego potrzebujesz? Może mógłbym ci coś przynieść?

Zawahała się przez moment.

– Tak, jedzenie.

– Jedzenie? Nie karmią cię tu?

– Marzę o naprawdę dobrym jedzeniu. Umieram z głodu.

Uśmiechnął się do niej figlarnie i ten uśmiech sprawił, że poczuła się jakoś dziwnie. Do diaska, dlaczego ten mężczyzna musi być tak bardzo pociągający? Nie chciała nic do niego czuć.

Pogładziła dłonią brzuch. Nie żałowała tamtej, pełnej napiętności nocy, ale nie zamierzała rozmyślać o tym w nieskończoność.

– Zobaczę, co się da zrobić w sprawie niewiarygodnie pysznego jedzenia, a teraz odpoczywaj. Wrócę niedługo.

Jak miała jednak odpoczywać po tym, jak Piers Anetakis wtargnął w jej życie i wywrócił je do góry nogami?

W pewnym momencie, ku jej zaskoczeniu, pochylił się nad nią i delikatnie i z czułością pocałował ją w czoło. Wstrzymała oddech, wbrew sobie stwierdzając, że sprawiło jej to przyjemność. Pogładził ją jeszcze po policzku.



– Nie chcę, żebyś się martwiła czymkolwiek. Odpoczywaj i dbaj o siebie i o swoją... naszą córkę.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Jewel westchnęła głośno, jakby dawała upust wszystkim uczuciom kłębiącym jej się w głowie.

Małżeństwo! Jakoś nie mogła sobie wyobrazić siebie jako żony tego twardego i bezkompromisowego mężczyzny. Zbyt często miała do czynienia z takimi ludźmi. Pozbawionymi uczuć, zimnymi indywidualistami bez serca. A teraz zgodziła się poślubić Piersa Anetakisa.

Znów objęła dłońmi brzuch.

– Moja maleńka – przemówiła pieszczotliwie. – Ty będziesz miała inne dzieciństwo niż ja. Bardzo cię kocham i sprawię, że będziesz to czuła każdego dnia. Przysięgam. Bez względu na to, jak się zachowa twój tata, zawsze będziesz miała mnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zrobiłem coś strasznego – oświadczył Piers swojemu bratu Chrysanderowi.

– Czy moi młodszy bracia zawsze muszą do mnie dzwonić w środku nocy z takimi rewelacjami?

– A co? Theron też narozrabiał? – spytał Piers z rozbawieniem.

– Nie, pilnuje się, od kiedy uwiódł kobietę, którą miał ochraniać – odparł sucho.

– Ach, masz na myśli Bellę. A to czasami nie ona jego uwiodła?

– Zbaczasz z tematu – zauważył Chrysander. – Co takiego strasznego zrobiłeś i ile to będzie kosztować?

– Może to w ogóle nie będzie kosztować, a może wszystko, co mam.

Piers usłyszał, jak starszy brat mruknął pod nosem, a potem zabrzmiał jakiś głos w tle i zrozumiał, że Chrysander mówi coś do Marley.

– Nic jej nie mów – poprosił Piers. – Przykro mi, że ją obudziłem.

– Trochę na to za późno. No trudno, daj mi chwilę, przejdę do gabinetu.

Piers czekał, wystukując nerwowo rytm na blacie stolika.

– Już jestem. Teraz powiedz mi wreszcie, o co chodzi.

Cały Chrysander, zawsze przechodził do rzeczy, nie tracąc czasu na kluczenie.

– Miałem romans. Właściwie bardzo krótki romans. Trwał jedną noc.

– I co w związku z tym? To dla ciebie nic nowego.

– Była moją asystentką.

Chrysander zaklął.

– Nie wiedziałem o tym, kiedy szedłem z nią do łóżka. Dopiero kiedy przyszła do biura, poznałem prawdę. Zwolniłem ją.

– A ona oczywiście pozwała cię do sądu! – zawyrokował podniesionym głosem.

– Pozwól mi skończyć – zawołał niecierpliwie Piers. – Nie miałem zamiaru jej zwalniać. Poprosiłem hotelowego szefa działu zarządzania kadrami, żeby ją przeniósł na inne stanowisko albo zapłacił za zerwanie umowy, ale on zrozumiał tylko tyle, że ma się jej pozbyć, czyli dać jej wymówienie. Zniknęła, zanim mogłem cokolwiek zmienić, i przez kilka miesięcy nie mogłem jej odnaleźć. Aż do teraz.

– No dobrze i gdzie tu jest problem?

– Okazało się, że jest w szpitalu. Ma problemy zdrowotne i będzie miała operację, i... jest w ciąży.

W słuchawce zaległa martwa cisza.

– *Theos!* – Chrysader mocno zaczerpnął powietrza. – Piers, nie możesz pozwolić, by sytuacja znowu się powtórzyła. Ostatnim razem...

– Wiem, wiem – przerwał mu poirytowany.

– Jesteś pewien, że dziecko jest twoje?

– Nie. Poprosiłem, by wykonała test na ustalenie ojcostwa.

– To dobrze.

– Jest jeszcze coś, co powinieneś wiedzieć – dodał cicho. – Mam zamiar się z nią ożenić. Możliwie jak najszybciej.

– Co takiego? Czyś ty zupełnie oszalał?

– Zabawne, ona spytała dokładnie o to samo.

– Cieszy mnie, że chociaż jedno z was ma choć trochę oleju w głowie.

Dlaczego chcesz się z nią ożenić, skoro nawet nie wiesz, czy to dziecko jest twoje?

– To niesamowite jak role potrafią się odwrócić, prawda? – zauważył niewinnie Piers.

– Nie zaczynaj znowu. Ja i Marley to zupełnie inna historia. Ty nie znałeś kobiety, z którą poszedłeś do łóżka. Spędziłeś z nią tylko jedną noc, teraz ona twierdzi, że jest z tobą w ciąży, a ty wspaniałomyślnie zamierzasz się z nią ożenić? Tak po prostu?

– Ona potrzebuje mojej pomocy. Nie jestem głupi. Poproszę prawnika, żeby sporządził odpowiednią umowę zabezpieczającą moje interesy, na wypadek gdyby się okazało, że dziecko nie jest moje. Ponieważ ona będzie miała poważną operację, nie widzę lepszego wyjścia, niż się z nią ożenić. W ten sposób będę się mógł opiekować nią i dzieckiem. Jak mogę odwrócić się plecami do własnej córki w oczekiwaniu na dowód, że jest moja?

– Córka?

– Tak. Jewel spodziewa się córki.

Pomimo wątpliwości znów w wyobraźni zobaczył małą dziewczynkę o wielkich oczach i słodkim uśmiechu.

– Jewel – powtórzył Chrysander w zamyśleniu. – A nazwisko?

– O nie, mój starszy bracie. Nie potrzebuję, żebyś za mnie załatwiał tę sprawę. Ty powinieneś się troszczyć wyłącznie o siebie, swoją żonę i mojego bratanka.

– Ja tylko nie chcę, żebyś znowu cierpiał.

Piers wiedział, że na tym właśnie polega cały problem. Choć za wszelką cenę chciał zapomnieć o przeszłości, powracała do niego niczym ciemna, gradowa chmura. Niespodziewanie znów pojawił mu się w głowie obraz innego dziecka, uroczego chłopca o ciemnych włoskach, uśmiechu aniołka i pucołowatych policzkach. Eric. To wspomnienie bolało bardziej, niż chciałby się do tego przyznać.

– Tym razem dopilnuję, by moje interesy były dobrze chronione – powiedział chłodno Piers. – Wtedy byłem naiwnym głupcem.

- Byłeś bardzo młody – podsunął Chrysander ze zrozumieniem.
- Nic mnie nie usprawiedliwia.
- Dzwonź do mnie, jeśli będę ci mógł jakoś pomóc. Razem z Marley przyjdziemy na ślub. Będzie lepiej, jeśli w takim dniu będzie przy tobie rodzina.
- Naprawdę nie musisz, to nie jest konieczne.
- To jest konieczne – poprawił go. – Daj mi tylko znać kiedy, to przylecimy.

Piers uśmiechnął się lekko. Jak to dobrze mieć takie bezwarunkowe wsparcie. I nagle zdał sobie sprawę, że on również zaproponował Jewel wsparcie, z tą różnicą, że nie bezwarunkowe.

- No dobrze. Zadzwoń, kiedy już wszystko załatwię.
- Koniecznie zawiadom też Theron. Jestem pewien, że on i Bella będą chcieli być na twoim ślubie.
- Tak jest, starszy bracie – odparł żartobliwie. – Ucałuj Marley ode mnie.
- Oczywiście i... proszę cię, bądź ostrożny. Piers odłożył słuchawkę.

Wiedział, że powinien

jeszcze zadzwonić do Theron, ale nie miał siły spowiadać się przed kolejnym bratem, wysłuchiwać pouczeń, wymówek i dobrych rad. Tym bardziej że Theron przeżywał teraz swoje osobiste szczęście. Byłby zbulwersowany wiadomością, że Piers zamierza poślubić kobietę, którą ledwie zna i która równie dobrze może być oszustką.

Postanowił najpierw skontaktować się ze swoim prawnikiem, potem z lekarzem Jewel, a następnie zamówić w restauracji najlepsze jedzenie, jakie tylko mają.

Jewel była przekonana, że ma już na tyle dużo siły, by wstać z łóżka. A jednak wystarczyło, że wzięła kąpiel, a już miała dosyć. Zmęczona przysiadła

na krzesło i zdjęła ręcznik ze świeżo umytych włosów. Lekarz obiecał, że jutro ją wypisze, zadowolony, że znalazł się ktoś, kto się nią zaopiekuje. Nie była pewna, czy powinna się cieszyć, czy martwić, że jej aniołem miłosierdzia będzie Piers Anetakis, podjęła jednak decyzję i nie zamierzała się wycofać.

Przebrała się w czyste ubranie, wtarła we włosy odżywkę i zaczęła je suszyć, przeczesując jednocześnie palcami.

Nagle zobaczyła, że do pokoju wchodzi Piers z dwiema dużymi torbami w rękach. Odłożyła gwałtownie suszarkę, onieśmielona nieco spojrzeniem, jakie jej posłał.

– Nie powinnaś brać prysznic, kiedy mnie tu nie ma – rzucił bezceremonialnie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co takiego?

– Mogłaś upaść. Powinnaś poczekać na mnie, żebym w razie czego mógł ci pomóc albo przynajmniej zawołać pielęgniarkę.

– A skąd wiesz, że jej nie zawołałam? – odparła buntowniczo.

– A zawołałaś?

– Nie twoja sprawa – mruknęła, uciekając wzrokiem przed jego przeszywającym spojrzeniem.

– Nosisz moje dziecko, więc to jest moja sprawa.

– Posłuchaj, Piers, musimy sobie coś wyjaśnić. To że jestem w ciąży z twoim dzieckiem, nie znaczy, że możesz za mnie decydować albo mnie kontrolować. Nie masz do tego żadnych praw. Nie życzę sobie, żebyś się wtrącał w moje życie.

Już w chwili, w której wypowiadała te słowa, zdała sobie sprawę, jak strasznie głupio zabrzmiały. Przecież Piers już zaczął za nią decydować. Namówił ją na małżeństwo, którego nie chciała, ale na które się zgodziła. Być

może wbrew swojej woli, ale dała mu prawo, by przejął kontrolę nad jej życiem.

Piers bez słowa zaczął ustawiać na stoliku pojemniki z jedzeniem. I wtedy zrobiło jej się przykro, że naskoczyła na kogoś, kto właśnie stawia przed nią najlepsze jedzenie świata, którego zapach sprawiał, że ślinka ciekła jej do ust.

– Dziękuję – powiedziała pojednawczo. – Umieram z głodu.

Uśmiechnął się na znak, że uważa konflikt za zażegnany. Podał Jewel talerz, nałożywszy również porcję dla siebie. Jedli w milczeniu, delektując się chwilą przerwy w słownych potyczkach oraz wyśmienitą pierśią kurczaka w ziołach.

– To było pyszne. Jeszcze raz bardzo dziękuję. Wziął od niej pusty talerz i odstawił na stolik.

– Nie powinnaś już wrócić do łóżka? Posłała mu żartobliwie udęczone spojrzenie.

– Należałam się w łóżku za całe życie, mam już tego trochę dosyć.

– Ale powinnaś się położyć i to z nogami uniesionymi do góry, dla lepszego krążenia – przekonywał.

– Spokojnie, nic mi nie jest. Lekarz zalecił mi odpoczynek aż do operacji, ale nic nie mówił o nieustannym leżeniu. Jedyne, na czym mu zależy, to żebym nie chodziła i nie stała zbyt długo.

– A pracując jako kelnerka nieustannie byłaś na nogach, prawda? – spytał zatroskany.

– No cóż, to było niezbędne.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić minutę po tym, jak się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży – stwierdził krytycznie.

Jewel zmarszczyła brwi.

– Przecież mnie zwolniłeś. To świadczyło dobitnie o tym, że nie życzysz sobie utrzymywać ze mną żadnych kontaktów i że chcesz, abym znikła z twojego życia najszybciej, jak to możliwe. Dlaczego więc miałabym do ciebie dzwonić? Uwierz mi, że nie zrobiłabym tego, gdybym tak bardzo nie potrzebowała twojej pomocy.

– W takim razie powinienem dziękować losowi, że mnie potrzebujesz.

– Nie potrzebuję cię – zaprotestowała gwałtownie. – To nasza córka cię potrzebuje.

– Ty też mnie potrzebujesz, Jewel.

Nie mogła znieść jego spojrzenia, pełnego kpiny i jednocześnie ciepła, jakby się droczył z niesforną dziewczynką, która w gruncie rzeczy jest mu bardzo bliska.

– Doktor jutro wypisze mnie ze szpitala – powiedziała, by zmienić temat.

– Tak, wiem o tym. Rozmawiałem z nim, zanim przyszedłem do ciebie.

Zacisnęła dłonie w pięści, ale trzymała nerwy na wodzy. A przynajmniej próbowała.

– Nie musiałeś tego robić. Nie potrzebuje takiej opieki, wystarczy, że jutro podwiesz mnie do mojego mieszkania.

Pokręcił przecząco głową, a jego mina wyraźnie świadczyła o tym, że nie zamierza ustąpić.

– Wynająłem dla ciebie dom, w którym będziesz mieszkać aż do operacji. Zatrudniłem też pielęgniarkę, która we wszystkim będzie ci pomagała.

– O nie! Absolutnie się nie zgadzam. Nie potrzebuję pielęgniarki, która będzie mnie niańczyła. To śmieszne. Nie jestem inwalidką. Świetnie sobie poradzę bez pielęgniarki.

– Dlaczego musisz być taka trudna? – westchnął. – Robię to wszystko dla twojego dobra i zdrowia.



Ten ciepły ton i szczerą troską malującą się w jego oczach wzruszyły ją.

– Jeśli już koniecznie musisz kogoś zatrudnić, to zatrudnij kucharza. To straszne, ale mam ostatnio wielki apetyt.

Rozchylił usta w uśmiechu, rozbawiony jej uwagą. Jewel ze zdziwieniem spostrzegła, jak bardzo potrafiła się zmieniać jego twarz w zależności od nastroju. Teraz rozluźniony i uśmiechnięty prezentował się wręcz chłopięco, podczas gdy ostre grymasy czyniły z niego groźnego i bezwzględnego mężczyznę.

– Mogę wynająć kucharza. Nie mogę dopuścić, by moja córka i jej mamusia były głodne. Czy dobrze zrozumiałem, że nie zamierzasz się sprzeciwić i zamieszkas w tym wynajętym domu razem ze mną?

– Nie, nie zamierzam się sprzeciwić.

– Widzisz? To nie było takie trudne.

– Przestań się tak chełpić, nie do twarzy ci z tym.

Roześmiał się serdecznie, a Jewel przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Tylko spokojnie, nie daj się złapać na ten jego niebezpieczny urok.

– Jutro załatwię wszelkie formalności związane z naszym ślubem. – Jego ciepły głos przywrócił ją do rzeczywistości.

Ślub... Jak będzie wyglądało jej życie? Nie czuła się na siłach, by o tym myśleć. Wielomiesięczny stres, niepewność, niepokój o córkę – to wszystko wyczerpywało.

– Jewel, słyszysz, co mówię?

– Tak, przepraszam, jestem po prostu bardzo zmęczona.

Żałowała, że nie ugryzła się w język, przekonana, że teraz usłyszy sarkastyczną uwagę typu:

„Sama widzisz, jak bardzo mnie potrzebujesz". A jednak Piers nie kpił. Podszedł do niej, delikatnie wziął ją za ręce i pociągnął do góry, pomagając jej wstać. Potem objął ją w pasie i podprowadził do łóżka. Jewel, oszołomiona tą niespodziewaną bliskością, mogła jedynie pozwolić sobie pomóc. Czuła, że nogi ma jak z waty i to bynajmniej nie zmęczenie było tego przyczyną. Przez chwilę miała wrażenie, że czas się cofnął. Znów była w ramionach mężczyzny, o którym marzyła, a którego wspomnienie bolało na skutek tego, co się potem między nimi wydarzyło.

– Lepiej? – spytał miękko, podsuwając jej poduszkę pod plecy.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Powinnaś uważać na siebie, *yineka mou*. Zmęczenie i stres nie są dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka. Wszystko będzie dobrze. Masz na to moje słowo.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jewel ostrożnie wchodziła po schodach do swojego nowego domu, ale najwyraźniej Piers uznał, że niedostatecznie ostrożnie, bo zaraz chwycił ją pod rękę.

– Poradzę sobie, wiesz przecież – powiedziała szybko, choć musiała przyznać, że wspaniale było się zdać na jego pomoc. Jego ramię było silne i dawało jej poczucie bezpieczeństwa, którego od tyłu tygodni jej brakowało.

– Oczywiście, że wiem – przytaknął skwapliwie. – Ale dopiero co wyszłaś ze szpitala i spodziewasz się dziecka.

Nie sposób się było nie zgodzić z tymi argumentami. Uniosła głowę i nagle zdała sobie sprawę, że wchodzi do swojego nowego domu. Dom... Poczula, jak coś dławi ją w gardle. Jeszcze nigdy nie miała domu.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy zatrzymali się przed wejściem. Otworzył przed nią drzwi i gestem zaprosił do środka. – Rozgość się, a ja przyniosę twoje rzeczy z samochodu.

Jewel z zachwytem rozglądała się wokoło. W salonie dostrzegła przeszklone drzwi, prowadzące na taras. Zapewne promienie słońca rozświetlają ogród każdego ranka, pomyślała. To był wymarzony dom dla rodziny, dla dzieci, których śmiech wypełniałby każdy pokój. Czy to możliwe, by zaczęły się spełniać jej skryte pragnienia? Poczula delikatne kopnięcie i z uśmiechem pogładziła brzuch. Pragnęła dać swojej córce wszystko, czego ona nigdy nie miała. Miłość, akceptację i bezpieczny dom. Ale czy będzie w stanie wynagrodzić swojemu dziecku brak miłości ojca?

Piers stanął za nią z dwiema walizkami w rękach.

– Zabiorę to na górę, a potem przygotuję jakiś obiad. Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić w międzyczasie?

– Nie, dziękuję.

– Dobrze, w takim razie zaraz wracam.

Jewel skinęła głową, po czym podeszła do drzwi prowadzących na taras i otworzyła je szeroko. Przez dłuższą chwilę wdychała zapach świeżego powietrza, wystawiając jednocześnie twarz do światła.

– Pięknie tu, prawda? – usłyszała przy uchu.

– Bardzo pięknie – odparła, ogarniając spojrzeniem olbrzymi ogród w stylu francuskim. – Choć muszę przyznać, że wolę jednak ocean. Jest... bardziej nieokiełzany, bardziej dziki.

– A ten ogród ma uregulowane wszystkie ścieżki i pozbawiony jest dzikości, czy tak?

– Tak mi się wydaje – przytaknęła.

– Chyba rozumiem twój punkt widzenia. Chciałabyś zjeść teraz? Zrobiłem wcześniej zakupy, wystarczy tylko podgrzać.

– A moglibyśmy zjeść na dworze? – spytała, odwracając się twarzą do niego.

– Jak sobie życzysz. Zaczekaj na mnie przy stole, zaraz przyniosę coś do jedzenia.

Skinęła głową i wyszła na duży taras, otoczony z dwóch stron różanymi krzewami. Był piękny, słoneczny dzień, jeden z takich, kiedy na niebie nie ma ani jednej chmurki, mimo to było dość rzeško i Jewel okryła się szczelniej szalem.

Czekając na Piersa, przypomniała sobie, jak ją zaskoczył, pojawiając się rano w szpitalu, ubrany w wytarte dżinsy i koszulkę polo. Przywykła już oglądać go w drogich garniturach od najlepszych projektantów. Zmiana wizerunku spodobała jej się. W zwykłym ubraniu wyglądał bardziej

przystępnie, oczywiście nie mniej pociągająco, ale z całą pewnością mniej groźnie.

Piers nie kazał na siebie długo czekać i zaraz się pojawił, niosąc przed sobą prostokątną tacę.

– Mamy sobie wiele do wyjaśnienia, Jewel – oświadczył, stawiając przed nią talerz. – Jak zjesz, zamierzam przeprowadzić z tobą rozmowę, która powinna się odbyć już dawno temu.

Zabrzmiało to złowieszczo i Jewel poczuła zimny dreszcz przebiegający jej po ciele. O czym mieliby jeszcze rozmawiać? Chciał, żeby za niego wyszła, zgodziła się, chciał, by z nim zamieszkała, również nie robiła przeszkód. Jej własna uległość zaczynała ją powoli irytować.

Jedli w milczeniu, a Jewel próbowała udawać, że nie dostrzega spojrzeń Piersa. Miał nad nią władzę i ta myśl nie była przyjemna.

Kiedy skończyli posiłek, Jewel złożyła sztucce na talerzu i w dalszym ciągu uciekała wzrokiem, sprawiając wrażenie, że całkowicie pochłania ją zagospodarowanie przestrzenne ogrodu.

– Myślisz, że coś ci da próba ignorowania mnie? – usłyszała.

Jego spokojny głos przywołał ją do porządku. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się dziecinnie, ale nic nie mogła poradzić na to, że siedzący naprzeciwko niej mężczyzna działał jej na nerwy.

– Powinniśmy oczyścić atmosferę i wyjaśnić kilka kwestii, przede wszystkim twoje zwolnienie.

– Nie chcę o tym mówić – zaprotestowała, zaciskając bezwiednie palce na blacie stolika. – Nic dobrego z tego nie wyniknie, tylko niepotrzebnie się zirytuję, a w moim stanie nie powinnam się narażać na stres.

Piers nie zamierzał jednak ustąpić.

– Uwierz mi, że nie chciałem cię pozbawić pracy. To było straszne, co cię spotkało, i jestem gotów wziąć na siebie całą winę.

– No myślę – fuknęła. – Któż inny mógłby ponosić za to odpowiedzialność?

– Ale ja nie tego chciałem – powtórzył.

– Chciałeś czy nie chciałeś, stało się. Dostałam wypowiedzenie natychmiast, jak tylko się zorientowałeś, kim jestem.

– Nie zamierzasz mi tego ułatwić, prawda?

– A niby dlaczego miałabym ci cokolwiek ułatwiać? – rzuciła kąśliwie, patrząc mu prosto w oczy.

– Mnie nie było łatwo, kiedy zostałam na lodzie, bez pieniędzy, bez pracy i dachu nad głową. Musiałam wrócić do San Francisco i podjąć pracę kelnerki, a potem zaczęłam chorować.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro.

Pomimo szczerości, którą słyszała w jego głosie, nie mogła się powstrzymać, by raz jeszcze nie ukąsić.

– Jeśli nie miałeś zamiaru mnie zwalniać, jak to się stało, że zostałam wyrzucona z hotelu i eskortowana przez twoją ochronę jak przestępca?

Piers skrzywił się lekko i przecesał dłonią włosy.

– Tak jak już powiedziałem, przyznaję, że ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Mówiłem szefowi działu kadr, żeby cię przeniósł albo zapłacił ci za zerwanie umowy, ale obawiam się, że pierwsze, co powiedziałem to „pozbadź się jej”. Reszty nie usłyszał, ponieważ zostało zerwane połączenie. Kiedy wróciłem z podróży i odkryłem to nieporozumienie, ciebie już nie było. Znikłaś. Nikt nie wiedział, gdzie cię szukać. Kiedy zadzwoniłaś, może to dziwnie zabrzmieć, ale ucieszyłem się.

Jewel przypatrywała mu się zaskoczona po pierwsze tym, że potrafił się przyznać do błędu, a po drugie, że zachowywał się tak, jakby naprawdę żałował tego, co się stało.

– Nie rozumiem – zaczęła powoli. – Dlaczego nie mogliśmy załatwić tej sprawy jak dorośli ludzie? Dlaczego tak bardzo zależało ci na tym, żeby się mnie pozbyć? Nie była to dla nas komfortowa sytuacja, ale przecież żadne z nas nie zdawało sobie sprawy z tego, kim jesteśmy. Bóg jeden wie, że nigdy nie poszłabym z tobą do łóżka, wiedząc, że jesteś moim szefem.

– W takim razie może dobrze się stało, że nie wiedziałaś – odparł miękko.

Jewel spojrzała na swój brzuch.

– Nie żałuję tego, co się stało – oświadczyła, unosząc podbródek. – Nie żałuję tamtej nocy.

Uśmiechnął się ciepło, jakby ta odpowiedź całkowicie go usatysfakcjonowała.

– Odpowiadając na twoje pytanie, musisz wiedzieć, że nie zrobiłaś nic złego. Ja po prostu przestrzegam zasady, że nie współpracuję z osobami, które w jakiś sposób są ze mną związane. Taka jest polityka firmy.

Uniosła brew.

– Mówisz tak, jakbyś się już raz sparzył.

– Ja nie, ale mój brat tak.

– Szkoda, że nie wiedziałam tego wcześniej.

– Jeszcze raz przepraszam cię za wszystko i proszę o wybaczenie.

– Przyjmuję przeprosiny – oświadczyła, uśmiechając się wesoło.

Przyjemnie było popatrzeć, jak Piers się kaja.

– Mam przeczucie, że dobrze nam będzie razem, *yineka mou*. – Te słowa ujęły ją za serce, ale po chwili uśmiech zamarł jej na wargach, gdy Piers dodał:  
– Oczywiście pod warunkiem, że mnie nie oszukujesz.

To zabolalo i zburzyło miły nastrój.

– Nadal mi nie wierzysz. No cóż, kiedy zobaczysz wyniki testu na ojcostwo, sam się przekonasz. A teraz przepraszam, chciałabym napisać mejla.

– A ja mam do załatwienia jeszcze kilka formalności związanych z naszym ślubem.

Tylko kiwnęła głową, z trudem panując nad złością. Kiedy weszła do swojego pokoju, najpierw rozpakowała walizki, a następnie usiadła z laptopem na łóżku, aby napisać do swojego jedyne go przyjaciela, jakiego miała.

Piers cierpliwie odczekał dwie godziny, zanim poszedł do Jewel na górę. Zapukał dwukrotnie, po czym wszedł do środka. Jego przyszła żona leżała zwinięta w kłębek na łóżku z głową ukrytą między poduszkami i, sądząc po oddechu, niedawno zasnęła. Wyglądała na wyczerpaną.

Otwarty laptop znalazł się na krawędzi łóżka i Piers pospiesznie chwycił go, aby postawić w bezpieczniejszym miejscu. Wtedy zauważył, że Jewel otrzymała nową wiadomość od kogoś o imieniu Kirk. Nie miał w zwyczaju czytać cudzej korespondencji i sam nie wiedział, dlaczego otworzył mejla, rzucił jednak okiem na kilka krótkich zdań.

*Jewel,*

*Jestem w drodze do domu. Nie rób niczego, dopóki nie przyjadę, dobrze? Wstrzymaj się z decyzją. Postaram się być jak najszybciej.*

*Kirk*

Piers cały zeszywniał. Prędzej piekło zamarznie, niż pozwoli temu mężczyźnie mieszać się do spraw jego i Jewel. Zgodziła się go poślubić i zrobi to.



Bez wahania skasował wiadomość, a potem z powrotem ustawił laptop na łóżku w bezpiecznej odległości od krawędzi. Jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywał się w twarz Jewel. Bardzo delikatnie, niemal niewyczuwalnie odgarnął blond kosmyki z jej policzka. Była taka bezbronna, krucha i piękna.

Obiecał sobie, że nigdy już jej nie skrzywdzi i że zawsze będzie się nią opiekował, ale jeśli coś przed nim ukrywa, jeśli go okłamała i dziecko nie jest jego, wtedy zniszczy ją bez mrugnięcia okiem.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jewel studiowała poważną twarz mężczyzny, którego wybrała, aby reprezentował jej interesy, zastanawiając się, czy prawnicy też miewają poczucie humoru, czy też zawsze są tacy zimni i wyrachowani. Ponieważ jednak chodziło o przyszłość jej i dziecka, właśnie ktoś taki jak on wydawał jej się najwłaściwszy, by wywalczyć to, na czym jej zależało.

– Ta umowa jest uczciwa, panno Henley. W przypadku rozwodu on zachowa swój majątek, a pani swój.

Jewel prychnęła rozbawiona. Jaki majątek? Nie miała niczego i Piers dobrze o tym wiedział.

– Co jeszcze? – spytała niecierpliwie. Z mężczyzną takim jak Piers nic nie mogło być takie proste, jakie się wydawało. Musiał być jakiś haczyk, ukryty warunek, należało go tylko znaleźć. – Chcę, żeby mi pan wszystko dokładnie przedstawił, linijka po linijce.

– Bardzo proszę. Jeśli testy potwierdzą, że dziecko jest jego, wówczas w przypadku rozwodu on dostanie prawo do opieki.

– Co takiego?! – krzyknęła, wrywając dokument prawnikowi z rąk i szukając wzrokiem odpowiedniego fragmentu. – On chyba jest nienormalny, jeśli sądzi, że pozwolę mu zabrać moje dziecko.

– Mogę wykreślić tę klauzulę, ale możliwe, że pan Anetakis się na to nie zgodzi.

– Mam gdzieś, co myśli o tym pan Anetakis – syknęła, oddychając ciężko, jak po długim biegu. – Nie podpiszę tego, chyba że klauzula zostanie usunięta.

Zerwała się z miejsca i, nie zważając na osłupiałą minę prawnika, zamachała mu przed oczami dokumentem.

– Nieważne zresztą, sama się tym zajmę.

Wybiegła z gabinetu wprost do poczekalni, gdzie siedział Piers z laptopem na kolanach i słuchawką przy uchu. Kiedy podniósł wzrok i spostrzegł malującą się na twarzy Jewel wściekłość, natychmiast odłożył telefon komórkowy.

– Jakiś problem?

– Żebyś wiedział – warknęła przez zaciśnięte zęby.

Rzuciła w jego stronę umowę.

– Jeśli sądzisz, że podpiszę coś, co pozbawia mnie opieki nad moim własnym dzieckiem, to jesteś idiotą. Nie oddam ci córki! Po moim trupie! Możesz zabrać tę umowę i... – szukała dosadnego słowa. – Wsadzić ją sobie gdzieś!

Podniósł się z krzesła, nie dając się wyprowadzić z równowagi.

– A ty myślałaś, że zrezygnuję z wychowywania mojego dziecka? Pod warunkiem oczywiście, że ono jest moje.

– Nie przegapisz nigdy okazji, by dać mi odczuć, że mi nie wierzysz! Wiem doskonale, że masz wątpliwości co do ojcostwa i dlatego nie dbasz o to, jakie rozwiązanie byłoby najlepsze dla naszej córki. Czy nigdy nie słyszałeś o kompromisie?

– Jeśli dziecko jest moje, nie zamierzam być niedzielnym ojcem. Ja mogę jej zapewnić o wiele więcej niż ty. Jestem pewien, że lepiej byłoby jej ze mną.

Oczy Jewel miały skry.

– Ty bezduszny łajdaku! Gdzie jest napisane, że dziecku będzie lepiej z tobą? Bo co? Bo masz więcej pieniędzy? I myślisz, że za pieniądze można kupić miłość, poczucie bezpieczeństwa i szczęście? I co ty w ogóle wiesz o miłości? Wątpię, byś kogokolwiek kochał w swoim życiu.

Odwróciła się, ale on szybko złapał ją za nadgarstki i zmusił, by na niego spojrzała. W jego oczach ujrzała nieprawdopodobną wściekłość. Stało się więc. Doprowadziła go do szafu.

– Posunęłaś się za daleko – syknął.

Wyrwała dłonie z miażdżącego uścisku i zrobiła krok w tył.

– Nie podpiszę tego, Piers. Coraz bardziej jestem pewna, że nie powinniśmy się pobierać. Nie zrobię niczego, co pozbawi mnie praw do dziecka.

– W porządku – odparł zimno. – Powiem mojemu prawnikowi, by usunął tę klauzulę. Zadzwońię do niego natychmiast, by przywiózł tu jak najszybciej nową umowę.

– W takim razie zaczekam. Może znajdę jeszcze coś, co mi się nie spodoba.

Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym razem weszli do gabinetu prawnika, aby dokończyć ustalenia. Gdy już uzgodnili wszystkie szczegóły i znaleźli się poza biurem, Piers zaśmiał się krótko, urywanie.

– O co ci chodzi? – mruknęła, oburzona brakiem powagi w tak bardzo poważnej sprawie.

– Oczywiście jest dla mnie, że to ty nie wiesz, co to kompromis. Chyba nigdy nie uczyłaś się sztuki negocjacji.

– Pewnych kwestii nie da się negocjować – stwierdziła krótko.

– Powinnaś jednak zrozumieć także moje stanowisko. Nie chciałbym stracić dziecka.

Coś w mimice jego twarzy sprawiło, że zmiękła.

– Rozumiem twój punkt widzenia, ale nie zamierzam cię przepraszać za swoją reakcję.

– W takim razie ja cię przepraszam. Zdenerwowałaś się, a naprawdę tego nie chciałem.

– Może zamiast mówić o rozwodzie, zrobmy wszystko, by tego uniknąć. Wtedy będziemy mieli problem z głowy, z kim ma zostać nasza córka.

Skinął głową, otwierając przed nią drzwi do samochodu. Usiadła natychmiast, ale Piers jeszcze przez chwilę stał nieruchomo.

– Masz rację – przyznał z namysłem. – Jedyne rozwiązanie to zrobić wszystko, by nie doszło do rozwodu.

Kiedy już usiadł obok niej, uśmiechnął się ciepło i wziął ją za rękę.

– Skoro już mamy za sobą to co najtrudniejsze, może teraz zajmiemy się planowaniem naszego ślubu?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Fakt, że Jewel ukrywała się w swoim pokoju, nie czynił z niej jeszcze tchórza. Raczej osobę ostrożną i nieufną. Na dole Piers witał się ze swoją rodziną, która przybyła na ślub. W dalszym ciągu nie rozumiała dlaczego. Okoliczności, w jakich się pobierali, nie należały do najbardziej romantycznych, toteż według niej weselna wrzawa, podgrzewana obecnością rodziny, była trochę nie na miejscu.

Niewiele wiedziała o klanie Anetakisów, tyle tylko, że Piers miał dwóch starszych braci, którzy niedawno się ożenili, i że jej dziecko będzie drugim w najmłodszym pokoleniu. Pamiętała też z opowieści Piersa, że jego bracia byli nieprzytomnie zakochani w swoich żonach. Wbrew sobie poczuła zazdrość i z niechęcią pomyślała o poznaniu tych szczęśliwców.

Z pewnością wiedzieli, że nie pobierają się z miłości, tylko z powodu jednej fatalnej nocy.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, starając się wymazać z twarzy ten ponury wyraz. Sukienka, którą wybrała, była biała, o klasycznym kroju, z jedwabnym paseczkiem pod biustem. Materiał ładnie uwypuklał biust i spływał miękko do kostek.

Długo zastanawiała się nad fryzurą i wtedy przypomniała sobie, że Piersowi tamtej nocy bardzo spodobały się jej rozpuszczone włosy, więc tylko mocno je wyszczotkowała, aż lśniły niczym złoto, i puściła swobodnie na ramiona.

Wiedziała, że nie będzie mogła ukrywać się tu w nieskończoność. Na pewno wszyscy już na nią czekają. Ogarnął ją strach, że nie poradzi sobie z tym wszystkim, i wtedy poczuła, jak obejmują ją od tyłu silne ramiona. Nie

musiała się odwracać, by wiedzieć, że to Piers. Po chwili coś zimnego i delikatnego dotknęło jej szyi.

– Nie ruszaj się – polecił, zapinając naszyjnik. – To mój ślubny prezent dla ciebie. W komplecie były jeszcze kolczyki, ale nie mogłem sobie przypomnieć, czy masz przekłute uszy.

Dotknęła szyi i spojrzała w lustro. Nie wierzyła własnym oczom, gdy zrozumiała, że prezent od Piersa to diamentowa kolia.

– To zbyt wiele – wyjąkała oszołomiona.

Uśmiechnął się, również patrząc w odbicie zwierciadła ponad jej ramieniem.

– Moja bratowa powiedziała mi kiedyś, że mężczyźni, choćby nie wiem, jak się starali, nie są w stanie zrobić zbyt wiele dla swoich żon.

– Mądra kobieta – stwierdziła, odwzajemniając uśmiech.

– A propos, moje bratowe nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają.

– A twoi bracia nie?

– Oni podchodzą do wszystkiego z większą rezerwą. Martwią się o mnie.

– Cóż, postaram się nie narobić ci wstydu.

– Nie przejmuj się tym. Będiesz moją żoną i tylko to jest ważne.

Odwrócił ją ku sobie i delikatnie objął ramieniem.

– Gotowa? Mamy wystarczająco dużo czasu, żebyś poznała moją rodzinę, zanim przyjedzie pastor.

Odetchnęła głęboko kilka razy, po czym kiwnęła głową. Wziął ją za rękę, uścisnął lekko i sprowadził po schodach do salonu. Jewel czuła łaskotanie w brzuchu, zupełnie jakby szła na ważny egzamin. Całe szczęście, że Piers był obok, w przeciwnym razie chyba by uciekła.

Od razu dostrzegła dwóch mężczyzn rozmawiających przy kominku i stojące przy nich piękne kobiety.

– Chodź, przedstawię cię – usłyszała przy uchu. –Jewel, to jest mój najstarszy brat Chrysander i jego żona Marley. Ich synek, Dimitri, został pod opieką niani.

– Miło mi was poznać – rzekła Jewel, drżąc na całym ciele.

Niebieskie oczy Marley patrzyły na nią przyjaźnie.

– My też się cieszymy. Witaj w rodzinie. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Na kiedy masz termin?

– Za cztery miesiące.

– Witaj, Jewel. – Tym razem przemówił Chrysander, głębokim, ciepłym głosem.

– A oto mój drugi brat Theron z żoną Bellą – kontynuował Piers.

– Bardzo się cieszymy, że możemy cię poznać – zawołała serdecznie Bella, po czym pociągnęła swojego męża za łokieć. – Prawda, Theron?

– Ależ oczywiście – zgodził się skwapliwie.

– Miło nam powitać cię w rodzinie, Jewel. Nie jestem tylko pewien, czy powinienem ci gratulować, czy też składać kondolencje, że wychodzisz za mojego nieznośnego brata.

Atmosfera się nieco rozluźniła i Jewel odetchnęła z ulgą. Najgorsze miała za sobą. Kiedy Piers uniósł kieliszek, aby wznieść toast, z radością pomyślała, że staje się częścią tej niezwykłej rodziny. Ileż by dała, żeby naprawdę do niej należeć, wprowadzona poprzez miłość Piersa, a nie rozsądek. Wyobraziła sobie wspólne święta, rozpakowywanie prezentów, żartobliwe przekomarzanie się, śmiech i radość. Poczwała, jak łzy napływają jej do oczu. Nie powinna żyć iluzjami, tylko zaakceptować rzeczywistość.

– Co ci jest, *yineka mou*? – usłyszała czuły głos Piersa. – Co cię tak nagle zasmuciło?



– Nic mi nie jest – odparła, zmuszając się do uśmiechu. – O, ktoś dzwoni do drzwi.

– To na pewno pastor. Pójdę mu otworzyć.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed prośbą, by nie zostawiał jej samej. Zganiła samą siebie w myślach. Nie może się bać rodziny Piersa.

Po chwili jej przyszedł mąż wrócił do salonu w towarzystwie starszego, sympatycznie wyglądającego mężczyzny.

– Ty musisz być panną młodą – przemówił niskim, kojącym głosem, spoglądając na Jewel. – Wyglądasz pięknie, moja droga. Czy jesteś gotowa do ceremonii?

Przełknęła ślinę i skinęła głową, mimo że czuła, jak trzęsą jej się nogi. Po krótkiej konwersacji rozpoczął się ślub, chwila, którą pamięta się do końca życia. Ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem słuchała, jak Piers przysięga jej miłość, wierność i uczciwość, dopóki śmierć ich nie rozdzieli. I wtedy zrozumiała, że naprawdę tego chce. Aby Piers ją pokochał. Dlaczego? Czyżby ona go kochała? Nie, to niemożliwe, a mimo to nie potrafiła zapanować nad palącą tęsknotą.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, Piers pocałował ją lekko w usta, a potem odwrócił się do braci, którzy rzucili się w jego stronę z gratulacjami. Nie wypuszczał jednak z ręki dłoni swojej żony, na której połyskiwał pierścionek z brylantem i obrączka – symbol ich związku.

– Chciałabyś, żebyśmy zostali już sami? – wyszeptał tak, by nikt inny go nie usłyszał. – Możemy się ich pozbyć, kiedy tylko zechcesz.

– Nie, to twoja rodzina – zaprotestowała. – Pewnie nieczęsto macie okazję pobyć razem.

Roześmiał się serdecznie.

– Jesteś wspaniałomyślna, *yineka mou*, ale widuję ich dostatecznie często i jeżeli jest taki dzień, w którym wolę pobyć tylko z tobą, to z pewnością jest to nasz ślub. – Widząc jej zatroskane spojrzenie, dodał szybko: – Nie przejmuj się, oni rozumieją. W końcu nie tak dawno sami mieli swoje noce poślubne.

Jewel zmroziło, kiedy zdała sobie sprawę, o czym Piers mówi. Nie, chyba nie miał na myśli... Nie, nie mógł... Mógł? Był obecny, kiedy doktor mówił jej, że nie ma przeciwwskazań do współżycia, ale przecież lekarz nie mógł wiedzieć, że ich relacje nie są normalne. Czy to znaczy, że Piers chciał się z nią kochać? Chciał skosztować małżeństwo?

Jewel nie miała czasu, by dłużej nad tym rozmyślać, bo zaraz znalazła się w ramionach Marley i Belli, a potem nastąpiła wymiana uścisków i życzeń, a w końcu pożegnalnych buziaków.

Kiedy zostali sami, Jewel nie potrafiła dłużej uciekać od myśli, która nurtowała ją, od kiedy Piers wspomniał o nocy poślubnej.

– Co cię niepokoi? – zapytał łagodnie.

Jewel oblała się rumieńcem, ale dzielnie spojrzała mu w oczy i spytała:

– Czy ty oczekujesz, że spędzimy ze sobą noc?

Ostre białe zęby błysnęły w uśmiechu.

– Ależ oczywiście, w końcu jesteś moją żoną. Noc poślubna zwykle następuje po ślubie, czyż nie?

– Ja... ja po prostu nie byłam pewna... Mam na myśli, że to nie jest zwyczajne małżeństwo, i nie sądziłam, że będziesz chciał być ze mną w każdym znaczeniu tego słowa.

– Zapewniam cię, że chcę być z tobą – odparł miękko. – Chcę, żebyś spędziła dzisiejszą noc w moim łóżku. I każdą następną.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wystarczyło, żeby powiedziała „nie”. Przecież Piers nie będzie jej do niczego zmuszał. *Zadrżała*, czując powiew zimnego nocnego powietrza, i bezwiednie przyłgnęła do niego w poszukiwaniu ciepła. Piers natychmiast objął ją ramieniem i przytulił.

Pytanie tylko, czy chciała mu powiedzieć „nie”. Zresztą, czemu miałyby to służyć? Poglębiłoby tylko jego nieufność co do niej i jej motywów.

Gdy tylko zdała sobie sprawę z tego, co właśnie pomyślała, ze złości przygryzła wargę. Jeśli jedynym powodem, dla którego miałyby pójść z nim do łóżka, było zdobycie jego zaufania, to chyba naprawdę potrzebowała pomocy specjalisty.

Przyznaj wreszcie, że go pragniesz.

To prawda. Pragnęła go. Wciąż miała wyraźnie w pamięci tę jedyną noc, jaką spędzili razem. Teraz była jego żoną i pragnęła, aby ją kochał. Chciała, aby jej ufał, a nie było na to szans, jeśli będzie utrzymywać dystans między nimi.

Jewel postanowiła, że nie będzie rozpoczynać tego małżeństwa w roli męczennicy. Zacisnęła mocniej palce na jego dłoni i razem weszli do domu.

– Wiem, że dzisiejszy dzień był dla ciebie trudny, *yineka mou*. Mam nadzieję, że nie był za bardzo wyczerpujący.

Czyżby Piers zmienił zdanie i jednak postanowił nie kochać się z nią tej nocy? To zabrzmiało, jakby dawał jej możliwość wycofania się. A może po prostu pozostawiał jej wybór?

– Czuję się doskonale – odpowiedziała z przekonaniem.

Piers odwrócił się w jej stronę i spojrzał uważnie w oczy.

– Na pewno?

Jewel wytrzymała spojrzenie, wiedząc, o co naprawdę pyta. Przytaknęła powoli. Czowała, jak budzą się jej zmysły.

– Chciałbym, żebyś nie miała żadnych wątpliwości – powiedział ostrożnie.

Ponownie przytaknęła i zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, Piers przyciągnął ją do siebie i ich wargi zwały się w mocnym pocałunku.

Jego siła porwała Jewel, odbierając jej własną wolę i sprawiając, że pragnęła więcej i więcej. Jak to było możliwe, że ten mężczyzna działał na nią w ten sposób?

Przywarła do niego całym ciałem, pragnąc go coraz bardziej.

Jego język intymnie przesuwiał się po jej wargach, smakując i wystawiając jej cierpliwość na próbę.

– Moja słodka – wyszeptał. – Jesteś taka słodka. Pragnę cię, *yineka mou*. Powiedz, że i ty mnie pragniesz. Pozwól, żebym zabrał cię do sypialni. Chcę się z tobą kochać.

– Tak. Proszę, Piers, tak.

Jewel krzyknęła cicho, zdając sobie sprawę, że Piers bierze ją na ręce.

– Piers, nie. Jestem za ciężka.

– Wątpisz w moją siłę? – zapytał rozbawiony, wnosząc ją po schodach na górę.

– Mój brzuch jest ogromny.

– Jest piękny. Cała jesteś piękna.

Piers wniósł ją do sypialni i ułożył miękko na łóżku. Delikatnie zsunął ramiączka jej sukni. Przesuwiał powoli w dół materiał sukienki, aż odsłonił jej wrażliwe i nabrzmiące piersi. Obiema dłońmi zdejmował z niej sukienkę, odsłaniając kolejno brzuch, pełne biodra i kształtne uda. Wreszcie uniósł delikatnie jej stopy, aby zabrać sukienkę i upuścić ją obok łóżka.

Przeszły ją dreszcze pożądania, gdy poczuła dłonie Piersa na swoich biodrach, zdejmujące z niej bieliznę. Rozsunęła nogi w oczekiwaniu na rozkosz, czując ciepły oddech Piersa na swoim brzuchu. Westchnęła, gdy zaczął czule całować całe jej ciało, przesuając się niżej i niżej, do najbardziej wrażliwego punktu.

Piers rozsunął jej nogi jeszcze szerzej i pieścił ją językiem, wzmagając stopniowo rozkosz i siłę doznań. Jewel wygięła się, pozwalając, aby pożądanie zawładnęło nią całkowicie. Piers nie przestawał i jej rozkosz narastała coraz bardziej, oddech był coraz szybszy, a całe ciało drżało w coraz bardziej niecierpliwym poszukiwaniu spełnienia. Jej wszystkie zmysły były napięte do granic wytrzymałości i właśnie wtedy, gdy wiedziała, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej, Piers odsunął się.

– Cii... – wyszeptał, gdy krzyknęła rozczarowana. Już po chwili leżał obok niej zupełnie nagi, a jego ciepłe dłonie znów wędrowały po jej ciele.

– Otwórz się na mnie, *yineka mou*. Pokaż, jak mnie pragniesz – wyszeptał.

Jewel przyciągnęła go mocniej do siebie, rozsuwając nogi i wychodząc mu na przeciw. Po chwili poczuła, jak wchodzi w nią jednym pewnym ruchem.

Krzyknęła pod wpływem rozkoszy, jaką dawał jej Piers, i zacisnęła palce na jego ramionach. Mocnym pocałunkiem zakrył jej usta, poruszając się w niej i wypełniając ją coraz głębiej. Jewel nie mogła już dłużej opierać się narastającemu pożądaniu, które eksplodowało z ogromną siłą. Czowała, że ciałem Piersa także wstrząsały dreszcze orgazmu.

Zamknęła oczy, a ramiona Piersa objęły ją mocno. Szeptał czule słowa w swoim greckim języku, a jego dłonie gładziły jej ciało. Czowała się bezpiecznie. Nawet więcej – czowała się kochana.

Gdy Jewel obudziła się następnego dnia, zobaczyła Piersa stojącego przy łóżku i trzymającego tacę ze śniadaniem. Była na niej również długa piękna róża. Miał na sobie tylko spodnie od jedwabnej piżamy i jej wzrok powędrował do jego szerokiej klatki piersiowej, w którą wtulona była przez całą ostatnią noc.

– Dzień dobry – powitał ją. – Jesteś głodna?

– Ogromnie – przyznała, siadając spieszenie na łóżku.

Wtedy zorientowała się, że nadal jest zupełnie naga i wstydliwym gestem naciągnęła na siebie prześcieradła, rumieniąc się bezradnie.

Piers chwycił ją za rękę, powstrzymując od przykrycia się.

– Nie musisz się mnie wstydzić. Widziałem każdy centymetr twojego wspaniałego ciała.

Jewel powoli rozluźniła zaciśnięte palce i wyprostowała napięte ramiona. Piers pochylił się w jej stronę i pocałował ją delikatnie. Westchnęła rozkosznie, mając wrażenie, że znajduje się w cudownej bajce. Noc pełna miłości, śniadanie do łóżka i czułe słowa.

Gdyby tylko to wszystko mogło być prawdziwe.

Czy to aby nie była gra z jego strony? Czy nie bawił się jej emocjami? Jak mógł traktować ją z takim oddaniem i czułością, sądząc jednocześnie, że jest kłamczuchą i manipulatką?

– O czym myślisz? – zapytał nagle Piers.

Spojrzała na niego i zachwyciła ją głębią jego ciemnych oczu.

– Myślę, jak to wspaniale obudzić się w ten sposób – odpowiedziała z uśmiechem.

Piers spojrzał na nią łagodnie i czułym gestem pogładził po policzku.

– Zjedz śniadanie. Mamy spotkanie za dwie godziny.

Przejęta ceremonią zaślubin zapomniała o tym spotkaniu. Była umówiona na kontrolne USG przed wyznaczeniem terminu operacji. W zależności od jego wyników lekarz miał zdecydować o dacie przyjęcia jej do szpitala i wykonania zabiegu.

Piers ustawił tacę na łóżku i podał jej sztućce.

– Wezmę teraz prysznic i ogolę się. Muszę jeszcze wykonać kilka telefonów, a potem zawiozę cię na badanie.

Jewel spojrzała na niego z wdzięcznością i nie mogła powstrzymać gestu pieszczoty na jego szorstkim policzku. Piers przytrzymał jej otwartą dłoń i ucałował.

– Dziękuję ci – powiedziała cicho.

– Nie ma za co – odpowiedział, wstając. – A teraz jedz, proszę.

Jewel patrzyła za nim, jak odchodził. Mimo że miała przed sobą wyśmienity posiłek, a ciepłe bułeczki, bekon i świeżo mielona kawa pachniały zachęcająco, jej myśli były przy Piersie pod prysznicem. Przy jego wspaniale wysportowanym i umięśnionym ciele. Gdyby miała wystarczająco dużo odwagi, dołączyłaby do niego, ale miała opory przed tak spontanicznym zbliżeniem się. Jak dotąd pozwalała, aby to on za każdym razem wykonywał pierwszy ruch. To jej pozwalało lepiej mu się przyjrzeć i bliżej poznać człowieka, który wyrócił jej życie do góry nogami.

Ponownie spojrzała na błyszczący na palcu brylant. Czuć jego ciężar wciąż było dla niej czymś nowym. Jeszcze się do niego nie przyzwyczaiła, ale była zachwycona zarówno jego pięknem, jak i znaczeniem. Był to symbol przynależności. Należała do kogoś.

Jewel zorientowała się, że zbyt wiele czasu spędza na marzeniach, i zabrała się pospiesznie do jedzenia. Następnie wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół, gdzie znalazła Piersa rozmawiającego przez telefon.

Gdy ją zobaczył, dał jej znak, że za chwilę skończy rozmowę i dołączy do niej.

Mając wrażenie, że mu przeszkadza, przeszła do pokoju obok, aby poczekać. Piers wszedł za nią po chwili, chowając telefon do kieszeni.

– Znalazłem kucharza na czas naszego pobytu tutaj. Przyjdzie dziś po południu, by przygotować kolację na wieczór.

– Naprawdę nie musiałeś tego robić. Tylko żartowałam.

– Wręcz przeciwnie. To był doskonały pomysł. Na pewno nie powinnaś spędzać czasu na stojąco przy kuchni, a obawiam się, że mój repertuar kulinarny szybko by się wyczerpał.

– Rozpieszczasz mnie... – wyszeptała lekko zawstydzona.

Piers uśmiechnął się i Jewel dojrzała błysk w jego oku.

– I o to właśnie chodzi – stwierdził z uśmiechem. – Jesteś gotowa? – zapytał po chwili, spoglądając na zegarek. – Powinniśmy już wyjechać, na wypadek gdyby były korki.

Jewel przytaknęła i poczuła, że ogarnia ją lęk na myśl o tym badaniu.

Gdy przybyli na miejsce, była zaskoczona faktem, że Piers nie odstępował jej ani na krok. Myślała, że zostanie w poczekalni, ale on był przy niej i uważnie słuchał wszystkiego, co mówił lekarz.

Kiedy wykonywano jej USG, Piers przypatrywał się obrazowi w napięciu.

– Czy to ona? – zapytał, wskazując na mały punkt na ekranie.

Lekarka wykonująca badanie uśmiechnęła się.

– Właśnie ssie swój palec. Tu jest jej policzek – powiedziała, wskazując na zakrzywioną linię – a tutaj piąstka.

Jewel poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Jest piękna – wyszeptała.



Piers odwrócił się do niej, a jego głos był dziwnie miękki.

– To prawda, *yineka mou*. Piękna jak jej mama.

– Co z torbielą? – zapytała Jewel niepewnie.

– Czy jest mniejsza?

– Niestety nie. Porównam wyniki z poprzednim badaniem, ale obawiam się, że jeszcze nieco urosła.

Jewel zamknęła oczy zasmucona. Po cichu miała nadzieję na mały cud. Że cysta zniknie i nie będzie musiała przechodzić tej operacji. Bała się każdego ryzyka, które mogło zagrozić jej dziecku.

Piers odnalazł jej dłoń i uścisnął uspakajająco.

– Porozmawiam z doktorem. Wszystko będzie dobrze – zapewnił.

Jewel wyciągnęła ramiona i wtuliła się w niego. Potrzebowała jego siły i nadziei, kiedy jej własna stawała się coraz słabsza.

Gdy lekarka wyszła z pokoju, oboje oczekiwali na lekarza w milczeniu. Jewel odniosła wrażenie, że Piers jest bardzo spokojny, ale czego innego mogła oczekiwać? On przecież nie chciał tego dziecka. Nawet nie wierzył, że jest jego.

Ale był tutaj z nią. A to przecież coś znaczyło, prawda?

Po chwili do sali wszedł doktor, studiując w milczeniu wyniki badania.

– Panno Henley, miło panią znów widzieć. Piers chrząknął znacząco.

– To od teraz pani Anetakis. Jestem jej mężem. Piers – przedstawił się, wyciągając rękę na powitanie.

Po chwili zaczęli rozmawiać o jej sytuacji, możliwym ryzyku i komplikacjach przy tego rodzaju operacji. Jewel uświadomiła sobie, że drży, myśląc o tym, na co naraża własne dziecko. Ale przecież nie miała innego wyjścia.

– Operacja powinna się odbyć jak najszybciej, pani Anetakis – stwierdził doktor. – Skonsultuję się z moim kolegą, którego poproszę o asystę, i zarezerwuję dla pani pierwszy wolny termin. To bardzo delikatna operacja i musimy się upewnić, że spełnione zostaną wszelkie warunki pani bezpieczeństwa.

– A moje dziecko? – wyszeptała Jewel. Doktor uśmiechnął się uspokajająco.

– Dziecku nic się nie stanie.

Gdy przygotowywali się do wyjścia, pielęgniarka przekazywała Piersowi niezbędne instrukcje przed operacją. Jewel uświadomiła sobie, że jest śmiertelnie przerażona. Starła się nie myśleć o tym wcześniej, ale teraz musiała stanąć twarzą w twarz z problemem.

– Chodź – powiedział cicho Piers, biorąc ją za rękę i prowadząc do samochodu.

Przez dłuższy czas jechali w zupełnym milczeniu. Jewel patrzyła przed siebie, nie będąc w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o zbliżającym się terminie operacji.

– Chciałbym cię o coś zapytać – zwrócił się do niej nagle Piers. – Gdybyś mogła mieszkać gdziekolwiek, gdzie tylko byś chciała, to gdzie by to było?

Jewel spojrzała na niego zaskoczona.

– Nad morzem, tak mi się wydaje. Zawsze marzyłam, by mieszkać w jednym z tych domów położonych na skarpie nad oceanem – dodała z uśmiechem. Przymknęła oczy, wyobrażając sobie szum fal rozbijających się o skały. – Z tarasem, z którego mogłabym podziwiać zachód słońca. A ty? – zapytała, spoglądając na Piersa.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – odpowiedział po chwili, ale Jewel odniosła wrażenie, że usłyszała napięcie w jego głosie.

– A gdzie mieszkałeś do tej pory? Wiesz, zanim...

– Nie mam stałej rezydencji. Dużo podróżuję, więc najczęściej zatrzymuję się w jednym z moich hoteli.

– Odnoszę wrażenie, że moje życie wyglądało podobnie. Oczywiście, nie mam na myśli pobytów w luksusowych hotelach – dodała.

– Tylko co? – zapytał, spoglądając na nią.

– Nie mam domu – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Piers zmarszczył brwi, jakby nigdy dotąd nie myślał o tym w ten sposób. Uśmiechnął się dziwnie.

– Myślę, że masz rację. Mam wiele apartamentów, ale nie mam własnego domu. Być może ty mi pomożesz się tym zająć, *yineka mou*.

Gdy zaparkowali przed domem, Jewel z zaskoczeniem stwierdziła, że jest tam jeszcze jeden samochód. Czyżby Piers miał się z kimś spotkać?

Nagle zauważyła mężczyznę siedzącego na progu drzwi wejściowych.

– Kirk! – wykrzyknęła radośnie.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, wysiadła i podbiegła do przyjaciela.

Kirk objął ją ramionami i mocno przytulił.

– Jewel, co się z tobą dzieje, u diabła? – zapytał zdezorientowany.

– Chyba ja powinienem o to zapytać – zimno odpowiedział Piers, stając obok nich.

Jewel odwróciła się do niego.

– Piers, to jest mój przyjaciel, Kirk. Kirk, to jest Piers. Mój... mąż.

Kirk opuścił nagle ramiona.

– A niech to, Jewel, pisałem ci przecież, żebyś nic nie robiła, dopóki nie przyjadę.

Jewel odwróciła się w jego stronę zaskoczona.

– O czym ty mówisz?

– Wysłałem ci mejla po tym, jak dostałem twoją wiadomość, w której pisałaś mi, że spodziewasz się dziecka i zamierzasz poślubić tego faceta – odpowiedział ze złością, wskazując niechętnym gestem na Piersa.

– Ale ja nie dostałam żadnego mejla od ciebie. Przysięgam. Nie byłam nawet pewna, czy mój dotarł do ciebie.

Piers podszedł do niej i objął ją ramieniem. Trzymał ją tak mocno, że nie była w stanie się poruszyć.

– Przyjechałeś tutaj, żeby złożyć nam gratulacje z okazji ślubu? – zapytał Piers. – Przykro mi, że się spóźniłeś na ceremonię.

Kirk zachmurzył się jeszcze bardziej.

– Chciałbym porozmawiać z Jewel na osobności. Nie wyjadę stąd, dopóki mnie nie przekona, że to jest właśnie to, czego ona chce.

– Wszystko, co chcesz powiedzieć mojej żonie, możesz powiedzieć przy mnie – stwierdził chłodno Piers.

– Przestań – zareagowała ostro Jewel. – Kirk jest moim najbliższym przyjacielem i ma prawo usłyszeć ode mnie kilka słów wyjaśnienia – dodała, uwalniając się z ramion Piersa i biorąc Kirka pod rękę. – Miałeś czas, żeby coś zjeść?

Kirk potrząsnął głową.

– Przyjechałem tu prosto z lotniska.

– Chodź więc. Zjemy coś razem i porozmawiamy.

Piers patrzył na nich z kamiennym wyrazem twarzy. Po chwili odwrócił się na pięcie i wszedł gwałtownym krokiem do domu.

– Miły gość – stwierdził z przekąsem Kirk.

Jewel machnęła ręką.

– Chodź, musimy znaleźć coś do jedzenia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Piers stał w swoim gabinecie przy oknie, pijąc powoli drinka i obserwując siedzących na tarasie Jewel i Kirka. Nie mógł zrozumieć, kim był dla niej ten Kirk. Czy to nie on był przypadkiem ojcem jej dziecka? Być może porzucił ją w potrzebie, a teraz zmienił zdanie? Jednego był pewien: tych dwoje znów odbierało mu kontrolę nad własnym życiem.

Zmarszczył nagle brwi, widząc, jak Jewel wybucha śmiechem w odpowiedzi na coś, co powiedział Kirk, stanowczo za bardzo się ku niej nachylając. Po chwili wstali i Kirk objął ją mocno.

Palce Piersa zacisnęły się w twardą pięść. Przeszedł szybko przez pokój, mając ochotę wyjechać, zanim tamci dwoje wrócą do środka, aby nie dać im satysfakcji. Wydawało mu się, że z niego drwią.

Po kilku krokach zorientował się, co właśnie robi. Ucieka. Ta świadomość rozgniewała go jeszcze bardziej niż widok Jewel w objęciach Kirka. Żadna kobieta nie zmusi go do ucieczki. Nigdy więcej.

Przeszedł do salonu, gdzie właśnie przez otwarte drzwi tarasu wchodzili Jewel i Kirk. Piers spojrzał na nich zimno, mając wrażenie, że widzi wyrzuty we wzroku Jewel.

– Wyjaśniliście sobie wszystko?– zapytał łagodnie.

– Nie do końca – odpowiedział Kirk. – Zaproponowałem Jewel swoją pomoc, aby nie sądziła, że ślub z tobą jest jej jedynym wyjściem.

– To bardzo miłe z twojej strony, tyle że już na to za późno. Jewel jest moją żoną.

– Dostać rozwód to nie takie znów skomplikowane – odparł Kirk znacząco.

– Też tak myślę, o ile obie strony się na to zgadzają. Ale to nie jest mój przypadek.

– Przestańcie obaj! – wtrąciła się Jewel. – Kirk, proszę, doceniam twoją pomoc bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić, ale Piers ma rację. Jesteśmy małżeństwem i chciałabym, aby nam się ułożyło jak najlepiej.

Kirk spojrział na nią uważnie.

– Wiesz, że gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zawsze możesz się do mnie zwrócić. Może mi zabrać trochę czasu, zanim po ciebie przyjadę, ale na pewno to zrobię.

Jewel uśmiechnęła się i objęła go pożegnalnym gestem.

– Dziękuję ci. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś i dziękuję, że pozwoliłeś mi u siebie mieszkać.

Więc mieszkała u niego. Nie miała nawet własnego mieszkania. Najwyraźniej nie przesadzała, gdy mówiła, że nie ma pieniędzy i nie ma się gdzie podziać. Piers poczuł narastające poczucie winy na myśl o Jewel pozostawionej samej sobie w ciąży i desperacko potrzebującej pomocy.

Kirk pocałował ją w czoło i zaczął się zbierać do wyjścia.

– Jestem do twojej dyspozycji zawsze, gdybyś mnie potrzebowała. Pojadę teraz prosto na lotnisko. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze złapać ostatni lot i wrócić jutro do pracy.

– Przykro mi, że musiałeś przebyć tę całą drogę bez potrzeby. Gdybym dostała twoją wiadomość, odpowiedziałabym ci, że nie musisz się już martwić.

Piers starał się zachować neutralny wyraz twarzy. Okazało się, że sam sobie zaszkodził, usuwając mejla od Kirka. Jeśli tylko Jewel mówiła prawdę.

Odprowadziła go do drzwi i oboje wyszli. Piers czekał na nią w domu. Gdy wróciła po kilku minutach, widział, że była bardzo wzburzona.

– Co to wszystko miało znaczyć? – zapytała.

– To chyba ja powinienem cię o to spytać – odpowiedział, podnosząc brwi.

– O czym ty mówisz? Kirk jest moim najlepszym przyjacielem. Jedynym, jakiego mam. Jeśli masz z tym jakiś problem, to już twoja sprawa.

– Jesteś wobec niego bezwzględnie lojalna – stwierdził cicho. – Zastanawiam się, czy wobec mnie również.

– Daj spokój, Piers. Jeśli coś ci się nie podoba, to powiedz mi to wprost i nie baw się w jakieś psychologiczne gierki.

– Chyba się właśnie kłócimy. Nie uważasz, że trochę za wcześnie jak na pierwszą małżeńską kłótnię? I o co?

– Idź do diabła!

Nie czekając, wbiegła po schodach na górę i zatrzasnęła z całą siłą drzwi od swojej sypialni.

Niewątpliwie miała temperament. Zrozumiał, że jego złość wynikała z zazdrości o nią. Ta kobieta owinęła go sobie wokół małego paluszka i wcale mu się to nie podobało.

Skoro Kirk był taki chętny, aby przyjechać i pomóc Jewel, to gdzie był, gdy naprawdę potrzebowała pomocy? Być może był ojcem dziecka i porzucił ich oboje, a teraz się zjawił, gdy tylko pojawiła się konkurencja? A może to jakaś skomplikowana intryga, w którą go wciągnęli, aby wykorzystać finansowo? Zrozumiał, że oferując hojne wsparcie dla niej i dziecka na wypadek rozwodu, dał się złapać w pułapkę. Prawdopodobnie właśnie o to jej chodziło.

Tyle że cały jej plan opierał się na założeniu, że on się zgodzi na rozwód. Piers uśmiechnął się lodowato. Nie mógł się już doczekać, by ją poinformować, że nie będzie żadnego rozwodu. Nigdy.

Kolacja przebiegała w pełnej napięcia ciszy. Jewel wciąż była wściekła na Piersa o to, jak potraktował Kirka. On natomiast zachowywał kamienną twarz, starając się jeść, jakby się nic nie stało, co wprawiało ją w jeszcze większą złość.

Gdy podano deser, mimo że uwielbiała ciasto czekoladowe, miała wrażenie, że smakuje jak trociny.

– Zastanawiałem się – odezwał się nagle Piers lodowatym tonem, niezdradzającym najmniejszych emocji – i doszedłem do wniosku, że muszę zmienić zdanie w kwestii rozwodu. Nigdy się na to nie zgodzę.

Jewel upuściła widelec i wpatrywała się w niego zaszokowana jego deklaracją.

– Co? Chcesz powiedzieć, że uwierzyłeś w to, że to twoje dziecko? Zanim dostaniesz wyniki testów DNA?

Spojrzał na nią, unosząc jedną brew. Miała wrażenie, że z niej kpi.

– Nie jestem idiotą, Jewel. Mam nadzieję, że to zapamiętasz.

– Dlaczego więc nawiązujesz do rozwodu? Dziecko jest twoje, nawet jeśli nigdy nie chciałeś w to uwierzyć. Dlaczego więc mówisz mi, że nie będzie rozwodu, skoro nie jesteś do końca przekonany?

– Może żeby cię uprzedzić, że twój plan nie wypalił. Nie zgodzę się na rozwód niezależnie od tego, czy to moje dziecko.

Wpatrywał się w nią uważnie, czekając na jej reakcję. Jakiej odpowiedzi po niej oczekiwał?

O czym teraz myślał?

Gdy Jewel się odezwała, jej głos był pełen najgłębszej pogardy.

– Myślisz, że uknułam plan, aby wyciągnąć od ciebie jak najwięcej pieniędzy. Sądzisz, że to Kirk jest ojcem, a ja jestem dziwką, która sypia z tobą i z nim.



Nie sądziła, że ktokolwiek jeszcze będzie w stanie tak ją zranić. Dawno temu już zrozumiała, że musi się wyposażyć w specjalny pancerz ochronny dla własnych uczuć, aby znieść cały ból, którego dane jej było doświadczyć. Mimo to przebił się prosto do jej serca. Czowała się kompletnie zdradzona, nawet jeśli nie ośmieliła się wierzyć w jego lojalność i uczciwość.

Wstała z krzesła, mając wrażenie, że nogi się pod nią uginają. Postanowiła, że nie może się załamać, zanim nie będzie bezpieczna. Wychodząc, odwróciła się od niego.

– Kto ci to zrobił, Piers? Kto sprawił, że stałeś się bezdusznym draniem, który nikomu nie ufa? Jak długo potrwa, zanim zrozumiesz, że ja nie jestem nią?

Zamiast pójść do swojej sypialni, wyszła przez francuskie drzwi na taras i przeszła do ogrodu. Poczwała powiew chłodnego wieczornego wiatru i objęła się drżącymi ramionami. Zobaczyła w pobliżu mały okrągły stolik i usiadła na jednym z krzeseł obok. Otoczona krzewami prawie nie widziała domu. Poczwała, że to doskonale miejsce, aby ochłonać.

Co takiego zrobiła? Z trwogą głaskała brzuch, myśląc o przyszłości swojego dziecka. Przyszłości, która nie wydawała jej się już tak bardzo świetlana jak jeszcze wczoraj. Piers zdecydował, że z zemsty za coś, czego nie zrobiła, i tylko na podstawie niesprawiedliwych podejrzeń nie zgodzi się na rozwód.

Wiedziała jednocześnie, że zgodnie z umową nie było powodu do rozwodu, skoro to była jego córka. Szkoda tylko, że był przekonany, że to nieprawda.

Na jakie życie skazała siebie i swoje dziecko? Czy jego zachowanie wobec nich zmieni się, gdy wreszcie zobaczy dowód na to, że cały czas mówiła prawdę?

– Nie powinnaś być tu sama.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że stoi za nią z rękami w kieszeniach.

– Sam się o to postarałeś, prawda? Zresztą – dodała – na pewno szpieguje mnie kilku facetów z biura ochrony, których zatrudniłeś.

– To prawda, że są tu ochroniarze, ale mimo to nie powinnaś się narażać.

– A kto ochroni mnie przed tobą, Piers? – zapytała na wpół drwiąco, na wpół rozpaczliwie.

– To interesujące. Wydawało mi się, że to raczej ja potrzebuję ochrony – wycedził.

Jewel zrozumiała, że nie zniesie tego dłużej.

– To koniec, Piers. Nie chcę cię więcej widzieć.

– Przed chwilą ci powiedziałem, że nigdy nie zgodzę się na rozwód – powiedział stanowczo, choć w jego głosie wyczuła narastającą wściekłość.

– Mam to gdzieś. Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić jeszcze raz za mąż. Chcę być tylko z dala od ciebie. Zachowaj swoją przeklętą umowę. Nie chcę od ciebie niczego poza wolnością. Wyjeżdżam natychmiast.

Odwróciła się i szybkim krokiem skierowała się w stronę domu, ale Piers zdążył złapać ją za ramię.

– Nigdzie nie pojedziesz o tej porze. Nie bądź nierozsądna.

– Nierozsądna? – Roześmiała się gorzko. – Zabrakło mi rozsądku w momencie, gdy pozwoliłam, abyś ponownie pojawił się w moim życiu.

– Zostań do jutra. Nie musisz się mnie obawiać. Niczego od ciebie nie wymagam.

– A jutro pozwolisz mi odjechać?

– Jeśli nadal będziesz tego chciała, to tak.

Jewel spojrzała na niego, ale w wyrazie jego twarzy nie mogła dostrzec najmniejszego śladu emocji. Czy ten człowiek nie posiadał żadnych uczuć? Najwyraźniej pozbył się ich już dawno temu.

– W porządku. Zostanę do rana. A teraz przepraszam, ale muszę pójść się spakować.

Piers patrzył za nią, jak znikła w głębi domu. Czuł, że ogarnia go panika. Z wszystkich reakcji, jakich mógł oczekiwać, na tę właśnie był najmniej przygotowany. Sądził, że gdy Jewel zrozumie, że przejrzał jej plan, będzie się starała tłumaczyć, płakać, odgrywać całą komedię tylko po to, aby zyskać jak najwięcej. Nie sądził, że zdecyduje się odejść, nie żądając ani grosza. Co chciała uzyskać w ten sposób?

Zrozumiał, że powinien ją przekonać, aby została. Dopóki wszystkie elementy tej skomplikowanej układanki nie trafią na swoje miejsce, powinna być tam, gdzie będzie mógł ją znaleźć. Po raz pierwszy poczuł przypływ radosnego oczekiwania. A jeśli naprawdę jest w ciąży z jego dzieckiem? Miał przecież prawo do niego.

Nie mogło być mowy, aby w tej sytuacji Jewel znikła z jego życia.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jewel leżała na łóżku z otwartymi oczami. Nie mogła zasnąć. Pakowanie nie zajęło jej wiele czasu, bo większości rzeczy nie zdążyła nawet rozpakować, od kiedy zamieszkali razem.

Wyrzucała sobie, że zgodziła się wyjść za Piersa. To była błędna decyzja. To prawda, że desperacko potrzebowała pomocy, ale powinna była wtedy zadzwonić do Kirka. Zamiast tego zadzwoniła do Piersa i pozwoliła, aby to on pokierował jej dalszym życiem. Jej i dziecka. Ich córki...

Przyznaj, że jesteś po prostu beznadziejną marzycielką, powiedziała do siebie.

Wszystko, co zrobiła w ciągu ostatnich pięciu miesięcy, było efektem romantycznych porywów, których już dawno powinna się wyzbyć. Nic dziwnego, że to wszystko skończyło się w ten sposób.

Było już po drugiej w nocy, gdy odwróciła wzrok od świecącego mocno przez okno jej sypialni księżycy i przekręciła się na bok, zamykając oczy. Nagle poczuła ból w dole brzucha, tak mocny, że nie była w stanie odetchnąć.

Starła się podnieść, ale fala bólu ponownie rzuciła ją na łóżko. W tym momencie lęk o własne dziecko stał się jeszcze silniejszy niż ból. Czyżby właśnie je traciła? Poczowała, jak jej oczy wypełniają się łzami i ostatkiem sił spróbowała wydostać się z łóżka, aby znaleźć pomoc. Ból jednak był tak silny, że leżała zwinięta na podłodze, nie będąc w stanie się poruszyć.

Piers, musiała obudzić Piersa.

Starła się podnieść na rękach, ale nagle ogarnęły ją mdłości i poczuła, jak oblewa ją zimny pot.

– Piers!

Starła się krzyknąć jak najmocniej, ale zabrzmiało to raczej jak szept, a drzwi były zamknięte.

– Piers! – krzyknęła ponownie, ale znów ból sprawił, że była w stanie tylko jęknąć.

Boże, na pewno nie usłyszał. Nie mógł jej usłyszeć, a ona nie mogła się podnieść. Łzy bezradności spływały jej po policzkach, podczas gdy ręce wciąż zaciskała na swoim napiętym brzuchu.

Nagle drzwi się otworzyły. Jewel zobaczyła światło z korytarza i usłyszała zbliżające się do niej kroki.

– Jewel! Co się stało? Czy to coś z dzieckiem?

Piers usiadł obok niej na podłodze, starając się podnieść ją za ramiona. Jewel znów krzyknęła z bólu.

– Powiedz mi, co się dzieje! Powiedz, jak mam ci pomóc!

– To boli... tak strasznie boli – wyszeptała ostatkiem sił.

– Gdzie?

– Tutaj – odpowiedziała, trzymając zaciśniętą dłoń w dole brzucha. – Strasznie boli.

– Spokojnie. Zajmiemy się tym – powiedział kojąco. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Podniósł ją, zaniósł do swojej sypialni i ułożył na łóżku.

– Poczekaj chwilkę. Muszę się tylko ubrać. Zawiozę cię do szpitala.

Jewel zorientowała się, że leży w tym samym łóżku, w którym kochała się z Piersem poprzedniej nocy. Otoczył ją jego zapach, który napełnił ją zaskakującym poczuciem bezpieczeństwa.

Po chwili Piers zniósł ją po schodach do samochodu i ułożył na tylnym siedzeniu.

– Zaraz będziemy w szpitalu. Wytrzymaj jeszcze trochę, *yineka mou*.

Jewel zwinęła się w kłębek, obejmując ramionami swój brzuch.

Tylko nie dziecko. Boże, nie pozwól, aby coś się stało z dzieckiem, modliła się w duchu.

Ledwo do niej docierało, że Piers zatrzymał samochód i znów brał ją na rękę. Po chwili usłyszała głosy dookoła siebie i poczuła chłód prześcieradeł szpitalnego łóżka.

– Pani Anetakis, słyszy mnie pani?

Jewel przytaknęła, ale nie była w stanie się odezwać.

– Musimy natychmiast operować. Jest ryzyko pęknięcia torbieli krwotocznej. Zaraz zabierzemy panią na salę. Wezwałem już chirurga.

Jęknęła cicho w trwodze o dziecko, ale Piers nachylił się nad nią, wciąż trzymając ją mocno za rękę.

– Wszystko będzie dobrze, *yineka mou*. Doktor zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze. Naszemu dziecku nic nie zagraża.

Nasze dziecko... Słyszała Piersa jak przez mgłę. Czy on naprawdę to powiedział, czy tylko jej się zdawało? Po chwili ból nieoczekiwanie zelżał i poczuła, jakby otaczała ją chłodna mgła.

– Co mi zrobiliście? – zapytała.

– Podaliśmy pani leki przygotowujące do operacji – usłyszała głos pielęgniarki nad swoją głową. – Za chwilę panią zabieramy.

– Piers?

– Jestem tutaj, *yineka mou*.

Jewel zacisnęła mocno palce na jego dłoni.

– Powiedziałaś „nasze dziecko”. Wierzysz, że to twoja córka?

Miała wrażenie, że Piers zawahał się przez chwilę. Widziała też jego zmarszczone czoło. Czyżby naprawdę martwił się o dziecko?

– Tak, to moja córka – powiedział szybko. – Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze i nic jej nie grozi. Odpocznij teraz i nie próbuj już nic mówić. Za chwilę lekarstwa powinny zacząć działać i nie będziesz musiała tak cierpieć.

Wciąż trzymała się kurczowo jego ręki, bojąc się, że jak ją puści, Piers zostawi ją samą.

– Nie odchodź!

– Nigdzie się stąd nie ruszę – zapewnił kojącym tonem.

Gdy poczuła dotyk jego ust na swoim czole, odprężyła się wreszcie, zamknęła oczy i zapadła w sen.

Piers chodził nerwowo po poczekalni niczym lew w klatce, niecierpliwy i napięty do granic możliwości. Ponownie spojrzął na zegarek i zorientował się, że minęły dopiero trzy minuty od momentu, gdy sprawdzał godzinę po raz ostatni. Jak długo to jeszcze będzie trwać? Dlaczego nikt nie jest w stanie nic mu powiedzieć?

– Piers! Co z Jewel? Jak ona się czuje?

Piers podniósł głowę i zobaczył Therona wchodzącego do poczekalni ze zmierzwionymi włosami, jakby prosto z łóżka wskoczył do samolotu. I prawdopodobnie tak właśnie było. Piers poczuł się winny, że wzywa brata w środku nocy, ale był mu bardzo wdzięczny za jego bezwarunkowe wsparcie i uspokajającą obecność.

– Nic jeszcze nie wiem. Zabrali ją przed kilkoma godzinami i od tego czasu nie mam żadnej wiadomości.

– Co się stało? Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

– Musieli natychmiast operować cystę krwotoczną na jajniku, która groziła pęknięciem i rozlaniem się do narządów wewnętrznych. Ta operacja była przewidziana dopiero w przyszłym tygodniu, ale najwyraźniej stan Jewel nagle się pogorszył.

– A co z dzieckiem?

– Jest pewne ryzyko, ale lekarze zapewnili, że zrobią wszystko, co w ich mocy, aby dziecko było bezpieczne.

– Od jak dawna Jewel jest na sali operacyjnej?

– Prawie cztery godziny. Boże, dlaczego to tak długo trwa?

– Pewnie wkrótce skończą – powiedział Theron, klepiąc go uspakajająco po plecach. – Dzwoniłeś do Chrysandera?

Piers potrząsnął głową.

– Nie było takiej potrzeby. Zbyt wiele czasu zabrałoby mu dostanie się tutaj z wyspy. Zanim zdążyłby przyjechać, już by było po wszystkim.

– Nawet jeśli tak, mimo wszystko powinieneś do niego zadzwonić. Jestem pewien, że chciałby o tym wiedzieć. Marley również.

– Zadzwonię do nich, jak tylko będę wiedział, co z Jewel.

Bracia usiedli wreszcie, czekając w ciszy na wiadomości. Po chwili Theron wyszedł i wrócił z dwoma kubkami kawy. Piers pił powoli, patrząc w ziemię.

– Zmieniłeś się, wiesz?

Piers spojrzał na brata zaskoczony.

– Co masz na myśli?

– Wydajesz się o wiele bardziej spokojny... nawet zadowolony. Zauważyłem to w twoim spojrzeniu już wtedy, gdy przyjechaliśmy na ślub.

– Czyżby? – zapytał z powątpiewaniem.

– Zauważyłem to po raz pierwszy, od kiedy Joanna zostawiła cię, zabierając Erica.

Piers wzdrygnął się. Nikt nigdy wcześniej nie wspominał przy nim ó chłopcu. Był przekonany, że rodzina rozmawiała o tym za jego plecami, ale nigdy w jego obecności. Ból wciąż był zbyt świeży.



– Nie zmarnuj swojej szansy na szczęście, Piers. Teraz masz okazję, aby mieć wszystko.

– Albo znów wszystko stracić. O ile to już się nie stało.

– Co masz na myśli?

Piers wypił ostatni łyk kawy i odstawił kubek.

– Jewel zamierzała odejść ode mnie dziś rano. Jej rzeczy były już spakowane, gdy znalazłem ją na podłodze, krzyczącą z bólu.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał Theron ostrożnie.

– Z twojej miny wnioskuję, że jesteś przekonany, że to ja jestem winny – stwierdził sucho Piers.

– Jesteś mężczyzną, a to właśnie faceci zawsze wszystko potrafią schrzanić. Twoja żona jeszcze cię tego nie nauczyła?

Piers, spięty od tak długiego czasu, wreszcie pozwolił, aby uśmiech pojawił się w kącikach jego ust. Ale już po chwili spowaźniał.

– Zachowałem się jak kretyn.

– No cóż... nawet jeśli, to na pewno nie ostatni raz.

– Jej przyjaciel ujawnił się wczoraj, przyjeżdżając jej na ratunek. Nie zareagowałem na to zbyt dobrze.

– Nikt cię nie powinien za to winić. Chroniłeś swoje terytorium jak każdy normalny facet. I to dlatego chciała cię zostawić? Bo nie byłeś wystarczająco uprzejmy dla jej przyjaciela?

– Dodatkowo udało mi się jeszcze oskarżyć go przed Jewel, że jest ojcem jej dziecka i że oboje uknuli spisek, aby wykorzystać mnie finansowo.

– Cholera, Piers – zdenerwował się Theron – jak już zdecydujesz się na walkę, nie przebierasz w środkach.

– Mówiłem ci, że zachowałem się jak kretyn. Byłem wściekły. Powiedziałem Jewel, że nie dam jej rozwodu, na co ona odpowiedziała, że ma to gdzieś i posłała mnie do diabła.

– To chyba nie do końca reakcja kobiety, która jest pazerna na twoje pieniądze, prawda?

– Doszedłem do takiego samego wniosku, wyobraź sobie. Chciałbym jej ufać, Theron, naprawdę – dodał wyraźnie zmartwiony.

– I to cię przeraża.

To było takie proste. Zabawne, jak jego brat jednym zdaniem streścił sens całej sprawy. Tak, chciał ufać Jewel, ale bał się i to doprowadzało go do szału.

– Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie dam żadnej kobiecie władzy nad sobą.

Theron wstał i położył dłoń na ramieniu brata.

– Rozumiem cię, naprawdę. Ale nie możesz się odgradzić od świata tylko dlatego, że kiedyś zostałeś zraniony.

– Zraniony? Gdyby tylko o to chodziło. Zabrała mi wszystko, co najbardziej kochałem.

– Wiem, ale nawet jeśli to zabrzmiało jak banał, musisz iść naprzód. Chciałbym, abyś był szczęśliwy, Piers. Razem z Chrysanderem martwimy się o ciebie. Nie możesz spędzić całego życia, podróżując między naszymi hotelami. Musisz się gdzieś zatrzymać i założyć rodzinę. Jewel dała ci tę możliwość. Być może powinieneś to wykorzystać. Daj wam szansę.

– Panie Anetakis?

Obydwaj mężczyźni poderwali się na widok pielęgniarki wchodzącej do poczekalni.

– Pani Anetakis właśnie została przewieziona na oddział. Może pan do niej zajrzeć na chwilę, jeśli pan chce.

– Czy wszystko w porządku? Co z dzieckiem? – zapytał gwałtownie Piers.

– Mama i córeczka czują się dobrze – uśmiechnęła się pielęgniarka. – Operacja się powiodła. Będzie pan mógł porozmawiać z lekarzem o szczegółach.

– Poczekam tutaj na ciebie – zapewnił Theron. – Idź do niej.

– Dzięki – odpowiedział z ulgą Piers, po czym poszedł za pielęgniarką, aby zobaczyć Jewel.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ból był inny. Nie był już tak przeszywająco ostry jak wcześniej. Teraz wydawał się przyćmiony i jednostajny, i nie tak głęboki jak wcześniej. Jewel spróbowała się poruszyć, ale aż krzyknęła, mając wrażenie, że jej podbrzusze rozdziera się na pół.

– Ostrożnie, *yineka mou*. Nie próbuj wstawać. Powiedz, czego ci trzeba.

Piers. Jewel otworzyła oczy, mrużąc je przed ostrym, szpitalnym światłem.

I nagle wszystko sobie przypomniała.

– Dziecko! – wyszeptała. Wyciągnęła ręce, aby dosięgnąć swojego brzucha mimo towarzyszącego temu gestowi silnego bólu, jaki od razu poczuła.

Piers wziął ją za ręce i delikatnie odsunął je od brzucha.

– Z dzieckiem wszystko w porządku. Z tobą też. Wszystko dobrze się skończyło – zapewnił uspokajającym tonem.

Jewel spojrzała w dół na swój napięty i niezmienny brzuch i łzy napłynęły jej do oczu.

– Tak bardzo się bałam. Nie mogę jej stracić, Piers. Ona jest dla mnie wszystkim.

Piers uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

– Operacja się udała. Lekarze zapewnili mnie, że dziecku nic nie grozi. Jego serce cały czas jest monitorowane, widzisz? – zapytał, wskazując na stojący obok ekran. – Możesz usłyszeć i zobaczyć, jak bije. Nasza córka jest naprawdę bardzo silna.

Jewel wstrzymała oddech, przypominając sobie wszystko to, co się wydarzyło, zanim przyjechali na pogotowie. Dlaczego Piers zmienił zdanie?

– Dziękuję ci, że przywiozłeś mnie tutaj tak szybko. Tak bardzo się bałam, że mogłeś nie usłyszeć mojego wołania o pomoc.

Piers spoważniał i spojrzał na nią znacząco.

– Nie musiałabyś tak długo cierpieć, gdybym mógł wówczas być przy tobie. Od tej pory będziesz spała w moim pokoju i w moim łóżku. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdybym wczoraj nie usłyszał twojego wołania.

Jewel zastanawiała się nad tym, co przed chwilą oznajmił jej Piers. Czowała się w tym wszystkim bardzo zagubiona. Piers jakby zapomniał o ich kłótni, o tym, jak oskarżył ją i Kirka.

– Będziemy mieli jeszcze mnóstwo czasu, żeby porozmawiać – stwierdził Piers, widząc nieme pytania w jej spojrzeniu. – Teraz musisz odpocząć.

– Nie – zaprzeczyła Jewel, kręcąc głową. – Muszę wiedzieć teraz. Mówiłeś straszne rzeczy. Nie zostanę z mężczyzną, który tak o mnie myśli, nawet ze względu na dziecko. Kirk jest gotów mi pomóc. Powinnam była najpierw do niego zadzwonić.

– Ale tego nie zrobiłaś – powiedział łagodnie Piers. – Zadzwoniłaś do mnie. Zrobiłaś dokładnie to, co powinnaś była zrobić. Myślę, że najlepiej będzie, jak zostawimy Kirka z dala od naszych spraw.

Jewel chciała zaprotestować, ale Piers powstrzymał ją, kładąc jej palec na ustach.

– Nie powinnaś się teraz denerwować. Jestem ci winien przeprosiny, *yineka mou*. Pewnie niestety nie ostatnie. Liczę na twoją cierpliwość. Wiem, że nie jestem łatwym człowiekiem. Nie powinienem oskarżać cię o coś, co było tylko fałszywym domniemaniem. Chciałbym, żebyśmy zapomnieli o tym i od dziś byli jak prawdziwa rodzina. Nosisz moje dziecko. Powinniśmy zapewnić naszej córce dom, rodziców, którzy są razem i których związek jest solidny i

trwały. Mam nadzieję, że dasz mi jeszcze jedną szansę. Dowiodę ci, że nasze małżeństwo naprawdę może być udane.

Jewel patrzyła na niego oszołomiona. Nie wątpiła w szczerść jego słów. Widziała w jego oczach, że naprawdę tak myśli. W jego głosie nie było arogancji, tylko głęboki żal.

Poczuła, jak coś ciepłego otacza jej zmartwione serce. Nadzieja. Od tak dawna jej nie miała, że w pierwszej chwili nie rozpoznała tego uczucia. Po raz pierwszy od długiego czasu pojawiła się nadzieja.

Piers ujął jej rękę, przycisnął ją i pocałował delikatnie wewnątrz dłoni.

– Wybaczysz mi? Dasz mi jeszcze jedną szansę, aby wszystko naprawić?

– Oczywiście – wyszeptała drżącym głosem.

– I zostaniesz ze mną? Nie będziesz już chciała odejść?

Jewel pokręciła głową, uśmiechając się.

– Nie pożałujesz tego, *yineka mou* – powiedział Piers poważnie. – Uda się nam. Możemy to zrobić. Razem. Zajmę się tobą i dzieckiem. Nie chcę, byś myślała o czymkolwiek innym, jak tylko o szybkim powrocie do zdrowia.

– Jestem taka zmęczona – wyszeptała Jewel.

– Spróbuj zasnąć. Będę przy tobie.

Jewel zacisnęła palce na jego dłoni, nie chcąc, aby ją zabierał.

– Wiesz, jak długo będę musiała tu zostać?

– Nie ma się co spieszyć. Będziesz mogła wyjść, gdy lekarz stwierdzi, że nie ma już żadnego niebezpieczeństwa. Tymczasem pozwól, aby wszyscy cię rozpieszczali.

– Tylko ty – wyszeptała Jewel, pogrążając się w spokojnym śnie.

– Jesteś pewien, że wszystko jest gotowe? – zapytał Piers przez telefon, wchodząc do sali, w której leżała Jewel.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, a on podniósł w górę palec na znak, że zaraz skończy rozmowę.

– To dobrze, bardzo dobrze. Masz u mnie dług wdzięczności. Tak, nie wątpię, że go sobie odbierzesz.

Zadowolony schował telefon do kieszeni i podszedł do Jewel, całując ją na powitanie.

– Jak się dziś czują moje dziewczynki?

– Twoja córka chyba bardzo dobrze, o ile mogę wywnioskować z siły jej kopnięć.

Piers spojrzał na nią ze współczuciem.

– Mam nadzieję, że nie sprawia ci to zbytniego bólu? Szwy są jeszcze dość świeże. Czy widziałaś się dziś z lekarzem?

– Tak, był tutaj, gdy wyszedłeś na chwilę. Powiedział, że jeśli nie będzie żadnych komplikacji, to jutro będzie mnie mógł wypisać ze szpitala. Potem przez tydzień będę musiała leżeć w łóżku, a później będę mogła wstać, ale nie wolno mi się przemieszczać.

– Dopilnuję, abyś przestrzegała jego zaleceń co do joty.

Jewel nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Piers był naprawdę wspaniały. Ten posepny i okrutny mężczyzna, który oznajmił jej jakiś czas temu, żeby nie liczyła na rozwód, najwyraźniej zniknął i zastąpił go ktoś, kto dbał o każdą jej najmniejszą potrzebę. Musiała przyznać, że Piers bardzo się starał, aby zapomniała o tym, co wcześniej powiedział.

Usłyszeli delikatne pukanie do drzwi i ku jej zaskoczeniu do sali weszli bracia Piersa ze swoimi żonami. Musiała wyglądać na dość przerażoną, bo Piers ścisnął jej rękę w uspokajającym geście.

– Nie martw się, *yineka mou*. Wyglądasz pięknie. Oni nie zostaną długo, żeby cię nie męczyć. Zadbam o to.

Jewel wiedziała, że to kłamstwo, ale kochała go za to.

Ta myśl uderzyła ją nagle, sprawiając większy ból niż pooperacyjne szwy. Miłość? Dobry Boże, była w nim zakochana.

Starła się uśmiechać, ale miała wrażenie, że pogrąża się w ciemnym korytarzu. Jak mogła pozwolić sobie na to, aby się w nim zakochać? W jakimkolwiek mężczyźnie? Najwyraźniej za mało jeszcze wycierpiała w życiu. Chciała jeszcze więcej bólu i rozczarowania.

– Jewel, czy przyszliśmy w złym momencie? – zapytała Marley łagodnie.

– Nie, oczywiście że nie. Przepraszam, wciąż jestem trochę oszołomiona po tym wszystkim.

Uśmiechnęła się jasno do Belli i Marley i starała się nie patrzeć na Chryсандera i Theron. Zawsze sprawiali, że czuła się onieśmielona, a teraz potrzebowała wszystkich swoich sił.

– Jak się dziś czujesz? – zapytała Bella, podchodząc bliżej. – Mam nadzieję, że Piers cię nie zamęczał, bo jeśli tak, to się z nim policzymy!

– Nie rozśmieszaj jej – zgromił ją Piers. – To sprawia jej ból. Poza tym nie zapominaj, że uwielbiam cię z Marley bezgranicznie – zażartował.

– Wolne żarty – prychnął Chryśander. – To one owinęły sobie ciebie dookoła małego paluszka i robisz wszystko, o co tylko poproszą.

– Ty i Theron również bezwstydnie je rozpieszczacie – odparował Piers.

– Być może – wtrąciła Marley – ale moim zdaniem im więcej posłusznych mężczyzn gotowych spełniać nasze zachcianki, tym lepiej.

– Będzie ci musiał wystarczyć tylko jeden posłuszny mąż, *agape mou* – zauważył Chryśander ze śmiechem. – Lepiej o tym nie zapominaj.

Jewel patrzyła na rozbawione rodzeństwo oraz

Bellę i Marley i po raz pierwszy nie czuła się obca pośród nich. To dojmujące uczucie tęsknoty za taką bliskością nie pojawiło się tym razem.



Teraz czuła się jak jedna z nich. Należała do najbliższej rodziny, była jedną z nich.

– Chyba czujesz się już lepiej – zauważyła Bella. – Tak pięknie się uśmiechasz. Cała promieniejesz. Nie do końca wyglądasz na kogoś, kto właśnie przeszedł poważną operację.

– To dzięki ciąży – podsunął Theron przebiegle. – Kobieta nigdy nie wygląda piękniej niż wtedy, gdy jest w ciąży.

– Niezły strzał – zauważyła Bella. – Ale nie ze mną takie sztuczki. A jak wkrótce zaczniesz się oglądać za kobietami w ciąży, to zadbam o to, abyś już nigdy nie mógł zostać ojcem.

Jewel nie mogła powstrzymać wybuchu śmiechu, widząc, jak Theron dosłownie zbladł. Trzymając się za brzuch, poczuła, jak ten szczery śmiech dobrze jej robi.

– Wszystko w porządku? – zapytał troskliwie Piers.

– W porządku. Naprawdę – zapewniła. – Dlaczego mam wrażenie, że często prowadzicie ze sobą tego rodzaju słowne potyczki? – zapytała, odwracając się do Belli.

– Gdybym go słuchała, mielibyśmy już gromadkę dzieciaków. Ale jestem jeszcze zbyt młoda i mamy wiele rzeczy razem do zrobienia, zanim nadejdzie czas na dzieci.

Jewel zauważyła pełne miłości spojrzenie, jakie Theron posłał żonie. Zdała sobie sprawę, że nie mogło być mowy o żadnym wymuszaniu czy presji. Najwyraźniej od dawna żartowali sobie w ten sposób.

– Poza tym Marley już za nas dwie zadbała o to, aby dostarczyć odpowiednią liczbę dzieci rodzinie Anetakis – zapewniła Bella z uśmiechem.

– Marley? – zapytał zaskoczony Piers. – Jesteś znów w ciąży?

Marley zarumieniła się, a Chrysander objął ją i uśmiechnął się dumnie.

– Za siedem miesięcy będziemy mieli upragnioną córeczkę – stwierdził pewnie.

– A jeśli to będzie syn? – przekomarzała się Marley.

Chrysander spojrział na nią wzrokiem pełnym miłości i pożądania.

– Wtedy nie przestaniemy próbować, aż urodzi się dziewczynka.

Marley i Bella roześmiały się, a Jewel dołączyła do nich, trzymając się za obolały brzuch.

Co za wspaniała rodzina. Rodzina, której teraz była częścią. To było po prostu zbyt piękne.

– Chyba powinniśmy już iść – zauważył Chrysander, patrząc na Jewel. – Wygląda na to, że wciąż jeszcze odczuwasz ból, a my nie chcieliśmy cię męczyć. Wpadliśmy tylko, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku, i sprawdzić, czy masz, czego potrzebujesz. Jeśli moglibyśmy coś dla ciebie zrobić, to daj znać. Jesteśmy teraz rodziną.

Jewel spojrzała na niego ze łzami wdzięczności w oczach.

– Proszę, nie odchodźcie. Wcale mnie nie męczycie. Tak się cieszę, że mam was wszystkich przy sobie.

– Powiedz mi – zwróciła się do niej Bella konfidencjonalnym tonem – czy oni pozwalają ci już jeść prawdziwe jedzenie? Marzę o dobrej pizzy. Theron uważa, że to bezwstydne wykorzystywać cię jako wymówkę, ale tak dawno nie jadłam zwykłej pizzy z serem.

– I to nazywasz prawdziwym jedzeniem? – zapytał Theron, udając przerażenie.

– Och, to wspaniały pomysł – stwierdziła Jewel. – Podwójna pepperoni z dodatkowym serem. I z łagodnym sosem, jeśli nikomu to nie przeszkadza.

– To brzmi bosko – westchnęła Bella. – Zamówimy natychmiast.

Jewel spojrzała błagalnie na Piersa, który zgodził się ze zrezygnowaną miną.

– Co za mężczyzna mógłby powiedzieć „nie” kobiecie, gdy ona patrzy na niego w ten sposób.

– Widzę, że zaczynasz się uczyć, bracie – podsumował ze śmiechem Chrysander.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział tajemniczo Piers, gdy przyjechał po Jewel do szpitala. – Zabierze to trochę czasu, więc mam prośbę, żebyś spróbowała się zrelaksować i maksymalnie wypocząć.

Jewel wypełniło radosne oczekiwanie niczym przed świętami Bożego Narodzenia. Nigdy nie była rozpieszczana niespodziankami i teraz uświadomiła sobie, jak bardzo je lubi.

– Gdzie jedziemy? – zapytała zaciekawiona, gdy wsiedli do limuzyny. Zorientowała się, że nie jadą w kierunku domu, w którym mieszkała wcześniej razem z Piersem.

– Na lotnisko.

– Naprawdę? – zapytała zaskoczona. – Dokąd mnie zabierasz?

Jewel była zachwycona. Uwielbiała podróżować do nowych miejsc, spotykać nowych ludzi i poznawać nowe kultury. Tylko tym razem będzie inaczej

– nie będzie sama i to podobało jej się bardziej, niż mogła sobie wyobrazić.

– Jeśli ci powiem, to nie będzie niespodzianki – odparł Piers z uśmiechem, biorąc ją za rękę.

– Ale nie mam żadnych moich rzeczy. Nie zdążyłam się spakować.

– Wszystkim się zająłem – uspokoił ją. – Od tego mam ludzi, którzy dla mnie pracują.

– Czy spakowałeś też mojego kucharza? – zapytała żałośnie. – Przygotowywał najwspanialsze potrawy.

– Zapewniam cię, że nie będziesz głodna – uśmiechnął się.

Wkrótce podjechali do małego jeta na prywatnym lotnisku. Piers osobiście przeniósł ją z samochodu do środka, mimo że jego ludzie z ochrony oferowali mu pomoc.

Jewel nigdy wcześniej nie leciała prywatnym samolotem. Wyobrażała sobie, że będzie to po prostu mniejsza wersja rejsowego samolotu. Była więc bardzo zaskoczona, gdy się okazało, że wewnątrz to prawdziwe, luksusowe salony z miękkimi kanapami, stolikami do kawy, telewizorem i mini-barem.

– Jak tylko wystartujemy, pokażę ci sypialnię, w której będziesz mogła odpocząć. Jest tu też mała kuchnia. Jeśli tylko będziesz miała na coś ochotę, to wystarczy, że dasz znać stewardessie.

Usiedli i zapięli pasy. Piers zadbał o to, aby pas nie opinał zbyt jej brzucha. Do sali weszła stewardessa i przywitała się z nimi.

– Miło mi panią poznać, pani Anetakis. Jeśli cokolwiek będę mogła dla pani zrobić, proszę dać znać. Za chwilę będziemy startować. Czy ma pani ochotę na coś do picia?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Jewel z uśmiechem.

Kilka minut po starcie Jewel oparła głowę na ramieniu Piersa. Bardzo chciała zwiedzić resztę samolotu, ale w tej chwili czuła, że potrzebuje odpoczynku, a ciepło płynące od Piersa napełniało ją spokojną błogością. Mogła tak odbyć cały lot.

– Nie powiesz mi więc, gdzie jesteśmy ? – spytała Jewel, gdy kilka godzin później byli już w samochodzie wspinającym się po stromym zboczu.

Piers uśmiechnął się.

– Cierpliwości, *yineka mou*. Myślę, że uznasz, że warto było poczekać.

Jewel rozluźniła się i usiadła wygodnie. Gdziekolwiek byli, było to piękne miejsce. Miała wrażenie, że znajdują się na jednej z Wysp Karaibskich. Czyżby jechali do jednego z hoteli rodziny Anetakis?

Zatrzymali się na moment przy żelaznej bramie. Piers wystukał kod, brama otworzyła się powoli i samochód wjechał do środka.

Znaleźli się w otoczeniu zieleni. Zupełnie tak jakby wjechali do prywatnego raju. Kwiaty, rośliny, fontanny i nawet małe kaskady na kamiennych zboczach znajdowały się w tym ziemskim edenie.

I wtedy zobaczyła dom. Wspaniała willa, tak ogromna, że prawie nie można już było nazwać jej willą, a jednak mająca w sobie coś przytulnego. Prawdziwy dom.

– Czy to tutaj zatrzymamy się na jakiś czas? – zapytała zachwycona.

– To nasz dom, *yineka mou*. To miejsce należy do nas – odpowiedział Piers.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i poprowadził w stronę domu. I wtedy go usłyszała. Ocean. Szum fal rozbijających się o skalisty brzeg. Wzięła głęboki wdech, prawie czując smak soli w morskim powietrzu.

– Och, Piers – westchnęła.

Po chwili znaleźli się na tarasie za domem zbudowanym na skalistym klifie. Przed nimi, aż po horyzont, mieniła się szafirowo tafla oceanu. Na końcu tarasu Jewel zauważyła drewniane schody, prowadzące na dół, do prywatnej plaży. Widok był tak wspaniały, że aż nie mogła w to uwierzyć. I to wszystko należało teraz do nich.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyszeptała.

– O czymś takim od zawsze marzyłam, Piers. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę nasz dom.

– Jest nasz, *yineka mou*. To mój prezent ślubny dla ciebie. Jest też cała obsługa, łącznie z kucharzem, który tak przypadł ci do gustu.

Jewel obróciła się w jego stronę i objęła go mocno.

– Dziękuję ci. Tu jest wspaniale. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie wystarczająco ci podziękować.

– Wystarczy, jeśli będziesz dbać o siebie i o naszą córkę – odpowiedział jej poważnym tonem.

– Nie chciałbym tylko, żebyś sama korzystała ze schodów prowadzących na plażę. To dla ciebie na razie zbyt niebezpieczne.

– Obiecuję – odpowiedziała radośnie. W tej chwili mogłaby mu obiecać absolutnie wszystko.

– Wejźmy do środka. Myślę, że kolacja już na nas czeka. Możemy zjeść na tarasie, patrząc na zachód słońca.

Jewel była bardzo ciekawa wnętrza domu, z ochotą weszła więc do środka. Nie miała zbyt wiele czasu na zwiedzanie, ponieważ czekał już na nich stół nakryty do kolacji. Usiedli na wygodnych krzesłach, ciesząc się pięknym widokiem, jaki się przed nimi roztaczał z tarasu.

– Tu jest wspaniale – przyznała Jewel z zachwytem. Była absolutnie pod wrażeniem faktu, że od teraz będzie tu mieszkać, że to miejsce należy do niej. To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

– Cieszę się, że ci się podoba. Obawiałem się, że mogę nie zdążyć ze zorganizowaniem wszystkiego na czas, przed twoim wyjściem ze szpitala. Mój przedstawiciel szukał takiego miejsca od dnia, w którym mi powiedziałaś, gdzie chciałabyś mieszkać.

– To najwspanialsze co ktokolwiek i kiedykolwiek dla mnie zrobił – przyznała wzruszona.

Piers wziął ją za rękę i spojrzał na nią z uczuciem.

– Powiedz mi, *yineka mou*, czy ktoś kiedyś zrobił dla ciebie coś dobrego? Mam wrażenie, że nie miałaś łatwego życia.

Jewel odwróciła głowę i starała się zabrać rękę, ale Piers trzymał ją mocno.

– Nie chcesz mi o tym opowiedzieć? – zapytał miękko. – Jesteśmy teraz mężem i żoną i nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

– To nie jest takie dramatyczne – powiedziała po chwili, patrząc na ocean. – Moi rodzice umarli, gdy byłam jeszcze mała. Prawie ich nie pamiętam. Zastanawiam się nawet, czy ci, których pamiętam, to moi rodzice, czy też jedna z moich licznych rodzin zastępczych.

– Nie masz żadnych krewnych?

Jewel potrząsnęła głową w milczeniu.

Przez pewien czas jedli, skupiając się na smaku wyśmienitych potraw. Morska bryza i szum oceanu działał na Jewel uspokajająco i zrozumiała, że nie pamięta, kiedy po raz ostatni czuła się tak zrelaksowana.

– Wyglądasz na zmęczoną, *yineka mou*. Myślę, że nadszedł czas, bym pokazał ci sypialnię.

– To brzmi wspaniale. Czy będziemy mogli otworzyć okna, żebyśmy mogła słyszeć ocean?

– Myślę, że widok ci się spodoba i oczywiście możemy otworzyć okna, jeśli chcesz.

Gdy weszli do sypialni, Jewel aż krzyknęła z zachwytu. Cała ściana wychodząca na ocean była przeszklona i dawała wspaniały widok. Piers otworzył szerokie drzwi balkonowe i po chwili dotarła do niej bryza oceanu.

– To najwspanialszy dzień mojego życia. Dziękuję ci, Piers – powiedziała wzruszona. – Zastanawiam się tylko, co teraz będzie z twoją pracą? Będiesz mógł tu mieszkać i jednocześnie podróżować między twoimi hotelami?



– Tak naprawdę większość pracy mogę wykonywać stąd. Mam telefon, komputer i fax. Oczywiście od czasu do czasu będę musiał wyjechać. Z drugiej strony, do tej pory brałem na siebie większość wyjazdów. Myślę, że już czas, aby się nimi podzielić z braćmi.

– Nie będzie ci tego brakować? – zapytała niepewnie.

– Na pewno jeszcze kilka miesięcy temu bym się na to nie zdecydował, ale w tej chwili nie potrafię sobie wyobrazić większego szczęścia, niż być przy mojej żonie i dziecku.

To brzmiało wspaniale. Byli rodziną. Jewel mogła mieć tylko nadzieję, że tak już będzie zawsze.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przez kilka kolejnych dni Jewel głównie odpoczywała i odzyskiwała siły po operacji pod czujnym okiem Piersa i osób, które zatrudnił, aby czuwały nad jej bezpieczeństwem i komfortem. Początkowo obecność obcych w domu wydawała jej się dziwna, ale zachowywali się tak dyskretnie i profesjonalnie, że wkrótce się przyzwyczała.

Piers sprowadził również lekarza, który zdiagnozował jej szwy po operacji, aby nie musiała się trudzić podróżą do miasta.

Krótko mówiąc, bezwstydnie ją rozpieszczał i dogadzał jej, jak tylko mógł. Wkrótce Jewel odzyskała siły na tyle, że zapragnęła zwiedzić okolicę, w której zamieszkali. Zgodnie z tym, co mówił Piers, wyspa była niewielka i nieodkryta jeszcze przez turystów, którzy wybierali się na Karaiby. Miejscowi zajmowali się głównie połowem ryb oraz pracowali w skromnym sektorze usług. Piers wspominał jej o planach wybudowania luksusowego kompleksu wypoczynkowego, przeznaczonego wyłącznie dla specjalnych klientów. Chodziło głównie o to, aby zachować tajemniczy charakter wyspy, wyposażając ją jednocześnie we wszelkie udogodnienia zaspokajające wymagania najwybredniejszych klientów.

Gdy następnego dnia po zdjęciu szwów Jewel zaproponowała, aby wybrali się na plażę, Piers zmarszczył brwi.

– Nie sądzę, abyś już była w stanie schodzić po tych stromych kamiennych schodach, *yineka mou*.

– Piers, proszę... mam wrażenie, że za chwilę oszaleję z tej beczynności. Oglądam tę piękną plażę niczym pocztówkę od tyłu dni. Niczego bardziej nie pragnę, jak poczuć gorący piasek i chłodne fale obmywające mi stopy.

– Wiesz, że nie jestem ci w stanie niczego odmówić – uśmiechnął się. – W porządku, po śniadaniu zejdziemy na plażę. Poproszę kucharza, aby przygotował nam lunch, który ze sobą zabierzemy.

Jewel uśmiechnęła się zachwycona. Wszystko wydawało się tak doskonale. Brakowało jej tylko jednego, aby wreszcie Piers otworzył się przed nią i zwierzył z tego, co musiało go gnębić od dawna. Często chciała go o to zapytać, ale brakowało jej odwagi. Nie chciała, aby się czuł do czegokolwiek zmuszony.

Wkrótce Piers, trzymając Jewel mocno za rękę, sprowadzał ją powoli na plażę. Z każdym krokiem coraz głośniejszy słyssała szum oceanu i czuła się coraz bardziej podekscytowana. Gdy wreszcie poczuła rozgrzany piasek pod stopami, nie mogła powstrzymać okrzyku radości.

– To jest nasz prywatny raj!

Szybkim krokiem podeszła do brzegu, gdzie kolejne fale obmyły jej stopy. Jewel zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i zapragnęła zatrzymać tę chwilę na zawsze. Czuła się szczęśliwa i bezpieczna jak nigdy dotąd.

– Wyglądasz na szczęśliwą, *yineka mou*. Czy ja się do tego przyczyniłem?

Bezbronność, jaką wyrażało jego spojrzenie, sprawiła, że Jewel wstrzymała oddech. Ten silny i władczy mężczyzna był również wrażliwy i potrzebował czułości. Nie zastanawiając się, podeszła do niego i objęła go mocno.

– Jesteś dla mnie bardzo dobry, Piers. To dzięki tobie jestem taka szczęśliwa.

Piers spojrział na nią i Jewel aż zadrżała, przeczuwając to, co za chwilę miało nastąpić. Zamiast jednak czekać, pocałowała go pierwsza, wkładając w ten pocałunek wszystkie uczucia, jakie ją przepełniały.

– A czy ja daję ci szczęście? – zapytała nagle, patrząc na niego uważnie.

Piers obrysował palcem kontur jej ust i uśmiechnął się czule.

– Dajesz mi bardzo wiele szczęścia.

– Chciałabym, aby dzisiejszy dzień trwał wiecznie – odpowiedziała, biorąc go za rękę. – Pokażesz mi plażę? Mam ochotę na spacer.

Szli przed siebie, rozkoszując się piękną pogodą i urodą miejsca, w którym się znajdowali. Potem Piers rozłożył koc i wypakował lunch. Gdy zjedli, żartując i przekomarzając się, położyli się razem, aby odpocząć, i Jewel zasnęła spokojnie w jego ramionach, utulona szumem oceanu.

Gdy otworzyła oczy, czując, jak Piers delikatnie nią potrząsa, słońce już zachodziło.

– Musimy wracać, *yineka mou*. Wkrótce zrobi się chłodno.

Spakowali koc i zaczęli się w milczeniu wspinać po schodach w stronę domu. Trzymając mocno dłoń Piersa, Jewel postanowiła poruszyć kwestię jego przeszłości jeszcze tego wieczoru. Wiedziała też, że to oznacza, że i ona będzie musiała opowiedzieć mu o swojej. Ale musiała poznać jego tajemnicę, źródło bólu, który tkwił w nim tak mocno i który widziała głęboko w jego oczach.

Czy jednak Piers będzie chciał się tym z nią podzielić? Czy miała prawo pytać go o coś, o czym najwyraźniej nie chciał z nią rozmawiać?

Piers dotrzymał słowa i od tamtej nocy, gdy znalazł Jewel na podłodze sypialni, zwiniętą z bólu, nigdy nie pozwolił jej już spać samej. Spała w jego ramionach, rozkoszując się jego ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, jakie jej dawał.

Tego wieczoru wtulona w jego szerokie ramiona zbierała się na odwagę, aby poruszyć ten ważny

I delikatny temat.

– Piers?

– Tak?

– Czy powiesz mi... – zaczęła powoli, odwracając się w jego stronę i patrząc mu prosto w oczy – kto tak mocno cię zranił?

Czekała na jego reakcję i miała wrażenie, że Piers wstrzymał oddech.

– Kto sprawił, że tak bardzo nie ufasz kobietom? – kontynuowała Jewel.  
– I dlaczego nie chcesz, aby to było twoje dziecko?

– I tu się bardzo mylisz, *yineka mou*. Bardzo chcę, aby to było moje dziecko.

– Ale wydajesz się raczej przekonany, że tak nie jest, że to nie jest twoja córka.

Jewel czekała cierpliwie, aż wreszcie Piers zaczął mówić.

– Dziesięć lat temu spotkałem pewną kobietę, Joannę, i zakochałem się w niej. Byłem młody i naiwny i wierzyłem, że cały świat leży u mych stóp. Ona zaszła w ciążę i wkrótce wzięliśmy ślub. Urodziła chłopca, któremu daliśmy na imię Eric. Uwielbiałem go. Byłem tak szczęśliwy, jak to tylko możliwe. Miałem wspaniałą i oddaną mi żonę. Miałem syna. Czego więcej mogłem pragnąć? Aż pewnego dnia przyszedłem do domu i zastałem Joannę pakującą swoje rzeczy. Eric miał wtedy dwa lata. Do dziś pamiętam jego rozpaczliwy płacz. Staralem się z nią porozmawiać. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego chce odejść. Wreszcie ostrzegłem ją, że nigdy nie pozwolę, aby zabrała mi dziecko, i wtedy ona powiedziała, że to nie jest mój syn.

– Och, Piers! Uwierzyłeś jej?

– Nie, wtedy nie uwierzyłem. Ale okazało się, że przez cały czas miała kochanka, z którym uknuli plan wykorzystania mnie na tyle, na ile się da. Przeprowadziłem testy na ojcostwo i faktycznie okazało się, że Eric nie jest moim synem. Joanna zabrała go ze sobą, razem ze sporą częścią mojego majątku, i od tego czasu nie miałem już z nimi żadnego kontaktu.

– Tak mi przykro – wyszeptała Jewel. – Jak ona mogła pozwolić, abyś pokochał dziecko, o którym myślałeś, że jest twoje, a potem tak okrutnie ci je odebrać? Jak ona mogła to zrobić wam obojgu?

– Czasem śnią mi się koszmary – przyznał Piers po dłuższej chwili milczenia. – Słyszę, jak Eric płacze i jak mnie woła. Ciągłe pyta, dlaczego go zostawiłem.

– Tęsknisz za nim.

– Przez dwa lata był dla mnie całym światem. Teraz wiem już, że nie kochałem Joanny. Świadomie mnie uwiodła i byłem pod jej urokiem. Ale szczerze kochałem Erica.

Jewel wzięła jego rękę i położyła na swoim brzuchu.

– Ona jest nasza, Piers. To twoja córka.

– Wiem, *yineka mou*. Wierzę ci.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Piers wygląda lepiej niż kiedykolwiek. Wydaje się taki beztroski i łagodny... – powiedziała Marley do Jewel, gdy siedziały razem i patrzyły na ocean z tarasu za domem.

– Naprawdę? – ucieszyła się Jewel. – Myślisz, że to moja zasługa?

– Oczywiście, że twoja – zauważyła Bella, popijając szampana z kryształowego kieliszka. – Mogłabym przysiąc, że ten mężczyzna jest bezgranicznie zakochany.

Jewel odwróciła spojrzenie od rozbawionych kobiet. Chciała, aby Piers ją kochał, ale on nigdy nie wypowiedział tych słów. Nie była pewna, czy byłby w stanie obdarzyć miłością jakąś kobietę po tym, co mu się przytrafiło z Joanną.

– Ten dom jest piękny – przyznała Marley.

– Szkoda tylko, że tak daleko od Grecji.

– I od Nowego Jorku – dodała Bella sucho.

– Myślisz, że Piers specjalnie się o to postarał?

– Mamy przecież prywatne samoloty do dyspozycji, nieprawdaż? – uśmiechnęła się Jewel w odpowiedzi. – Tak się cieszę, że tu jesteście.

Bella objęła Jewel ramieniem.

– Jesteśmy ci wdzięczne, że uszczęśliwiłaś Piersa. Wcześniej był taki... surowy.

– To prawda – przytaknęła Marley. – Sporo czasu minęło, zanim mnie zaakceptował. Oczywiście teraz zrobiłby dla mnie wszystko, gdybym go potrzebowała, ale na początku wcale tak nie było.

Jewel zastanowiła się przez chwilę.

– Marley, czy mogłabyś przez chwilę zająć Piersa i poprosić do mnie Chrysandera? Muszę z nim o czymś porozmawiać i nie chciałabym, aby Piers się zorientował.

– Nie ma sprawy – zgodziła się Marley, lekko zdziwiona. – Zostań tutaj. Poproszę, żeby Chrysander do ciebie przyszedł, a my z Bellą postaramy się, aby Piers wam nie przeszkadzał.

– Dzięki.

Roześmiane kobiety weszły przez otwarte drzwi do salonu, a po chwili na tarasie pojawił się Chrysander.

– Marley powiedziała, że chciałabyś o czymś ze mną porozmawiać. Co mogę dla ciebie zrobić?

Jewel zacisnęła palce w nerwowym geście. To prawdopodobnie był głupi pomysł i Chrysander zaraz jej powie, że zupełnie oszalała i żeby się nie mieszała w nie swoje sprawy. Miał nawet prawo być na nią zły za to, że chciała grzebać w przeszłości Piersa.

– Piers opowiedział mi o Joannie... i o Ericu.

– To był dla niego cios – stwierdził Chrysander niechętnie, patrząc na nią podejrzliwie. – Był zdruzgotany. Kochał Erica, uważał go za własnego syna przez dwa lata. A potem mu go zabrano. Możesz sobie wyobrazić takie cierpienie?

– Nie, prawdopodobnie nie – przyznała cicho, opuszczając głowę. – I właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy.

– Mojej pomocy? W jakiej sprawie?

– Trzeba znaleźć Erica.

– Nie zgadzam się. Nie pozwolę, aby Piers znów przez to przechodził – powiedział dobitnie Chrysander, odwracając się, aby odejść.

Jewel zatrzymała go delikatnie, kładąc mu rękę na ramieniu.



– Proszę, wysłuchaj mnie. Myślę, że częściowo Piers nie może się z tym uporać choćby dlatego, że nie miał szansy, aby się pożegnać. Jego rany nadal krwawią. Nadal tęskni za dwulatkiem, który krzyczał i płakał, gdy Piers widział go po raz ostatni. Być może, gdyby mógł zobaczyć go dziś, przyćmiłoby to dawne obrazy. Gdyby zobaczył, że Eric jest szczęśliwy, może wreszcie jego rany mogłyby się zagoić.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zapytał Chrysander z niedowierzaniem. – Chcesz świadomie sprowadzić do jego życia dziecko, które kiedyś kochał? Zaryzykować spotkanie z kobietą, którą też kiedyś kochał, tylko po to, aby zagoiły się jego rany?

– Tak – odpowiedziała pewnie. – Zrobiłabym wszystko, aby był szczęśliwy.

Chrysander przyglądał jej się bez słowa przez dłuższą chwilę.

– Bardzo kochasz mojego brata.

– Tak – wyszeptała, odwracając wzrok.

– W porządku, Jewel, pomogę ci. Mam tylko nadzieję, że po tym wszystkim mój brat nadal będzie chciał ze mną rozmawiać.

Jewel energicznie pokręciła głową.

– Powiem mu, że nie miałeś z tym nic wspólnego. Biorę na siebie całą odpowiedzialność.

– Myślę, że mój brat to szczęściarz.

– Mam nadzieję, że i on tak myśli – powiedziała Jewel, a w jej głosie zabrzmiała tęsknota.

– Daj mu tylko trochę czasu. Nie mam wątpliwości, że wkrótce zda sobie z tego sprawę. – Chrysander pochylił się w jej stronę i pocałował ją w czoło. – Wykonam kilka telefonów i dam ci znać, co mi się udało ustalić.

Bella pojawiła się nagle na tarasie.

– Mam nadzieję, że już skończyliście, bo obawiam się, że nie uda nam się już dłużej zatrzymać Piersa. Obaj z Theronem są przekonani, że spiskujecie.

W tym momencie drzwi się otworzyły i na taras weszła Marley z Piersem i Theronem. Jewel zauważyła, że Piers przygląda jej się podejrzliwie.

– Dlaczego mam wrażenie, że moja rodzina knuje coś przeciwko mnie? – wymruczał Piers, podchodząc do Jewel i obejmując ją.

– Nie bądź zazdrosny – odpowiedziała Jewel, całując go. – Chrysander zdradzał mi tylko rodzinne sekrety.

Wszyscy zaśmiali się na widok niewinnej miny, jaką zrobił Chrysander. Jewel wspaniale czuła się w ich towarzystwie. Bardzo lubiła Bellę i Marley i nie było wątpliwości, że coraz swobodniej czuje się też przy Chrysanderze i Theronie. Miała wrażenie, że obaj mężczyźni zaakceptowali jej miejsce w życiu Piersa.

Dłoń Piersa jakby bezwiednie pogłaskała jej okrągły brzusek. Jewel nie była pewna, czy Piers zdawał sobie sprawę z tego, co właśnie uczynił, ale całe jej serce przepełniła miłość do niego.

Zaczynała rozumieć, że pod maską pewnego siebie, twardego mężczyzny kryje się wrażliwy i uczuciowy człowiek. Gdy kochał, kochał bezwarunkowo, całym sobą. Jakże szczęśliwa będzie ona i jej dziecko, jeśli otoczy je swoją miłością i troską. Nigdy więcej nie poczuje się samotna ani odrzucona.

– Gotowa na kolację, *yineka mou*? – wymruczał jej Piers do ucha. – Wiem, że kucharz znów przygotował twoje ulubione smakołyki.

– Hmm... myślę, że zaczynam się przyzwyczajać do tego, że mnie rozpieszczasz na każdym kroku.

– Łatwo cię zadowolić – prowokował Piers.

– Chcę tylko ciebie – odpowiedziała Jewel poważnym tonem, patrząc mu w oczy.

– Nie kuś mnie albo zapomnę, że mamy gości i zaniosę cię do naszej sypialni.

– Czy byłoby w tym coś złego? Twój bracia mają żony, więc na pewno by zrozumieli.

Piers roześmiał się i pocałował ją delikatnie.

– Czuję, że łatwo będę tracił przy tobie kontrolę. Teraz chodź, musimy coś zjeść. Ale do sypialni zabiorę cię zaraz potem.

TWLR

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Pani Anetakis, telefon do pani.

Jewel wzięła słuchawkę od młodej kobiety, którą Piers zatrudnił jako jej osobistą asystentkę.

– Słucham? – zapytała, dziękując asystentce uśmiechem i wychodząc na taras.

– Jewel? To ja, Chrysender. Udało mi się zdobyć informacje o Ericu. Cieszę się, że skłoniłaś mnie, abym się tym zajął. Nie jest dobrze.

– Co się dzieje? — zapytała, siadając w fotelu i patrząc na ocean.

– Znalazłem go w tymczasowej rodzinie zastępczej. Od dwóch lat jest pod opieką prawną stanu Floryda. Od tego czasu był już w sześciu rodzinach.

– Och, nie! Nie! – wyszeptała. Jej palce zacisnęły się mocniej na słuchawce. Ta wiadomość może głęboko wstrząsnąć Piersem.

– Jewel, czy wszystko w porządku? – usłyszała zaniepokojony głos Chrysendera.

Jewel poczuła ucisk w gardle. Wspomnienia, które starała się ukryć jak najgłębiej, nagle wypłynęły na powierzchnię jej świadomości.

– W porządku – odpowiedziała drżącym głosem. – Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłeś. Czy mógłbyś przesłać mi te informacje? Chciałabym się w nie dokładnie wczytać, zanim porozmawiam z Piersem.

– Rozumiem. Już wysyłam. I jeśli mógłbym ci jeszcze w czymś pomóc, daj mi znać.

– Dziękuję. I pozdrów ode mnie Marley.

– Tak zrobię. Dzięki.

Jewel odwiesiła słuchawkę i poszła do gabinetu. Włączyła komputer i po kilku minutach dostała wiadomość od Chrysendera z wszystkimi informacjami,

jakie udało mu się zebrać. Przeczytała je uważnie i nie chciała ich dłużej ukrywać przed Piersem. Eric nie powinien być w rodzinie zastępczej, skoro ma rodzinę, która go kocha i bardzo za nim tęskni.

Piers z niechęcią patrzył na stosy korespondencji piętrzące się na jego biurku. Nigdy wcześniej nie brakowało mu zapału do pracy. Tym razem powinien podziękować Jewel za swoje roztargnienie. Bracia na pewno byliby wściekli, widząc, jak zaniedbał sprawy firmy, ale z drugiej strony wiedział, że ucieszyliby się, że praca nie jest już dla niego najważniejsza.

Zaczął od odczytywania korespondencji elektronicznej, a następnie odsłuchał wiadomości pozostawione na jego automatycznej sekretarce. Na szczęście nie było to nic pilnego, głównie rutynowe raporty z działalności i funkcjonowania hoteli oraz jedna oferta kupna z Rio de Janeiro. Piers uśmiechnął się. Nie każdy mógł sobie pozwolić na kupno hotelu Anetakis.

Gdy skończył odsłuchiwanie wiadomości, wybrał numer Theron i przekazał mu najnowsze informacje, które otrzymał z poszczególnych oddziałów firmy. W trakcie rozmowy zaczął przeglądać stos papierowej korespondencji. Nagle zamarł, widząc zaadresowaną do siebie kopertę z logo laboratorium, któremu zlecił przeprowadzenie testu na ojcostwo dziecka Jewel.

– Zadzwoń do ciebie za chwilę, Theron. Pozdrowienia dla Belli.

Odwiesił słuchawkę i przez kilka chwil wpatrywał się w kopertę. Nareszcie miał dowód swojego ojcostwa. Niepodważalny dowód, że to on jest ojcem dziecka Jewel.

Ostatnim razem było inaczej i w jednej chwili stracił wszystko, co było dla niego najważniejsze. Tym razem... tym razem będzie tak, jak powinno być. To jego córka, jego dziecko.

Odłożył kopertę na bok, nie otwierając jej. To nie było konieczne. Wiedział, jakie są wyniki. Ufał Jewel i wierzył, że nie mogła go zdradzić.

Otworzył jeszcze kilka listów i jego spojrzenie znów spoczęło na kopercie z wynikami. Powinien ją otworzyć, a następnie pojechać do Jewel i kochać się z nią z całą miłością, na jaką było go stać.

Powinni to uczcić. Może mógłby zabrać Jewel na wycieczkę do Paryża? Uwielbiała podróżować, a lekarz zapewnił go, że nie ma już niebezpieczeństwa. Mogliby pojechać do Wenecji i spędzić tam miesiąc miodowy, czego nie mogli zrobić zaraz po ślubie ze względu na operację.

Wziął kopertę do ręki i otworzył ją bez wahania. Pobieźnie przeczytał wstępne informacje, szybko odwracając stronę, gdzie znajdował się ostateczny rezultat testu.

I nagle poczuł, jak żelazna obręcz zaciska się wokół jego serca.

Przeczytał jeszcze raz, pewien, że musiał coś źle zrozumieć. Ale nie, miał to czarno na białym.

To nie on był ojcem.

Ogarnęła go paląca wściekłość, miał wrażenie, że za chwilę eksploduje. Znów. Znów się to stało. Tylko że tym razem było inaczej. Zupełnie inaczej.

Co ona zamierzała? Czy tak jak Joanna chciała poczekać, aż przywiąże się do dziecka, zanim mu je odbierze? Chciała użyć go jako karty przetargowej? Czy to Kirk jest ojcem tego dziecka?

Jakimż okazał się głupcem!

Jewel znalazła sposób, aby wejść w jego życie, w życie całej jego rodziny. Żony jego braci pokochały ją, a jego bracia w pełni ją zaakceptowali. Ze względu na niego. Ponieważ on za nią ręczył.

Nigdy nie czuł się tak źle. Żałował, że otworzył tę przeklętą kopertę. Okazał się naiwny jak wtedy. Stracił czas, budując związek, który oparty był na kłamstwie i zdradzie. Wprowadził ją do domu jej marzeń, robił wszystko, aby ją uszczęśliwić.

I, co gorsza, sam zaczął wierzyć w tę iluzję, że mogli się stać rodziną. Myślał, że los dał mu jeszcze jedną szansę, żonę i dziecko. Że wreszcie mógł mieć nadzieję.

Najgorsze było to, że umowa przedślubna przewidywała dla niej hojne odszkodowanie na wypadek rozvodu bez względu na ojcostwo dziecka. Ona więc na tym wygrała, tak czy siak. A on? On stracił wszystko.

Jewel pospiesznie skierowała swoje kroki prosto do gabinetu Piersa, trzymając w dłoni wydruki z informacjami o Ericu. Wiedziała, jak bardzo zmartwi go los tego dziecka po tym, jak Joanna porzuciła je dwa lata temu. Jednak najważniejsze było wydostać chłopca z obecnej sytuacji.

Nie pukając, otworzyła drzwi i zatrzymała się gwałtownie, widząc wyraz twarzy Piersa siedzącego za swoim biurkiem i trzymającego w ręku jakiś dokument. Wyglądał tak przerażająco, że prawie zapomniała, z czym przyszła.

– Piers?

Spojrzał na nią wzrokiem tak zimnym, że poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała, robiąc krok na przód.

– Powiedz mi, Jewel – zaczął pełnym nienawiści głosem – naprawdę wydawało ci się, że uda ci się ukryć przede mną prawdę? A może chciałaś tylko zyskać na czasie, mając nadzieję, że będę na każde twoje skinienie?

Jewel miała wrażenie, że jej serce przestało bić. Czyżby Piers dowiedział się o jej poszukiwaniach i o Ericu? Czy dlatego był taki wściekły?

– Właśnie chciałam ci wszystko powiedzieć. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć...

Piers zaśmiał się cynicznie.

– O tak, moja słodka Jewel, powinienem o tym wiedzieć. Najlepiej od samego początku. Zależało ci, aby rozczarować mnie jeszcze mocniej niż Joanna?

Jewel czuła się kompletnie zagubiona. O czym on mówił?

– Nic nie rozumiem, Piers. Dlaczego jesteś taki wściekły? Dlaczego na mnie? O co ci chodzi?

– A więc nie okłamałaś mnie? – zapytał, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. – Nie próbowałaś mnie przekonać, że dziecko kogoś innego jest moje? Zdziwiasz mnie. Stawiasz się w roli ofiary, podczas gdy jedyną ofiarą jest to biedne dziecko, które nosisz.

W jednej chwili Jewel poczuła ból, który uruchomił wszystkie mechanizmy obronne doskonalone przez lata.

– Nienawidzisz mnie – wyszeptała.

– Sugerujesz, że mógłbym kochać kogoś takiego jak ty? – parsknął, podając jej list z laboratorium. – Tutaj jest cała prawda, Jewel. Prawda, którą nie uznałaś za słuszną się ze mną podzielić. A chyba na to zasługiwałem.

Jewel wzięła od niego dokument drżącymi rękami. Łzy mąciły jej wzrok, więc zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała, co w nim jest.

– To nieprawda – powiedziała cicho.

– Chcesz przedłużać tę farsę? To koniec, Jewel. Te testy są niepodważalne. Nie jestem ojcem twojego dziecka.

– Czekales na to, prawda? – zapytała przez łzy. – Czekales na to od dnia, w którym do ciebie zadzwoniłam. Tylko to jesteś w stanie zaakceptować, że nie jestem lepsza od Joanny.

– Widzę, że masz talent do dramatyzowania.

Jewel zamasyścię wytarła łzy, zła na siebie, że daje mu się sprowokować do płaczu.



– Te wyniki są błędne, Piers. To jest twoje dziecko. Ona jest twoją córką. Jego oczy były zimne jak lód.

Nie było szans na to, aby go przekonać. Już ją osądził i skazał. Jewel miała swoją dumę. Nie będzie go błagać. Nie będzie się przed nim poniżać. Nigdy nie pozwoli, aby się dowiedział, jak bardzo wstrząsnęło nią jego odrzucenie. I jak bardzo go kochała.

– Kiedyś tego pożałujesz – powiedziała spokojnie. – Pewnego dnia obudzisz się i zrozumiesz, że odrzuciłeś coś bardzo cennego. Mam tylko nadzieję, że względu na ciebie, że ten dzień nadejdzie dość szybko i wreszcie będziesz mógł znaleźć szczęście, którego tak konsekwentnie odmawiasz sobie i innym wokół siebie.

Odwróciła się, kurczowo trzymając wydruki, które miała zamiar mu pokazać, i wyszła. Piers nie starał się jej zatrzymać. Wiedziała, że nie wyjdzie z gabinetu, dopóki ona nie zniknie.

Gdy tylko dotarła do sypialni, zaczęła się pakować.

– Pani Anetakis, czy mogę coś dla pani zrobić? – zapytała asystentka, wyraźnie zdezorientowana.

– Czy mogłabyś zamówić dla mnie taksówkę do miasta? Będę gotowa za piętnaście minut.

– Oczywiście.

Jewel wróciła do pakowania, powstrzymując łzy. Musiała się trzymać. Przeżyła już gorsze sytuacje.

Kartki z informacjami o Ericu schowała do torebki. Nieważne, że ona i Piers nie byli już razem. Nie mogła pozwolić, aby ten mały chłopiec był kolejną ofiarą bezdusznego systemu opieki społecznej, narażoną na ciągłe rozczarowania i cierpienie.

Jewel westchnęła i przymknęła oczy. To wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby miała pieniądze i władzę, jaką dawało nazwisko Anetakis. Po chwili otworzyła oczy i zmarszczyła brwi. Może nie miała pieniędzy, ale wciąż miała nazwisko. Piers przecież przewidział dla niej odprawę na wypadek rozwodu, ale to mogło potrwać. A ona potrzebowała pieniędzy już teraz. Eric nie mógł dłużej czekać.

Ze szkatułki wyjęła diamentowy naszyjnik i kolczyki, które Piers ofiarował jej w dniu ślubu. Dzięki nim będzie w stanie uzyskać wystarczającą sumę, aby wynająć mieszkanie w Miami. Ale to nadal było za mało, aby mogła utrzymać siebie i chłopca do czasu, aż dostanie pieniądze od Piersa.

– Pani Anetakis, samochód już czeka.

Jewel zamknęła walizkę i podziękowała asystentce uśmiechem. Po raz ostatni rozejrzała się po sypialni, którą dzieliła z Piersem, i zeszła na dół.

Gdy wsiadła do taksówki, poprosiła kierowcę, aby zabrał ją na lotnisko. Weźmie pierwszy samolot i polecą do Nowego Jorku, aby zobaczyć się z Bellą i Marley i poprosić je, aby jej pomogły uratować Erica.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Jewel! Co ty tu robisz? – zapytała Bella, po czym wprowadziła ją do środka. – Czy Piers przyjechał z tobą?

Jewel starała się coś powiedzieć, ale gardło miała ściśnięte, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Co się stało? – zapytała poruszona Marley, która pojawiła się obok Belli.

W odpowiedzi na te oznaki sympatii Jewel wybuchnęła płaczem. Bella i Marley objęły ją i wprowadziły do salonu.

– Czy są tutaj Theron i Chrysander? – zapytała po chwili Jewel.

– Nie, nie wrócą prędko.

– Co znów nawyprawiał ten mój niepoprawny szwagier? – zapytała Marley ostro.

Jewel uśmiechnęła się przez łzy na ten dowód kobiecej lojalności.

– Obawiam się, że z jego perspektywy cała wina leży po mojej stronie.

– Trudno w to uwierzyć – parsknęła Bella. – Poza tym przecież widać, że jesteś w nim szaleńczo zakochana.

Jewel schowała twarz w dłoniach.

– Niestety, on podejrzewa mnie o wszystko co najgorsze.

Marley położyła rękę na jej ramieniu i uścisnęła ze współczuciem.

– Powiedz nam, co się stało.

Jewel opowiedziała nieszczęsną historię w krótkich słowach, włącznie z informacjami o Joannie i Ericu, a także o wynikach testów na ojcostwo.

– Co za kretyn! – oświadczyła pogardliwie Bella. – Czy chociaż zadzwonił do laboratorium, żeby sprawdzili ponownie poprawność wyników? To przecież oczywiste, że to jakaś pomyłka.

– Dziękuję, że mi wierzysz. Problem w tym, że on od początku czekał tylko na taką okazję, aby móc się przekonać o słuszności swoich podejrzeń co do mnie. Nie jest w stanie zaufać żadnej kobiecie po tej historii z Joanną.

– Więc co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała Marley. – Jesteś w nim przecież zakochana.

– Ale on mnie nie kocha. Co więcej, nie chce mnie kochać. Nie mogę żyć z kimś, kto mi nie ufa tak jak on.

– A co z Erikiem? – wtrąciła się Bella. – Nie chcesz go przecież narażać na dalsze wędrówki po rodzinach zastępczych.

– Nie – zapewniła Jewel. – I dlatego właśnie przyjechałam. Potrzebuję waszej pomocy.

– Wszystko, co tylko w naszej mocy – oświadczyła Marley, przykrywając swoją ręką dłoń Jewel uspokajającym gestem.

– Zastawiłam biżuterię, którą dostałam od Piersa. Wystarczy, aby wynająć małe mieszkanie w Miami, gdzie potrzebuje stałego adresu. Ale muszę mieć więcej pieniędzy, aby stan Floryda uznał mnie za osobę o wystarczającej zdolności finansowej i powierzył mi Erica. Nie dostanę nic od Piersa przed rozwodem, a nie wiem, jak długo to potrwa.

– Na szczęście mam trochę własnych pieniędzy i poradzimy sobie bez miliardów Anetakisów – uśmiechnęła się Bella. – Zaraz przygotuję przelewy, żebyś mogła wynająć odpowiednie mieszkanie.

– Bardzo wam dziękuję. – Jewel ze wzruszeniem ścisnęła dłonie szwagierki. – Tak bardzo się bałam, że mnie znienawidzicie i będziecie podejrzewać, że okłamałam Piersa.

– Mam wrażenie, że Piers obudzi się któregoś dnia i zrozumie, że popełnił największy błąd swojego życia – westchnęła Marley.

– Dasz nam znać, jak ci poszło z Erikiem? – zapytała Bella.

– Oczywiście.

– Masz już bilety na samolot do Miami? – zainteresowała się praktycznie Marley.

Jewel potrząsnęła głową.

– Nie, jeszcze nie. Przyjechałam najpierw prosto do was.

Bella wstała, a wyraz jej twarzy zdradzał, że przejmuje kontrolę nad całą sytuacją.

– Musimy ustalić priorytety. Najpierw zjemy pyszny babski lunch, a potem spędzimy popołudnie w relaksującym spa. Kobiety w ciąży szczególnie tego potrzebują. Potem polecisz naszym jetem do Miami. Tam będzie na ciebie czekał szofer, który zawiezie cię, gdzie potrzeba. Piers może być kompletnym idiotą, ale nie zapominaj, że nadal jesteśmy rodziną.

Jewel znów wybuchnęła płaczem, wzruszona wsparciem, jakie uzyskała od Belli i Marley.

– Musicie mi obiecać, że odwiedzicie mnie w Miami. Będę bardzo za wami tęsknić. Zawsze chciałam mieć rodzeństwo, siostry, a nie mogłabym sobie wymarzyć lepszych sióstr niż wy dwie.

– Oczywiście, że przyjedziemy – zapewniła Marley.

– Chodźcie, musimy już iść – pospieszała Bella. – Mam wrażenie, że nasi mężowie mogą się tu zjawić łąda chwila. – Jak mówiłam, zaczynamy od lunchu, potem relaks w spa, a na końcu odwieziemy Jewel na samolot do Miami.

Piers stał na tarasie wpatrzony pustym wzrokiem w błyszczącą tafłę oceanu. Od trzech dni jego życie stało w miejscu. Pasma godzin wypełnionych pustką, podczas których nie był w stanie wykonywać żadnych rutynowych czynności. Zapomniał, że należy się przebrać, wziąć prysznic czy coś zjeść.

Jewel wyjechała, a on nie zrobił nic, aby jej w tym przeszkodzić. Nie musiał jej nawet mówić, co ma robić, wystarczyły jego szyderstwa i okrucieństwo.

Zamknął oczy i głęboko odetchnął morskim powietrzem, które tak uwielbiała Jewel. Wiedział, że kochała to miejsce tak samo mocno, jak on kochał ją. Namiętnie i bezgranicznie.

Miłość jednak nie powinna stawiać warunków, a on jej nigdy tego nie zapewnił. Nie mogła liczyć na jego bezwarunkowe wsparcie. To ona dawała, podczas gdy on tylko brał. Co z niego za drań.

Jak mogła powiedzieć mu prawdę, skoro nawet nie dał jej szansy. I tak naprawdę było mu wszystko jedno.

Zrozumiał to w momencie, gdy się zorientował, że wyjechała. Było mu wszystko jedno, czy jest biologicznym ojcem jej dziecka, czy nie. Jewel była jego żoną, a to oznaczało, że należała do niego. Byłby ojcem dziecka, ponieważ tego właśnie życzyła sobie Jewel. Teraz on także tego pragnął.

Jego miłość do Erica nie osłabła, gdy się dowiedział, że nie jest jego biologicznym ojcem. Kochał już tę mającą się narodzić dziewczynkę i nic nie mogło tego zmienić. Zrujnował swoją szansę na posiadanie rodziny. Miał żonę i córkę i stracił je. Wszystko dlatego, że był przekonany, że Jewel to kolejna Joanna.

Jewel miała rację. Czekał tylko na okazję, aby się upewnić co do prawdziwości własnych urojonych przekonań. To właśnie one zniszczyły ich związek.

– Kocham cię, *yineka mou* – wyszeptał. – Nie zasługuję na twoją miłość, ale mogę ci dać moją. Postaram się naprawić całe zło, jakie ci wyrządziłem. Wybacz mi, proszę.

Wypowiadając te słowa, mimo że przysiągł sobie, że nigdy żadna kobieta już ich nie usłyszy, Piers uwolnił coś, co głęboko pogrzebał we własnej duszy. Wreszcie mógł odetchnąć pełną piersią i poczuć, jak wszystkie jego obawy znikają w oddali. Zbyt długo pozwalał, aby kierowały nim zgorzkniałość i gniew. Nadszedł czas, aby zacząć nowe życie. Z Jewel.

Odwrócił się i pewnym krokiem wrócił do domu. Przeprowadził personel, zaskoczony jego nagłą aktywnością, i udało mu się ustalić, że Jewel pojechała na małe lotnisko z jedną tylko niewielką torbą. Wsiadł szybko w samochód i udał się tam, ale nawet jego potężne nazwisko nie pomogło mu ustalić, dokąd mogła polecieć.

Kirk.

To imię pojawiło się nagle w jego pamięci. Oczywiście. Zawsze, gdy potrzebowała się gdzieś zatrzymać, korzystała z mieszkania Kirka. Ufała mu, więc prawdopodobnie pojechała do niego.

Jeszcze z samochodu zadzwonił do pilota i polecił natychmiast przygotować samolot. Musiał jak najprędzej odnaleźć Jewel i przywieźć ją i ich dziecko tu, gdzie było ich miejsce. Do domu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Piers zapukał energicznie do drzwi mieszkania Kirka w San Francisco. Po chwili drzwi się otworzyły, ale nie pojawiła się w nich Jewel, jak oczekiwał. Kirk przyglądał mu się zaskoczony.

– Czy jest tu Jewel? – zapytał Piers.

– Dlaczego miałyby tu być? Dlaczego nie jest z tobą? – zapytał Kirk podejrzliwie.

– Miałem nadzieję, że znajdę ją tutaj – odpowiedział Piers zmęczonym głosem. – Czy wiesz może, gdzie jeszcze mógłbym jej szukać?

– Może mi najpierw powiesz, co takiego się stało, że musiała od ciebie uciekać? – zapytał Kirk wyraźnie zirytowany.

– Zrobiłem coś strasznego – przyznał Piers. – Nie myślałem jasno i powiedziałem jej wiele okrutnych słów. Byłem kompletnie zaślepiiony własnymi podejrzeniami.

– Jakimi podejrzeniami?

Wiedząc, że potrzebuje pomocy Kirka, Piers opowiedział mu całą historię od początku do końca. Miał nadzieję, że Kirk nie uzna go za ostatniego drania i zrozumie powody, jakimi się kierował.

– Jesteś ostatnim draniem, wiesz o tym? Jewel nigdy by nie skłamała w takiej sprawie. Czy ona kiedykolwiek opowiadała ci o swoim dzieciństwie? Myślę, że nie, bo wówczas nie ośmieliłbyś się potraktować jej w ten sposób.

– O czym ty mówisz? – zapytał Piers zaniepokojony.

– Od momentu śmierci jej rodziców, gdy była jeszcze bardzo mała, przenoszono ją z jednej rodziny zastępczej do drugiej. To były bardzo krótkie pobyty i opieka społeczna starała się znaleźć dla niej coś bardziej stabilnego. Najpierw trafiła do rodziny z tych „porządnych”, w której starszy syn



napastował ją seksualnie. Powiedziała o tym swojej opiekunce, która na szczęście jej uwierzyła. Umieszczono ją więc w innym domu z inną dziewczynką, mniej więcej w jej wieku, ale Jewel nie wiedziała, że obie były tylko na próbę. Gdy ten czas minął, to nie Jewel została przez nich wybrana. Straciła więc kolejną rodzinę, której zaczęła ufać, i przybraną siostrę, którą pokochała.

– *Theos!* – wyszeptał Piers.

– Potem jakaś rodzina niemogąca mieć dzieci zaczęła się starać o adopcję. Wybrano Jewel, która zamieszkała razem z nimi. Ale zanim sprawę doprowadzono do końca i załatwiono wszystkie formalności, kobieta odkryła, że jest w ciąży, zrezygnowali, więc z adopcji. I znów Jewel została sama.

Piers zamknął oczy. On także odrzucił ją i jej dziecko.

– Po tych doświadczeniach przestała wierzyć w szczęśliwe zakończenia. Gdy wreszcie była wystarczająco dorosła, aby sama wziąć za siebie odpowiedzialność, nadal przenosiła się z miejsca na miejsce, nie nawiązując trwałych więzów z innymi. Nigdy nie miała domu. Chyba nawet nie wierzy, że na niego zasługuje. Musiałeś ją bardzo mocno zranić. Jeśli nawet uda ci się ją znaleźć, nie sądzę, aby przyjęła cię z otwartymi ramionami.

– Jeśli się z tobą skontaktuje, to czy mógłbyś dać mi znać? – poprosił Piers. – Jest w ciąży i zupełnie sama. Muszę ją odnaleźć.

Kirk przyglądał mu się dłuższą chwilę, zanim skinął głową. Piers podał mu swoją wizytówkę.

– Możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy – zapewnił Piers, zbierając się do wyjścia.

– Gdzie teraz pojedziesz? – zapytał Kirk, odprowadzając go do drzwi.

– Do Nowego Jorku, porozmawiać z moimi braćmi. Od tego powinienem był zacząć.

Piers zapukał do drzwi mieszkania swojego brata, obawiając się nieco spotkania z nim. Nie będzie mu łatwo stanąć z nim twarzą w twarz i przyznać się do swoich błędów, a także prosić o pomoc. Ale wiedział, że zrobi wszystko, żeby tylko Jewel do niego wróciła.

– Piers? Co ty tu robisz? Dlaczego nie zadzwoniłeś, że przyjeżdżasz? I gdzie jest Jewel? – Theron zarzucił go gradem pytań.

– Czy mogę wejść?

– Oczywiście. Właśnie siadaliśmy do kolacji. Szczerze mówiąc, wyglądasz okropnie.

– Dzięki – odpowiedział Piers sucho.

Gdy wszedł do jadalni, gdzie byli Marley, Bella i Chrysander, tylko ten ostatni wydawał się zaskoczony jego widokiem.

– Co się stało? – zapytał Chrysander.

– Jewel mnie porzuciła – stwierdził Piers ponuro.

Theron i Chrysander zaczęli mówić jeden przez drugiego, podczas gdy dwie kobiety wymieniły znaczące spojrzenia.

– To nie ma sensu – powiedział wreszcie Chrysander. – Nie po tym, jak...

– Dlaczego cię porzuciła, Piers? – zapytała Bella ostro.

– Bella, daj spokój. Może on nie chce teraz o tym rozmawiać – zasugerował Theron.

– Po to tu przecież jest, prawda? Potrzebuje naszej pomocy. Musimy się najpierw przekonać, czy na nią zasługuje.

– Prawdę mówiąc, nie zasługuję na waszą pomoc, ale i tak o nią proszę.

– Dlaczego? – nalegała Bella.

– Ponieważ kocham Jewel i popełniłem straszny błąd – odpowiedział Piers spokojnie.

– Więc zadzwoniłeś do laboratorium i okazało się, że pomylili wyniki? – zapytała Marley z furią w głosie.

Chrysander i Theron odwrócili się do swoich żon i posłali im zaciekawione spojrzenia.

– Nie musiałem dzwonić do laboratorium. Te wyniki nie mają żadnego znaczenia. Kocham Jewel i nasze dziecko. Mam gdzieś, kto jest jego biologicznym ojcem. To jest moja córka i nie poddam się, póki nie sprowadzę ich obu do domu.

– Dlaczego mam wrażenie, że tylko ja i Theron nie wiemy, o czym wy mówicie? – zapytał Chrysander.

– Jestem pewien, że nasze urocze żony zaraz nam wszystko wyjaśnią – odpowiedział słodko Theron.

Piers podszedł do kobiet i stanął przed nimi pełen pokory.

– Proszę, jeśli wiecie, gdzie ona jest, powiedzcie mi. Muszę ją odszukać. Kocham ją.

– Pomogłam jej w wynajęciu małego domku w Miami – powiedziała wreszcie Bella.

– Ale to przecież właśnie tam... – zaczął Chrysander, ale Marley przerwała mu gwałtownie, posyłając mężowi ostre spojrzenie.

– Gdzie dokładnie w Miami? – zapytał Piers. – Powiedz mi, Bella. Muszę wiedzieć, czy wszystko u niej w porządku.

Bella odszukała kartkę w swojej torebce i podała mu ją.

– Tu masz jej adres. Nie zmarnuj tej szansy, Piers. Jewel nam zaufała.

Piers uścisnął szwagierkę i pocałował w policzek.

– Dziękuję ci. Zabiorę ją stamtąd i przyjedziemy tak szybko, jak to będzie możliwe.

Jewel pogłaskała główkę Erica, który spał spokojnie. Wyglądał tak ufnie i niewinnie, że uśmiechnęła się z czułością. Okryła go dokładnie kołderką i na palcach wyszła z sypialni.

Gdy znalazła się w kuchni, przygotowała sobie filiżankę herbaty i powoli rozkoszowała się każdym łykiem ciepłego naparu.

Jej przyjazd do Miami nie mógł wypaść w lepszych okolicznościach. Eric został właśnie zabrany z tymczasowej rodziny zastępczej i oczekiwał na następną pośród setki innych dzieci. Kilka dni trwały formalności, wizyty i wywiady z psychologiem i pedagogiem, aż wreszcie przyznano jej opiekę nad Erikiem.

Na początku chłopiec był cichy i ostrożny. Bez wątpienia był przekonany, że to kolejny tymczasowy dom. Nie starała się go przekonywać na siłę. Będzie potrzebowała dużo czasu, aby zdobyć jego zaufanie. Najważniejsze, że teraz był z nią, a dzięki hojności Belli mieli zapewniony wygodny dom.

Zajrzała jeszcze raz do pokoju Erica i przeszła do salonu, aby usiąść w swoim ulubionym fotelu. Takie wieczory, gdy wszystko było pogrążone w ciszy, były najtrudniejsze. Wtedy najbardziej tęskniła za Piersem.

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Wstała szybko, mając nadzieję, że dźwięk nie obudził Erica, podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Nikt jej tu jeszcze nie znał. To mogła być tylko opieka społeczna. Może jakaś wizytacja z zaskoczenia?

Widok mężczyzny stojącego pod drzwiami wstrząsnął nią do głębi.

Piers.

Poczuła, jak drżą jej dłonie, gdy otwierała zamek. Uchyliła drzwi tylko dlatego, że obawiała się, że zadzwoni ponownie i obudzi Erica.

– Jewel! Dzięki Bogu! Mogę wejść?

Fala bólu prawie odebrała jej oddech. Czy Piers przyjechał tu po to, aby sprawić jej jeszcze więcej cierpienia?

– Nie będę pytać, jak mnie znalazłeś. To nie ma znaczenia – starała się mówić spokojnie i wyraźnie.

Patrzył na nią, jakby chciał coś powiedzieć, ale Jewel potrząsnęła głową.

– Nie, już dosyć powiedziałeś. Wysłuchałam wszystkiego, co miałeś do powiedzenia, ale teraz już nie muszę. To jest mój dom i chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Coś dziwnego, niczym nagły lęk, załśniło w jego oczach.

– Jewel, wiem, że nie zasługuję na to, aby z tobą rozmawiać. Powiedziałem ci rzeczy niewybacalne. Nie będę cię winił, jeśli nigdy więcej się do mnie nie odezwiesz, ale proszę, błagam cię, pozwól mi wejść. Pozwól mi wyjaśnić. Daj mi szansę, abym mógł naprawić to, co zniszczyłem.

Ta szczerza desperacja, jaką usłyszała w jego głosie, sprawiła, że poczuła się niepewnie. Przez chwilę wahała się, ale widząc błaganie w jego oczach, powoli szerzej otworzyła drzwi.

Piers znalazł się w środku w jednej chwili i objął ją silnymi ramionami, skrywając twarz w jej włosach.

– Przepraszam. Przepraszam cię. Wybacz mi, *yineka mou*.

Ucałował jej skronie, potem policzki, aż wreszcie nieśmiało pocałował ją w usta. Emocje, jakie przekazał jej w ten sposób, wstrząsnęły nią do głębi.

– Wybacz mi – wyszeptał. – Kocham cię. Chcę, żebyś razem z naszym dzieckiem wróciła do domu.

Jewel odsunęła się, trzymając Piersa na odległość wysuniętych ramion.

– Wierzysz, że to twoja córka? – zapytała głosem pełnym gorzkich podejrzeń co do jego intencji.

– Nie ma znaczenia, kto jest jej biologicznym ojcem. Ona jest moja. Tak samo jak ty. Jesteśmy rodziną. Będę dobrym ojcem. Przysięgam. Już kocham tę małą istotkę i chcę, żebyśmy wszyscy byli razem. Proszę, powiedz, że dasz mi drugą szansę.

Wzjął jej dłonie w swoje ręce i mocno uściskał.

– Kocham cię, Jewel. Myliłem się. Tak bardzo się myliłem. Nie zasługuję na kolejną szansę, ale proszę cię... nie, błagam cię o nią, ponieważ niczego bardziej nie pragnę jak tego, żebyś wróciła do domu razem z naszym dzieckiem.

Jewel nie mogła uwierzyć w to wszystko, co usłyszała. Piers ją kochał. Nadal nie był przekonany, że to on jest ojcem, ale nie dbał o to. Chciał, aby ona i dziecko wrócili do niego.

Gardło miała ściśnięte, a jej oczy wypełniły się łzami. To musiało być dla niego niezwykle trudne. Myślał, że dziecko nie jest jego, ale mimo to zaakceptował ich oboje i pragnął, aby byli razem. Nieszczęsne wyniki testów potwierdziły jego najgorsze obawy, a mimo to nie dbał już o to.

Mówiąc to wszystko, pokazał swoją wrażliwość.

Wystarczyło spojrzeć głęboko w jego oczy, by się przekonać, że mówił szczerą prawdę. Kochał ją.

– Kochasz mnie? – Musiała to usłyszeć raz jeszcze. Tak bardzo tego potrzebowała.

– Bardzo cię kocham, *yineka mou*.

– A swoją drogą, co to znaczy? – zapytała, potrząsając głową.

– Co masz na myśli?

– *Yineka mou*.

– To znaczy „moja kobieto” – uśmiechnął się Piers.

– Ale nazwałeś mnie tak już pierwszej nocy, gdy się kochaliśmy.

– Już wtedy byłaś moja – przytaknął Piers. – Myślę, że zakochałem się w tobie właśnie tej pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem.

– Piers, tak bardzo cię kocham – wyszeptała Jewel, a jej oczy wypełniły się łzami.

Przytuliła się do niego tak mocno, jak tylko potrafiła. Piers trzymał ją mocno w ramionach, a po chwili jego dłoń pogłaskała jej brzusek.

– Jak się czuje nasze dziecko? – zapytał głosem pełnym wzruszenia.

– Ona jest nasza, Piers, przysięgam – żarliwie zapewniła Jewel. – Nie spałam z żadnym innym mężczyzną, tylko z tobą. Powiedz, że mi wierzysz. Wiem, że testy wyszły inaczej, ale to pomyłka.

– Wierzę ci, *yineka mou* – zapewnił. – Tak mi przykro, że cię zraniłem. To się już więcej nie powtórzy, moja kochana. Masz moje słowo.

– Muszę ci jeszcze coś powiedzieć – powiedziała spokojnie.

Piers odsunął się delikatnie.

– Powinieneś usiąść.

– Po prostu mi powiedz. Nie ma takiego problemu, z którym byśmy sobie nie poradzili.

Jewel uśmiechnęła się delikatnie.

– Mam nadzieję, że nie będziesz na mnie zły za to, co zrobiłam.

– Wszystko da się naprawić. Cokolwiek to jest. Najważniejsze, abyśmy byli razem, *yineka mou*.

– Przyjechałam do Miami, aby znaleźć Erica – wyznała Jewel, trzymając jego rękę w swoich dłoniach.

– Dlaczego? – spytał Piers, kompletnie zaskoczony.

– Pomyślałam, że powinieneś zamknąć ten rozdział. Sądziłam, że jeśli zobaczysz, że jest teraz szczęśliwy i radosny, to ten widok zatrze bolesne wspomnienia.

– I udało ci się go znaleźć?

W jego głosie wyraźnie wyczytała, jak niecierpliwie pragnął się czegoś dowiedzieć o losach chłopca.

– Tak. Znalazłam go – powiedziała miękko.

Dłonie Piersa zacisnęły się wokół jej rąk jeszcze mocniej.

– Joanna porzuciła go dwa lata temu.

– Co?! Dlaczego nie przywiozła go do mnie? Wiedziała, że go kochałam. Wiedziała, że mogłam się nim zaopiekować – mówił rozgoryczony.

– Nie umiem ci na to odpowiedzieć. Przez ostatnie dwa lata zajmowała się nim opieka społeczna.

– Trzeba się tym zająć. Nie pozwolę, aby przerzucano go między tymczasowymi rodzinami zastępczymi, jak ciebie, *yineka mou*. Nie pozwolę, aby cierpiał tak, jak ty musiałaś.

– Skąd wiesz o mojej przeszłości? – zapytała ze zdziwieniem.

– Kirk mi opowiedział, gdy przyjechałam do San Francisco, szukając cię u niego. Tak mi przykro, Jewel. Bardzo mi wstyd, że cię wtedy tak nieludzko potraktowałam.

– Piers, Eric jest tutaj.

– Tutaj? – zapytał zaszokowany.

– Śpi w sypialni obok – przytaknęła. – Ja również nie mogłam zostawić go na pastwę rodzin zastępczych. Wiem, jak wiele dla ciebie znaczy ten chłopiec i jak bolesne było jego dzieciństwo. Szukałam Erica, jeszcze zanim się rozstaliśmy. To z tym przyszedłam do ciebie do gabinetu tamtego dnia. Chciałam ci powiedzieć, że go znalazłam i że jest w opiece społecznej. Pomyślałam, że mogliśmy oboje polecieć po niego do Miami.

– A ja cię odrzuciłem i sama przyjechałaś się nim zaopiekować. Tak bardzo mi przykro.



– Eric jest tutaj i potrzebuje mamy i taty.

– Naprawdę chciałabyś to zrobić? Chciałabyś się zaopiekować dzieckiem, które nie jest twoje?

– Czy i ty nie zamierzasz zrobić tego samego? Przecież chciałeś się zająć moją córką, gdy nie wierzyłeś, że jest nasza.

– Kocham cię, *yineka mou* – powiedział Piers, biorąc ją w objęcia. – Tak bardzo cię kocham. Nigdy mnie więcej nie zostawiaj.

– Nie zrobię tego – uśmiechnęła się Jewel. – Następnym razem stanę do walki i nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– To dobrze. A teraz chodźmy zobaczyć naszego syna.

## EPILOG

– Czyż ona nie jest najpiękniejszą dziewczynką na świecie? – zapytał Piers, z dumą pokazując sześciotygodniową Mary Catherine swoim braciom.

– Możesz tak powiedzieć tylko dlatego, że Marley spodziewa się syna – zaznaczył Chrysander.

Eric stał obok swojego przybranego ojca i także był bardzo dumny ze swojej młodszej siostrzyczki. Serce Jewel przepełniała radość na widok miłości między ojcem i synem. Formalności adopcyjne Erica zakończyły się dwa tygodnie przed narodzinami Mary Catherine. W tydzień później Piers otrzymał rozgorączkowany telefon z laboratorium, gdzie przeprowadzano testy na ojcostwo. Wyniki, które otrzymał Piers, były błędne.

Bella miała rację, mówiąc, że wystarczyło poczekać, aż Mary Catherine się urodzi, aby się przekonać, że to wykapana Anetakisówna. Nikt, kto ją zobaczył, nie mógł temu zaprzeczyć. Miała ciemne włosy i ciemne oczy oraz oliwkową cerę swojego ojca. Była bardzo do niego podobna pod każdym względem.

Jewel patrzyła na swoją rodzinę zebraną w jej domu nad oceanem. Była bardzo szczęśliwa. Trudno jej było w to uwierzyć. Miała rodzinę, do której należała.

– Chciałbym zaproponować toast – powiedział Chrysander, podnosząc kieliszek. – Za kobiety z rodziny Anetakis, nasze żony. Będą nami rządzić do końca naszych dni i mam nadzieję cieszyć się tym każdej minuty.

– Ja również chciałabym zaproponować toast – powiedziała Jewel. – Za Bellę, aby dała Theronowi cały dom córek, pięknych i mądrych jak ona.

– Za miłość i przyjaźń – powiedziała Marley, obejmując Jewel i Bellę.

– Za miłość i przyjaźń – powtórzyły obie kobiety, uśmiechając się do swoich kochających mężów.

TTLR